



OŚWIADCZENIE MSZ W ZWIĄZKU Z SYTUACJĄ NA BIAŁORUSI

W obliczu trwających na Białorusi wydarzeń, MSZ RP wyraża głębokie zaniepokojenie brutalną pacyfikacją powyborczych manifestacji. Ostra reakcja sił porządkowych, użycie siły wobec pokojowo protestujących, arbitralne areszty są nie do zaakceptowania. Apelujemy do władz Białorusi, by zaprzęstały działań eskalujących sytuację i zaczęły respektować podstawowe prawa człowieka.



Ministerstwo Spraw Zagranicznych



Telewizja, igrzyska i bułka z masłem

Most przerzucony przez czas i przestrzeń może symbolizować komunikowanie się. Kiedy dwie lub więcej osób przesyła informacje tam i z powrotem, mamy do czynienia z komunikowaniem się (rozmawiamy wspólnie). Tu występuje zjawisko zwrotności: zaimek zwrotny się nadaje komunikowaniu znaczenie wzajemności, tworzy wspólnotę rozmowy, porozumiewania się.



Michał Mońko
DE FACTO

str. 4 ▶

Starsi i młodszy partnerzy



PAWEŁ ZYZAK

str. 6 ▶

Wywiad z Agnieszką Sojn

str. 3 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Nowa siła



str. 5 ▶

W swoich wspomnieniach powstańcy mówią, że walczyli z Niemcami. Na tablicach, upamiętniających miejsca straceń, napisano – „hitlerowcy”. W mediach mówi się o bohaterskich powstańcach, nie precyzując, z kim walczyli.

Kornel - mecenas twórców



str. 8 ▶

Wybitne umysły matematyczne zawsze były uwrażliwione na wartości kulturowe świata. Przez wiele wieczorów rozmawiałem z Ludwiką Ogorzelec, znakomitą rzeźbiarką, o światowej sławie i z Kornelem właśnie o tym, co niesie sztuka.

Polonia w Bitwie Warszawskiej



str. 10 ▶

W książce „Pierwsza zdrada Zachodu-1920 zapomniany appeasement prof. Andrzej Nowak opisał zachowanie aliantów w 1920 roku. Europejskie mocarstwa były gotowe przehandlować Polskę w zamian za pokój z bolszewicką Rosją.

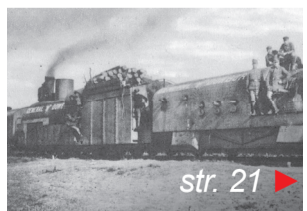
Ayasofia meczetem



str. 12 ▶

Maria, matka Jezusa (arab. Marjam), tłumaczy się jako „oddająca cześć Bogu”. To, obok Fatimy, córki Mahometa, jedna z najbardziej szanowanych kobiet w islamie. Maryam jest posłuszną Bogu, prowadzi życie pobożne, wypełnione modlitwą.

Rok 1920



str. 21 ▶

Po pierwszym uderzeniu szablami głowa została rozpołowiona na dwie części i po upływie kilku sekund por. Grabowskiego rąbali na drobne części, tak że ciało nieboszczyka zostało zupełnie zniekształcone.

Prowokacja działaczy LGBT

■ Podstawowym warunkiem każdej cywilizowanej debaty o tolerancji jest zdefiniowanie granic owej tolerancji. Czy można usprawiedliwić dowolne, nawet najbardziej obrazoburcze zachowanie, walką o swoją wizję świata? Czy cel uświęca środki? Zdecydowanie NIE!



Są pewne granice, które zostały przekroczone. Zbezczeszczonego Jezusa z Krakowskiego Przedmieścia to nie tylko symbol religijny, ale świadek dramatycznej historii Stolicy. Tej samej Warszawy, która odcierpiała z rąk ludzi, którzy nie tolerowali innej wizji świata, niż ich własna.

Każda ze stron wielkiego ideologicznego sporu naszych czasów, który narasta na całym świecie, i którego skutki odczuwamy również w Polsce, musi zrozumieć, że są pewne nieprzekraczalne granice poziomu agresji.

MATEUSZ MORAWIECKI



I nie mówimy tu wyłącznie o agresji fizycznej, ale przede wszystkim medialnej, werbalnej – w sferze kultury, symboli i ideologii, bo dziś tego rodzaju agresja posiada dużo większą siłę oddziaływania na społeczeństwo.

Miliony Polaków pragną dziś żyć w państwie tolerancyjnym i szanującym różne punkty widzenia. W pełni to popieram i jako premier polskiego rządu będę zawsze stał na straży wolności słowa i myśli. Te wartości były i są nierozdzielnie związane z Polską i Solidarnością.

Tego rodzaju akty wandalizmu, jakie obserwowaliśmy wczoraj w Warszawie, nie prowadzą do niczego dobrego, i mają jeden cel – jeszcze bardziej podzielić społeczeństwo. Nie pozwolę na to!

W Polsce nie popełnimy błędów zachodu. Wszyscy widzimy, do czego prowadzi tolerancja wobec barbarzyństwa. Tolerancja oznacza również wzajemność. Bez poszanowania ideałów większości wszelkie mniejszości zamiast zjednywać sobie zwolenników – przysparzają wyłącznie wrogów.

Stanisław Jerzy Lec powiedział kiedyś – „Burząc pomniki, oszczędzacie cokoły. Zawsze mogą się przydać”.

Tylko czy burzący na pewno wiedzą, do czego?

(Wpis na Facebooku)

Prowokacja

WACŁAW LESZCZYŃSKI

■ Opozycja wzniesła w Warszawie burdę, broniąc bandziora, który pobił człowieka i zniszczył cudzą własność. Bo według niej, „naszego człowieka” nie obowiązuje prawo. To dlatego, 75 proc. więźniów, głosowało na kandydata opozycji.

Stosunek opozycji do cudzej własności ujawnia jej ideowe pochodzenie, charakterystyczne dla komunistów. Ci, po objęciu (dzięki sowieckim bagnetom) władzy w Polsce, rabowali majątki ziemskie i fabryki, dzieła sztuki, kamienice i place w Warszawie. Ale o swą własność dbali i dbają też ich następcy. Co by się to działo, gdyby któremuś z polityków opozycji, czy tej neomarksistce z Komisji Europejskiej, chuliganom zniszczyli auto. Dopiero podniósłby się wrzask, że państwo nie spełnia swych obowiązków, nie zapewnia bezpieczeństwa obywatelom i nie dba o ich imię. Domagaliby się też surowego ukarania winnych i odszkodowania za zniszczoną własność.

Antyrządowe demonstracje różnych „kodów” i „obywateli”, wywoływane przez agentury obcych państw, przemijały bez większego zainteresowania zwykłych ludzi. Wobec tego, do wzniesienia burdy wykorzystano, zgodnie z poleceniem, działaczy ideologii LGBT, modnej na Zachodzie. Awantury przez nich wzniesiane, mają sprowokować Polaków do okazywania niechęci homoseksualistom, co potem ma być wykorzystane w skalowaniu Polski. Wzorcem takich zachowań, są dla opozycji działania NKWD w czasie II wojny światowej. W czerwcu 1941 r. wkraczające na ziemie sowieckie, wojska niemieckie witane były entuzjastycznie przez obywateli ZSRR, czego przykładem byli Ukraińcy we Lwowie. Liczyli, że Niemcy uwolnią ich od sowieckiej władzy, zaprowadzą porządek i zwiększą dobrobyt. Wtedy dywersanci sowieccy wywoływali jakąś prowokację, np. zabicie niemieckiego żołnierza.

W odwecie Niemcy stosowali represje wobec ludności, paląc wieś czy mordując niewinnych cywili. Takie postępowanie budziło w ludziach chęć zemsty, co skutkowało wzmocnieniem sabotaży i udzielaniem pomocy zrucanym na spadochronach dywersantom sowieckim. I taki też był cel tych prowokacji.

Działacze LGBT, w ślad za swymi ideowymi poprzednikami z PRL, postanowili uderzyć w to co dla większości Polaków stanowi świętość, a więc w religię i patriotyzm. Władcy PRL z nadania sowieców walczyli z Kościołem. To oni usuwali naukę religii i krzyże ze szkół oraz więzili i mordowali kapłanów. To oni tworzyli obozy koncentracyjne dla zakonnic, którym zrabowali klasztor wraz z dziełami sztuki, które co pewien czas pojawiają się na rynku, głównie zagranicznym. Ale Polacy w Październiku 1956 i w Sierpniu 1980 pokazali, co jest dla nich drogie, żądając wypuszczenia z więzień prześladowanych kapłanów i powrotu religii do szkół. Dlatego ta zgraja przy udziale i poparciu czołowych polityków opozycji dopuszcza się bezczeszczenia świętych symboli i bluźnierczych parodii procesji Bożego Ciała i Mszy Świętej. Żeby wrogo nastawić ludzi do homoseksualistów, zbezczeszcili figurę Chrystusa niosącego Krzyż, przed kościołem św. Krzyża w Warszawie. Po obrabowaniu i zniszczeniu Warszawy przez Niemców ten Chrystus, leżał obalony na ziemi i palcem wskazywał niebo, skąd przyjdzie pomsta i w przyszłości wyzwolenie. Ale o tym nie wiedzą te ciemniaczki, które (w tym profesorowie!) włożyły na figurę ważną dla Warszawy (ale nie dla postkomunistycznej, chamskiej „warszawki”).

Obok religii dla większości Polaków świętą sprawą jest patriotyzm, upamiętnienie bohaterów walk o niepodległość Ojczyzny oraz wielkich Polaków, których uczczono pomnikami. Dlatego w rocznicę Powstania Warszawskiego opozycja, przy użyciu działaczy LGBT, urządziła awanturę w czasie Marszu Powstania z obscenicznymi pokazami i nazywając Powstańców faszystami tak, jak ich poprzednicy z UB. O ideowej łączności opozycji z UB świadczy to, że domagają się emerytalnych przywilejów dla służb PRL.

Oprócz bezczeszczenia pamięci Powstańców, ci barbarzyńcy porozwieszali na kilku pomnikach sławnych Polaków tęczęwo flagi i napisy z nazistowskimi pogrozkami pod adresem Polaków i Polski. Chodzi im o to, żeby ludzie stracili cierpliwość i nie czekając na wyroki sądów, sami wymierzili tym wandalom sprawiedliwość. Ależ to byłby wówczas krzyk na całą Europę – biją naszych!

Państwowe służby, wobec bezczynności władz miasta, winny karać mandatami chuliganów zakłócających porządek publiczny. Niech te płynące do Polski pieniądze zostaną choć raz spożytkowane dobrze. Te awantury są wzniesane w okresie rocznicy 100-lecia Bitwy Warszawskiej, tak protektorom opozycji niemilej! Nie wiadomo więc do czego ona się jeszcze posunie. Na zaprzysiężeniu Prezydenta jej posłów było niewiele, a ci co przyszli, ubrali się jak cyrkowcy, trzymali transparenty z błędami ortograficznymi.

Tak w ich wydaniu wygląda szacunek dla Państwa Polskiego i wykształcenie.

Spojrzenia

Bezpieczeństwo polskich rodzin i wolność do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami to fundament naszej polityki; nie ma i nie będzie zgody się na jakiegokolwiek próby ideologizacji i indoktrynacji – napisał w poniedziałek premier Mateusz Morawiecki na Facebooku.

Kampania się skończyła? Widocznie nie dla Platformy Obywatelskiej. Totalna opozycja nieustannie powiela absurdalne hasła o nieuczciwych wyborach, a szczytem arogancji i braku szacunku dla państwa był „bojkot” Zgromadzenia Narodowego i zaprzysiężenia prezydenckiego. Czy jeszcze ktoś da się nabrać na retorykę PO?

Związek Nauczycielstwa Polskiego tak nie lubi obecnego rządu, więc obojętnie, jak szczegółowe byłyby wytyczne, i tak ZNP krytykowałby te rozwiązania – ocenił szef MEN Dariusz Piontowski, odpowiadając w radiowej Jedynce na krytykę ZNP ws. wytycznych sanitarnych dla szkół. A dobro dzieci?

Mimo trwającej pandemii Covid-19 eksport z Chin licząc w lokalnej walucie (juany) w lipcu 2020 roku wzrósł o 10,4 proc. w porównaniu do okresu sprzed roku. W ujęciu dolarowym eksport rok do roku wzrósł w lipcu o 7,2 proc. To oznacza, że chińska gospodarka z tytułu eksportu produkowanych przez siebie dóbr i usług zarobiła w lipcu br. o wiele miliardów dolarów więcej niż w lipcu rok temu, czyli w czasach przedpandemicznych.

Wiceminister Sebastian Kaleta stwierdził na antenie TOK FM, że nie można mówić o zatrzymaniu aktywistki, bo w areszcie „Przebywa mężczyzna”. Jeżeli ja poproszę panią, żeby zwracała się pani do mnie Loreto albo per krzesło, to będzie się pani do mnie w ten sposób zwracać? Czy może będzie pani myślała, że jestem jakimś niepoważnym człowiekiem? I tu mała dygresja. Jeżeli 60 letni mężczyzna określi się jako kobieta to będzie już prawo do emerytury?

Ukraina umieściła Polskę na liście krajów o podwyższonym ryzyku COVID-19; osoby wjeżdżające z Polski na Ukrainę muszą odbyć 14-dniową kwarantannę – poinformowano w rządowym serwisie gov.pl. Obowiązkiem kwarantanny mają zostać objęte też osoby, które na 14 dni przed przekroczeniem ukraińskiej granicy przebywały na terytorium Polski.

Część opozycji zmierza w stronę alternatywnej rzeczywistości, co utrudnia dialog w Polsce, osłabia polskie państwo. Przecież opozycja kontroluje izbę wyższą polskiego parlamentu. Potrzebujemy odpowiedzialnej opozycji, takiej, która potrafi konstruktywnie wypełnić funkcję, która jej przypadła. Wyzwań, które będą wymagać naszej współpracy, nie zabraknie w najbliższym czasie – prezydent Andrzej Duda.



Odpowiedzialność za własny kraj



ZBIGNIEW
BIŃKI

■ Potrzebne są różne działania, przede wszystkim systemowe. Skończono z masową wyprzedażą spółek Skarbu Państwa, jaka dominowała przez pierwsze ćwierćwiecze wolnej Polski – mówi poseł Agnieszka Soin z Prawa i Sprawiedliwości w rozmowie ze Zbigniewem Bińkiem.

Współczesny patriotyzm gospodarczy przejawia się w poczuciu odpowiedzialności za własny kraj i jest przenoszony na codzienne zachowania i konkretne sytuacje. Szukając definicji patriotyzmu gospodarczego, natknijemy się na odwołania do codziennych wyborów konsumenckich. Czy świadomość ich wpływu na całą naszą wspólnotę jest podstawą tej idei?

To trudna kwestia w dobie globalizacji i swobodnego przepływu towarów. Z jednej strony mamy dostęp do produktów z całego świata, przede wszystkim tych, które nie są produkowane w Polsce. Z drugiej strony, towary codzienne, o krótkim terminie przydatności do spożycia, są najlepsze, bo wytwarzane na miejscu. Nic nie zastąpi pachnącego chleba, świeżego mleka czy cudownych, mięsistych śliwek. Warto wybierać artykuły produkowane przez maszyny w dużych, polskich zakładach pracy. Ten świadomy wybór jest na pewno dla dużej części Polaków bardzo ważny. Wielkie idee to nie tylko ważne i podniosłe słowa, ale codzienne wsparcie rozwoju Ojczyzny, a w tym przypadku rodzimych producentów. Po prostu nasz wzrost gospodarczy zależy od patriotyzmu ekonomicznego.

Patriotyzm gospodarczy może się przejawiać również w prowadzeniu odpowiedzialnej polityki gospodarczej. Czy decyzje podejmowane w skali państwowej lub samorządowej mają silny, bezpośredni wpływ na polską gospodarkę?

Właściwa polityka gospodarcza to najbardziej wrażliwa i skomplikowana materia w działalności rządu i Sejmu RP. To ciągłe analizowanie sytuacji gospodarczej na świecie i jej trendów. To również najbardziej niewralgiczne decyzje wpływające na życie milionów Polaków. Pozytywne efekty programu realizowanego przez rząd PiS już są widoczne, a mam nadzieję, że w obecnej kadencji będą podejmowane również dobre, trafione decyzje.

Jakie działania podejmuje rząd i parlamentarzyści Zjednoczonej Prawicy, żeby promować patriotyzm gospodarczy?

To przede wszystkim promocja polskiej marki. W zeszłym roku rozpoczęła się kampania „Polski Produkt” we współpracy z Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa i PKN „Orlen”. Obecnie na stacjach benzynowych tej spółki prawie 90 proc. sprzedawanych produktów pochodzi z rodzimych firm, produkujących z miejscowych surowców. To także promocja polskich produktów żywnościowych na międzynarodowych targach na całym świecie, głównie azjatyckich, m.in. w Chinach, Wietnamie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich oraz w Niemczech, tj. w kraju największego odbiorcy polskich produktów rolno-spożywczych. Warto też dodać, że dynamicznie rozwija się polski przemysł

meblarski. Już teraz osiągnęliśmy czwarte miejsce na świecie pod względem wielkości eksportu. Podobnie wysokie miejsce mamy w budowie jachtów motorowych. Zadaniem rządu jest więc dalsze wspieranie branż odnoszących światowe sukcesy, jak i promocja tych, które się rozwijają i wykazują potencjał wzrostowy.

W dobie globalizacji zacierają się granice pomiędzy rynkami narodowymi. Następuje unifikacja i coraz więcej światowych przedsiębiorstw wprowadza swoje produkty lub inwestuje w Polsce. W takiej sytuacji trudno odróżnić, którzy producenci mogą być uważani za rodzimych. Co Pani sądzi na ten temat?

To prawda. Jednocześnie jednak coraz więcej rodzimych producentów oznacza swoje wyroby polską flagą bądź oznaczeniem, że to polski produkt. Najłatwiej to sprawdzić, czytając oznaczenie cyfrowe przy kodzie paskowym. Wszystko, co rozpoczyna się numerem 590, to dobre polskie produkty.

W dobie koronawirusa taka postawa patriotyzmu gospodarczego jest chyba ważna?

Tak. Dlatego Polski Fundusz Rozwoju prowadzi akcję wsparcia dla firm, a przede wszystkim dla ich pracowników, które znalazły się w tarapatkach finansowych. Potrzebne są zdecydowane działania pomocowe w obliczu negatywnych skutków gospodarczych, które spowodował koronawirus. To dobrze, że jesteśmy przygotowani jako państwo. Sektor MSP musi przetrwać ten trudny czas. Stąd też np. wprowadzenie „bonu turystycznego”, jako próby zminimalizowania strat naszej branży turystycznej.

W jaki sposób państwo może realnie wspierać krajowe firmy? To nie jest przecież łatwe w dobie dużych wydatków budżetowych czy spowolnienia gospodarczego związanego z koronawirusem.

Potrzebne są różne działania, przede wszystkim systemowe. Skończono z masową wyprzedażą spółek Skarbu Państwa, jaka dominowała przez pierwsze ćwierćwiecze wolnej Polski. Rozpoczęto tworzenie narodowych koncernów, które – konsolidując mniejsze państwowe spółki – mogą się szybciej rozwijać i uczestniczyć w globalnej grze rynkowej. Nie tylko w Polsce i w Europie, ale i na całym świecie. To PKN „Orlen”, który rozwija się dynamicznie i staje się globalnym graczem. To także Polski Holding Hotelowy, i powstający aktualnie Narodowy Holding Spożywczy. Wokół tych narodowych firm, które już umocniły swoją pozycję na rynku Polski oraz Europy Centralnej, wyrosną kolejne, krajowe małe i średnie firmy, świadczące usługi i dostarczające produkty dużym graczom. To samonapędzający się mechanizm. Im więcej firm będzie w sektorze MSP, tym więcej podatków wpłynie do budżetu państwa.



Telewizja, igrzyska i bułka z masłem



Michał Mońko
DE FACTO

◀ str. 1

Tam, gdzie jest jednokierunkowy przekaz, tam nie ma wspólnoty nadawcy i odbiorcy. Nie ma wspólnego działania, wspólnego myślenia, wspólnego tworzenia. Jest wspólna zabawa, która zamienia publiczność w tłum. Odrzucony jest łaciński źródłosłów komunikowania: communis = wspólny, publiczny; communico = uczynić wspólnym.

Z przekazem i odbiorem komunikatów wiąże się ideologiczna rola znaków: za pomocą znaków narzuca się pewne wizje świata, przekonuje się, nastawia, doprowadza do zgody i do panowania nad zatargami. Pojęcie komunikacji czy też komunikowania wykracza poza zjawisko porozumiewania się i odnosi się do polityki, do ekonomii i do mediów i dziennikarstwa.

Każda redakcja gazety, radia albo telewizji, każda instytucja publiczna bądź biznesowa, ma dzisiaj własne strony WWW (World Wide Web), natomiast miliony obywateli mają adresy poczty elektronicznej. Rozwój komputerów poszedł w kierunku przekazu informacji za pomocą sieci, w których komunikacja jest w rękach milionów użytkowników systemu wzajemnego powiązania baz danych w Internecie.

Światowa sieć www powiązana jest z przeglądarkami, które pozwalają użytkownikom poruszać się w elektronicznym hiper tekście. Połączenie z siecią można uzyskać w różny sposób, także za pomocą telefonu komórkowego. Nie można dziś wyobrazić sobie jakiegokolwiek medium, które nie byłoby szczipione z innymi mediami.

I tak, każda redakcja prasowa ma stronę internetową, która składa się z tekstów słownych i ikonicznych. Każda stacja radiowa produkuje depesze i newsy tekstowe i dźwiękowe, a jednocześnie tworzy stronę internetową. Skończyła się bowiem epoka dziennikarstwa, które tworzyło tylko teksty prasowe albo tylko audycje radiowe etc.

Nowoczesne dziennikarstwo jest multimediálne, zwane dziennikarstwem 360. W zależności od potrzeb, może mieć formę drukowaną, audio, video, foto. Może być elementem serialu radiowego, może być elementem dziennika telewizyjnego albo elementem hipertekstu w Internecie. Konstrukcje video są młode. Obraz dodany do radia dał w rezultacie telewizję, która wprowadziła prywatne słowa i obrazy do zbiorowej domeny.

Zatrudnieni w mediach dziennikarze muszą być multimedialni, muszą umieć pisać, nagrywać, robić zdjęcia, filmować, montować dźwięk i obraz etc. W kulturze informacji multimedialnej ludzie muszą odczytywać jednocześnie wiele znaków różnych typów i w swym codziennym życiu cały czas rozróżniają i hierarchizują przesłania, zno-

sząc często zupełnie nieświadomie i w sposób nie zawsze pełny ich uwarunkowania.

Nasze media elektroniczne i drukowane nie mają dziennikarzy multimedialnych. Telewizję i radio zasiedlają dziennikarze jednomediálni, jakich na Zachodzie już dawno nie ma. Tam dziennikarz musi być co najmniej dwu trzymediálny. W każdym medium potrafi stworzyć kilka

je już znanym słowom szersze znaczenie.

Dlatego też stało się ważne zdobycie monopolu na środki masowego przekazu. Manipulując słowami – znakami, destabilizując kody, można warunkować zachowania społeczne i polityczne. Zatem na miejscu jest pytanie o wartości, zasady i cele dziennikarstwa. Deklaratywnie wszyscy dziennika-

to uwierzyć, dedukować to uwierzyć, a nawet: czuć to wierzyć.

Audycje radiowe i programy telewizyjne są przeznaczone z reguły dla odbiorców, którzy bardziej poszukują szybkiej informacji, niż drobiazgowych wyjaśnień. Dlatego też newsy radiowe i telewizyjne są skondensowane do kilku krótkich wypowiedzi, tzw. dźwięków. W miarę upływu lat i wieków, zmieniały się



Fot. pixabay.com

zróżnicowanych form: news, reportaż, rozmowa, wywiad, dyskusja, felieton, szkic etc.

W sytuacji coraz większej kulturowej indywidualizacji kodów, a najważniejszym kodem jest nasz język naturalny, przekaz przestaje być tylko zwykłym przemieszczeniem komunikatów. Staje się zarówno przekazem, jak i przekładem tekstów z języka mojego „ja” na język twojego „ty”.

Czasami przypadkowe zestawienie jakichś słów narzuca tekstowi sens, o jakim autor tegoż tekstu nawet nie śnił. „To, co jest powiedziane i to, co jest znaczone – zakodowana informacja i jej użycie w trakcie porozumiewania się – nie wydają się pokrywać we wszystkich przypadkach”.

Wypowiadając wyrażenie językowe w celu porozumienia się, musimy umieć odpowiednio je użyć. Sens opowieści wynika całkowicie albo w znacznej części z modalnego i stylistycznego uporządkowania tekstu. Samo info bez formacji (informacja bez odpowiedniego uformowania) może być tylko rzutką dla odstrzelenia przez przeciwnika politycznego.

Tekst dziennikarski jest formą, która w szczególny sposób rozrywa ciągłość rzeczywistości poprzez narzucenie jej siatki znaczeń. Dzieli on nierozczłonkowany świat na segmenty, fakty, rzeczy. W ten sposób tekst newsa pełni wobec rzeczywistości funkcję kreatywną: nie odzwierciedla świata, ale powołuje symboliczną strukturę tegoż świata, złożoną z układów słów – znaków językowych. Słowa powołują rzeczywistość, a jednocześnie rzeczywistość nada-

rze uważają, że wartości są istotą profesjonalnego dziennikarstwa. Ale dzisiaj rynek mediów jest zdominowany przez dziennikarstwo nieprofesjonalne.

Nie ma dziś dziennikarstwa licencjonowanego i każdy posiadacz komputera i modemu może twierdzić, że uprawia dziennikarstwo, bo pisze, fotografuje i rozpowszechnia wiadomości. Ten rodzaj dziennikarstwa, głównie internetowego. Dziennikarstwo profesjonalne, uprawiane głównie w mediach drukowanych, w mniejszym stopniu w radiu i telewizji, staje się materiałem, z którego korzystają radio i telewizyjni tzw. dziennikarze, przygotowując swoje podstawowe formy, czyli rozmowy albo wywiady.

Radio i telewizja żywią się prasą, ale tworzą specjalne formy dla słuchaczy i widzów. Publiczność gazet różni się od publiczności radiowej i telewizyjnej przede wszystkim wiekiem i wykształceniem. Radia słuchają, a telewizję oglądają osoby, które nierzadko w ogóle nie czytają albo czytają niewiele. Czytelnik prasy poszukuje już nie tylko informacji, ale także pogłębionej wiedzy, prawdy i mądrości. Gazety i tygodniki na niskim poziomie nie przekazują ani wiedzy, ani mądrości.

W miarę jak kultura posuwała się od oralnej do pisanej i dalej do telewizyjnej i internetowej, jej pojęcia prawdy zmieniały się. Kiedyś aksjomatem epistemologicznym (epistemologia – nauka o poznaniu) było: zobaczyć to uwierzyć. Potem ten aksjomat ulegał transformacjom: powiedzieć to uwierzyć, przeczytać

kultury, zmieniały się i powiedzenia, traciły lub zyskiwały na znaczeniu niektóre słowa i wyrażenia, zwroty.

Nietzsche mówił: „Każda filozofia jest filozofią danego etapu, danego rozwoju życia”. Dziś może należałoby powiedzieć, że każda epistemologia jest epistemologią etapu rozwoju mediów.

W kulturze oralnej inteligencja była często łączona z prostotą aforyzmów, a więc z umiejętnością wymyślenia odpowiednich powiedzeń, które by miały szerokie zastosowanie. W starożytności, także w wiekach średnich, umysł mędrca musiał być ruchomą, przenośną biblioteką. Umiejętność zapamiętywania była cenniejsza niż wyrażanie. W kulturze druku ludzie z takimi zdolnościami mogliby być uważani za co najwyżej oryginałów.

Charakter inteligencji wieku druku polega na umiejętności rozumienia tekstu bez obrazków, polega na odczytywaniu znaczenia pojęć ze słów drukowanych. Człowiek kultury druku potrafi abstrahować znaczenia, generalizować, wyciągać wnioski. Nie bez powodu mówi się często, że głupiemu trzeba narysować, żeby zrozumiał. Trzeba pokazać obraz telewizyjny, żeby pojął.

W miarę jak typografia schodziła na peryferie kultury, a telewizja przejmowała centralną rolę zabawy w komunikację, niebezpiecznie uległa zmianie treść kultury. Medium, jakim jest telewizja, uzyskało, w rozumieniu Rolanda Barthesa, status mitu. Przez mit rozumiał on bardzo prosty, bezproblemowy sposób rozumienia świata. To znaczy, że całkowicie przyjęliśmy telewizyjne de-

finicje wiedzy, prawdy, mądrości i postrzegania rzeczywistości.

Telewizyjny i radiowy sposób przekazu jest całkowicie różny od sposobu typograficznego. Media elektroniczne przekształcają całą kulturę w show business dla społeczeństwa. Widzieliśmy to ostatnio w Chełmie, w Kielcach. To igrzyska, a do tego państwo dorzuca bułkę z masłem. Odbiorcy mediów są zróżnicowanym rynkiem, kształtowanym ze względu na gusty, wartości, preferencje, a także pod względem władzy i pieniędzy.

Zamiast informacji i opinii – rynek dostaje widowiska, które z publiczności czynią tłum. Zamiast reportaży i filmów dokumentalnych, mamy przegląd rozrywkowych zdarzeń. Mamy w studiu świński ryj, zamiast poważnej rozmowy o rolnictwie. Twierdzenie „poważna telewizja” albo „poważne radio” staje się oksymoronem. Media elektroniczne przemawiają dzisiaj językiem zabawy. Przekaz jest zdominowany przez błahość i nicość.

Spotkania z politykami, rozmowy o władzy, o rządzeniu są zabawą w słowa, są widowiskami telewizyjnymi. Aby być w telewizji, na antenie radiowej, politycy i artyści muszą przemawiać w narzuconym sobie języku, nierzadko w języku zabawy. Media traktują odbiorców jako pasywną, leniwą, niesamodzielną, podatną na manipulację masę, łatwą zdobycz dla reklamy i konsumeryzmu, nieświadomą swego niskiego gustu.

Najważniejszym filtrem, przez który przepuszczana jest treść publicznych wypowiedzi, jest ideologiczna atmosfera społeczeństwa, która mówi dziennikarzom i społeczeństwu, że o pewnych rzeczach należy mówić, a o innych lepiej nie mówić. Ta ideologiczna atmosfera ma zarówno swoją formę, jak i swoją treść. Zatem podstawą tworzenia newsów jest relacja między faktami, a funkcjonującymi społecznie zakazami, przyzwoleniami i symbolami.

Na rynku konsumentów medialnej i reklamowej produkcji sprawdza się przepowiednia Aldousa Huxleya, że ludzie zabijają nie to, czego nienawidzą, ale to, co ludzie kochają. A ludzie już pokochali banalność, sentymentalizm, demolowanie porządku moralnego i pustkę produktów szybkoobrotowej kamery i szybko zmieniających się sekwencji ujęć. Syci, narzarki rozrywki, ale złaknieni ekspresji i adrenaliny, przenoszą zabawę telewizyjną i radiową na ulice i place, idą roznieglizowani, wymachując tęczyowymi flagami LGBT.



Twierdza **nowej siły**

▪ **Odparcie nawały bolszewickiej w 1920 roku uchroniło społeczeństwa krajów zachodnich od komunistycznego zniewolenia. W stulecie Bitwy Warszawskiej rewanżują się one ekspansją elgiebetyckiego neomarksizmu.**



JERZY PAWLAS

Obsceniczny prowokator, który zwił na balkonie nad uczestnikami Marszu Powstania Warszawskiego, wywiesił siedmiokolorową tkaninę. Czy nie wiedział, że homo-elgiebetycka „flaga” ma sześć barw, a siedmiokolorowa tęcza to atrybut biblijny? A może – szydząc z upamiętnienia powstańców, hańbił również wierzących – terroryzując i drugich elgiebetycką ideologią? W każdym razie elgiebetyckie hasło – miłość, równość, braterstwo – nijak się ma do bezczeszczenia pomników czy obrazy uczuć religijnych.

Jednak znajduje ono zwolenników (ok. 2 proc. osiągnięcie Roberta Biedronia w wyborach prezydenckich) i obrońców. Ludzie mają dobre intencje, powinni być chronieni – oświadczył Rafał Trzaskowski, gdy policja zatrzymała barbarzyńców pomnikowych. Znajduje sprzymierzeńców w wymiarze sprawiedliwości. Właśnie kolejny sąd unieważnił uchwałę gminy w sprawie LGBT, uzasadniając – „ideologia LGBT to twór raczej nieistniejący”. Jak widać, sędziowie są tak niezawisli, a sądy tak niezależne, że – mówiący potocznie – odkleili się od rzeczywistości.

W swoich wspomnieniach powstańcy mówią, że walczyli z Niemcami. Na tablicach, upamiętniających miejsca straceń, napisano – „hitlerowcy”. W mediach mówi się o bohaterach powstańców, nie precyzując, z kim walczyli. Mówi się o ofiarach, ale tylko po stronie polskiej, a przecież Niemcy też ginęli, byli ranni, brani do niewoli. Taka polityczna poprawność nie do przyjęcia, tak jak lansowane przez media polskojęzyczne cele powstańców – walczyli o szacunek, tolerancję, przeciw wykluczeniu i nagonkom narodowym.

W rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego ludzie spod znaku LGBT – sześciokoloru umieścili na nim Kotwicę Polski Walczącej – prawnie chronioną. Mogą liczyć na bezinteresowną pomoc prawną ze strony lewicowych posłów. Ich deklaracja ideowa, ujawniona podczas Zgromadzenia Narodowego, nie budzi żadnych wątpliwości (kolorowe kiecki, sześciokolorowe maski) – bojownicy o tolerancję łącznie się przeciw rodzinie, tradycji, religii. Tak, jakby elgiebetykiem lewactwu wydawało się, że można żyć bez tysięcy cywilizacji chrześcijańskiej, jakby nie wiedzieli, że ulegający temu złudzeniu komuniści, są winni śmierci ponad 100 milionów ludzi.

Autonomia gospodarcza

Jak tylko polskie firmy opanowały znaczną część rynku brukselskie-

go, eurobiurokraci wysmażyli dyrektywę o pracownikach delegowanych (bo zostały zagrożone interesy francuskie i niemieckie). Co tam unijne filary – swobodny przepływ ludzi, kapitału, usług i towarów. Jak tylko polski przemysł meblarski stał się potentatem, pojawili się miłośnicy przyrody – bronią lasy przed wycinką drzew. Gdy w „starych” krajach UE powstawały narodowe koncerny, nikt nie pytał o zgodę. Gdy teraz powstają w „nowych” – firmy dopraszają się łaskawego przyzwolenia. Przedsiębiorstwa „starych”, krajów boją się konkurencji, tak jak unikają płacenia podatków w „nowych”, gdzie prowadzą interesy.

Zaś przeciętny obywatel brukselski polskiego pochodzenia nie ma świadomości, że 80 proc. funduszy pomocowych wraca do zagranicznych firm, tak jak przeciętny konsument nie wie, że gdy kupuje polskie produkty to 80 groszy z każdej złotówki zostaje w kraju (z importu tylko 25 gr). Gdyby wszakże klienci tylko o 10 proc. zwiększyli zakupy krajowych produktów, to rocznie gospodarka zyskałaby 60 mld zł.

Rozległe złoża surowców energetycznych mogłyby zapewnić krajowi bezpieczeństwo, ale nie w soc-chozie brukselskim, gdzie utopia zielonego ładu stawia na kosztowne odnawialne źródła energii czy energię jądrową, uzależniającą na stulecia pozyskiwanie paliwa i składowanie odpadów. Nie można jednak zapominać, że 70-80 proc. środków, jakie wydaje polskie społeczeństwo na OZE (wiatraki, panele), odpływa za granicę, wspomagając tamtejsze firmy i zwiększając liczbę miejsc pracy.

Niezależnie od tego brukselscy obrońcy (biznesmeni) zmian klimatycznych mogą zarabiać na handlu CO2, spychając gospodarki „nowych” krajów w wieczyste zapóźnienie. Tymczasem w naszym kraju można jeszcze wykorzystać geotermię i biogazownie – czysto, ekologicznie, a przede wszystkim opłacalnie.

Konstytucyjna ochrona gospodarstw rodzinnych i wielkie sieci handlowe preferują zużycie wielkoprzemysłową (miesiącami może leżakować na półkach, nie tracąc smaku i zapachu, bo – po mutacjach – ich nie posiada). Dlatego polscy konsumenci mają utrudniony dostęp do zdrowej krajowej żywności, zresztą eksportowanej, bo znajduje chętnych nabywców.

Tymczasem w naszym kraju uprawy ekologiczne to tylko 3 proc. powierzchni rolnej, a żywność ekologiczna to zaledwie 0,3 proc. rynku. I podczas gdy duński konsument wydaje na żywność ekologiczną ok. 300 euro, to polski – 4 euro.

Niemniej rolnictwo w zupełności zapewnia krajowi bezpieczeństwo żywnościowe, co innego jakość produkcji rolnej. Lobby GMO (i globalne firmy) nie ustępuje. W kraju nie można uprawiać roślin zmodyfikowanych, ale handel nasionami nie jest zabroniony. W efekcie rozwija się partyzantka uprawowa. Oprócz tego zwierzęta hodowlane są karmione importowaną modyfikowaną soją, a krajowa produkcja pasz wysokobiałkowych wciąż nie może się rozwinąć.

Egzekucja praw

Uczestnicy nielegalnego zgromadzenia na Krakowskim Przedmieściu siedzą na chodniku, wytykając policjantów środkowymi palcami. Obrażają funkcjonariuszy wulgaryzmami, plują na ludzi i kamery telewizyjne (w czasie pandemii). Opozycja oskarża o brutalność policjantów, usiłujących przywrócić porządek. Wcześniej błaznowała w sali sejmowej, co jest oczywistą obrazą wizerunku Izby. Podobnie było kiedyś w Bundestagu. Gdy zmieniono regulamin, wygłupy ustały.

Elgiebetyccy barbarzyńcy, atakujący miejsca kultu, figury świętych, pomniki, dopuszczają się nie tylko obrazy uczuć religijnych, znieważania upamiętnień, ale także naruszają się na cudzą własność. Być może neobolszewicy mają gdzieś święte prawo własności, ale muszą mieć świadomość, że popełniają przestępstwo. Za to kara oczywista, i nie pomoże homo-sześciokolor czy ideologia LGBT. Niezależnie od tego, wierzący powinni liczyć na sprawne działania wymiaru sprawiedliwości czy służb porządkowych. W przeciwnym razie przyjdzie im organizować milicje parafialne. Jeżeli jednak elgiebetycy naśladowają amerykańskich wandalów pomnikowych, to powinni wiedzieć, że wprowadzone tam wysokie kary (do 10 lat więzienia), uchroniły pomniki przed dewastowaniem czy znieważaniem.

Konstytucyjne prawo rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami – jakby nigdy nic – łamie sobie stołeczny prezydent, podpisując kartę LGBT. Gdy samorządy podejmują uchwały przeciw dyktaturze LGBT, w obronie rodziny – są one zaskarżane do sądów administracyjnych i unieważniane. Ta radosna antyrodzinna twórczość sędziów znajduje poparcie rzeczni-ka praw obywatelskich.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości wciąż pozostaje na papierze (wg prognoz WHO konsumpcja alkoholu w naszym kraju osiągnie w 2025 roku 12 litrów na mieszkańca powyżej 15 roku życia). Spośród blisko 2,5 tys. pol-

skich gmin, tylko kilkanaście ograniczyło sprzedaż alkoholu. Jakby tego było mało, posłowie PSL chcą – w trosce o kondycję przemysłu alkoholowego – umożliwić sprzedaż alkoholu przez internet. To jest pomysł, by zamiast ograniczania punktów sprzedaży czy reklamy, zalać wodą cały kraj na 100 – lecie odzyskania niepodległości.

Podczas gdy wiele państw (Chiny, USA, Indie, Brazylia) nie wierzy w ocieplenie klimatu za sprawą CO2, to UE jak najbardziej, choć to oznacza samobójstwo brukselskiej gospodarki. Tę wiarę podziela coraz liczniejsi miłośnicy przyrody, nieźle sobie poczynający w licznych stowarzyszeniach czy fundacjach. Wreszcie będzie wiadomo, kto ich sponsoruje (czyje reprezentują interesy). To wiedza konieczna w demokratycznym społeczeństwie. Niemniej warto zastanowić się nad zakazem hojności zagranicznych dobrodziejów. Przecież obdarowani wpływają na polskie sprawy, nie zawsze w ich interesie.

Zachować wartości

Po każdym przegranych wyborach, opozycja, która nie dojrzała do demokracji, podejmuje jakieś konwulsyjne protesty, ciamajdany czy prowokacje na użytek zagranicznych mediów. Ostatnio zainicjowała wzmożenie elgiebetyckie, skutkujące niespotykanym barbarzyństwem. Symboliczny gest pary prezydenckiej, która złożyła kwiaty przed figurą Chrystusa na Krakowskim Przedmieściu, był jakby formą ekspiacji za chamski atak na wartości chrześcijańskie. Przecież to one fundowały cywilizację łańską, a także Unię Europejską. Jeżeli lewactwo o tym wie, tym gorzej dla niego, tym większa jest jego wina, jeżeli nie wie – tak samo.

Internet miał być polem wolności słowa, lecz rychło okazało się, że owa wolność ma smak lewactwa i antyprawicowego hejtu. I nawet handlowanie środkami hormonalnymi dla zmiany płci – nikt już nie dziwi, choć mogą z niego korzystać małolaty.

Ustawa o języku polskim nie przewiduje „genderowania” języka, ale elgiebetycy nie ustają, dokładając żeńskie końcówki, gdzie popadnie. Zgodnie z orzeczeniem sądu, aresztowany za napaść na działacza pro-life i jego samochód jest mężczyzną, cokolwiek by o sobie sądził. Jego lewicowi obrońcy (posłów nie wyłączając) mówią, że to kobieta. Kto ośmiela się myśleć inaczej – nie szanuje człowieka, prześladowuje elgiebetyków, jest trans-fobem. Charakterystyczne, że pracownicy komercyjnych mediów, zawsze ostantacyjnie podkreślający swą niezależność, godzą się na taką nowo-

mość genderową, narzucając ją gościom w swych studiach.

Opozycyjnym posłom nie przeszkadza przewaga obcego kapitału w mediach, są gotowi bronić je przed dekoncentracją, nie mówiąc o repolonizacji. Czyżby nie wiedzieli, że takiego fenomenu nie spotyka się w cywilizowanych krajach. Bo jak tu mówić o wolności słowa czy demokracji, gdy dominuje obcy kapitał (który, jak się okazuje ma jednak narodowość), gdy dominuje opcja lewicowo-liberalna, a niezależność mediów polskojęzycznych ma charakter antyrządowy, antypaństwowy. Widać opozycji odpowiada taka wolność słowa, nie przeszkadza jej, że może być traktowana jako agentura wpływu w zewnątrz sterowanych kampaniach medialnych.

Tymczasem na 100-lecie odzyskania niepodległości nie zbudowano łuku triumfalnego, nie zburzono stalinowskiego pałacu kultury. Co więcej, awansował on do scenarii lewacko-elgiebetyckich wystąpień. Zaś stolica, którą prezydent ogłosił miastem otwartym (na homo-parady, oczywiście), wstydzi się swojej przedwojennej wielkowiejskości, przebudowując (związując) ulice, zastłaniając szpalarem drzew historyczną zabudowę. Dobrze, że rozpoczęła się budowa Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie, bo na odbudowę Pałacu Saskiego przyjdzie jeszcze poczekać.

W niezdekomunizowanych i niezłustrowanych uczelniach szerzy się neomarksizm kulturowy, genderyzm nie wyłączając. Tęgie głowy mędrkują nad redefinicją płci, rodziny, małżeństwa, tradycyjnej roli kobiety i mężczyzny. Postępuje masowa deprawacja młodego pokolenia. Co więcej, dyskryminuje się wykładowców o prawicowych poglądach, utrudniając im karierę naukową. Niestety przyszli studenci będą podatnym materiałem do wdrożenia rewolucji kulturowej, gdy szkoła nie wychowuje, marginalizując historię i literaturę polską. I nawet harcerstwo (ZHP) genderuje. Jak w tej sytuacji przekonać młodych do tradycyjnych wartości (chrześcijańskich, narodowych, patriotycznych) – nie wiadomo.

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział powołanie funduszu patriotycznego, który będzie sprzyjał kształceniu patriotycznych postaw, wspierał historyków oraz stowarzyszenia zajmujące się przeszłością kraju.

Może doczekamy urzeczywistnienia marzeń polskich żołnierzy z ostatniej wojny – Do wolnej Polski nam powrócić daj!

By stał się twierdzą nowej siły Nasz dom, nasz kraj.

Starsi i młodszy partnerzy



PAWEŁ
ZYŻAK

■ W wyborach, które zakończyły się w ostatnią niedzielę, bo trwały aż od 4 sierpnia, wedle białoruskiej, reżimowej Centralnej Komisji Wyborczej, zwyciężył Aleksandr Łukaszenka. Raczej spodziewanie. Równie spodziewanie wiadomość ta wywołała protesty w większych, a w końcu i w mniejszych białoruskich miastach. Spodziewała się ich władza, która doświadczała protestów już w trakcie kampanii wyborczej, w której nie brakowało nagłych zwrotów akcji, takich jak aresztowań kandydatów i pracowników sztabów wyborczych czy odmowa rejestracji list. Wreszcie podobnego rezultatu wyborczego spodziewał się tzw. „świat zachodni”, dysponujący instytucjami, organizacjami i zasobami, mogącymi uczynić to, czego reżim Łukaszenki akurat się nie spodziewa.

Bo spodziewa się, a na pewno liczy na bierność Zachodu. Bierność okraszona oświadczeniami i wezwaniami do poszanowania „standardów demokratycznych”, o których na Białorusi (lub „w Białorusi”, jak karzą pisać i mówić co bardziej wrażliwi Białorusini) nigdy nie słyszano. Z gratulacjami dla białoruskiego autokraty pospieszili dwaj inni prezydenci mający problem z legitymacją swej władzy, rosyjski, Władimir Putin i chiński, Xi Jinping. Obydwaj niedawno uporali się z problemem, który pętał ich ambicje i rozbudzał wyobraźnię rywali – kadencyjności. Problemem obcym akurat dla Łukaszenki.

W międzyczasie Putin i Jinping przetestowali, z wynikiem dla siebie pozytywnym, spoistość międzynarodowych sojuszy polityczno-wojskowych, pokazując zarazem wyższość tych finansowych i gospodarczych. Faktyczna aneksja Hong Kongu przez ChRL, będąca pogwałceniem bilateralnej umowy brytyjsko-chińskiej z 1984 r. sankcjonującej autonomię wyspy, spotkała się z nieskoordynowanym, delikatnie mówiąc: symbolicznym, odwetem ze strony „zachodnich” potęg zasiadających w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

USA, zgodnie z linią polityki zagranicznej obowiązującej aktualnie w Waszyngtonie, w gruncie rzeczy odizolowały się od wyspy, bo tak należy ocenić wagę sankcji nałożonych na ChRL, na co zresztą Pekin odpowiedział własnymi. Senatorowie Ted Cruz i Marco Rubio nie wjadą przez czas jakiś na teren „czerwonego smoka”. Z kolei strona owego układu, definiującego ustrój Hong Kongu, bodaj najlepiej zobrazowała reakcję „świata zachodniego”, Również za pomocą sankcji. Zawiesiła, podkreślmy, układ ekstradycyjny z wyspą i obwieściła, że rozszerzy na nią embargo na broń nałożone na ChRL w 1989 r. Brzmi nieźle, gdyby nie pewna drobna kwestia. W obszarze polityki zagranicznej i wojskowej Hong Kong, w myśl wzostawiającego układu, i tak pozostawał przez cały czas pod kontrolą Chin.

Bruksela sprowokowana przede wszystkim reakcją Waszyngtonu, nałożyła własne sankcje, obliczone przede wszystkim na „ograniczenie eksportu sprzętu mogącego służyć represjom”. Również postanowiła zweryfikować swe stanowisko wobec umów ekstradycyjnych. Konkludując: Jinping pokazał, że po

aneksji Krymu, „świat zachodni” nie wypracował żadnych mechanizmów samego nawet reagowania na tego rodzaju działania. Zachował się niemalże tak samo. Włącznie z tym, że pozostał w praktyce głuchy na wieści o represjach, jakie trwają w Hong Kongu w nowych dlań okolicznościach prawnych, podobnie, jak pozostawał i pozostaje głuchy na okrutne represje dokonujące się na Krymie.

Bierność, a następnie głuchota „świata zachodniego” w obliczu tak jaskrawego gwałtu dokonanych na tzw. „prawie międzynarodowym”, stanowi bezcenne źródło informacji dla reżimów, takich jakich jak białoruski, krążących po orbicie rosyjskiej i chińskiej. Reżim białoruski można bowiem, podobnie jak ten panujący w Korei Północnej (mając świadomość ułomności takich porównań), określić mianem „junior partner” dla reżimu dominującego, w tym wypadku Rosji. Dla Korei „senior partner” pozostają Chiny, aczkolwiek, choć uzależniona odeń surowcowo i gospodarczo, w przeciwieństwie do Białorusi, graniczy z Rosją, dzięki czemu reżim od dekad uprawia politykę balansowania oraz przede wszystkim posiada ważki argument pozwalający na projekcję globalnego szantażu – broń jądrową. W tym sensie reżim Białoruski znajduje się w gorszym nawet położeniu, aniżeli postsowieckie republiki Azji Centralnej, często zasobne w surowce i graniczące z drugim „senior partner”. W praktyce zmuszony reżim Łukaszenki jest balansować między „senior partner” a „światem zachodnim”, nie posiadając żadnych imponujących narzędzi szantażu (nie licząc infrastruktury przesyłowej ropy i gazu).

Lekcja dla autokraty brzmi: „świat zachodni” przegrał kolejny pojedynek ergo jest słaby. „Junior partner” usztywnia stanowisko. Właśnie m. in dlatego reżim białoruski pozwala sobie na obserwowane w czasie rzeczywistym akty pewności siebie, czyli dość śmiały wynik wyborczy mówiący: nic się nie zmieniło oraz nadzwyczajną przemoc wobec powyborczych protestów, które w skutek tego przerodziły się w bitwy uliczne. Oficjalny wynik ok. 80% jest zbliżony do wyników z poprzednich wyborów prezydenckich i niemalże tożsamy z tym, jaki Łukaszenka otrzymał, gdy po raz pierwszy zwyciężył w 1994 r.

Reżim zatem nie może okazać słabości wobec społeczeństwa, tej aktywnej części, której się jeszcze lekceważy, ryzykując jedynie koszty usztywnienia stanowiska wobec „świata zachodniego”. „Świata zachodniego”, który nie chce przeczec, żeby Białoruś wpadła w Rosyjskie ręce, jak gdyby wyszła z tych objęć. Który, we własnym przekonaniu, jest świadkiem „otwierania się” od kilku lat Białorusi na Zachód, partycypując w transformacji gospodarczej, czyli prywatyzacji i inwestowaniu w niektórych sektorach białoruskiej gospodarki. Jedyłą niewiadomą dla autokraty, jak pokazują wypadki, żeby nie szukać daleko, na Ukrainie, jest permanentna utrata ulicy, bo wówczas czas zaczyna grać na jego niekorzyść i potęgować ryzyko. A wówczas o bezpieczeństwo białoruskich obywateli zatroszczyć się może zechcieć „senior partner”.

Jeśli reżim przed wyborami, najpewniej słusznie, oskarżał Kreml o prowokację wyborcze, aktualnie skierował ostrze swej propagandy przeciwko swoim zachodnim sąsiadom. M. in. przeciwko Polsce. Trochę niesłusznie. W regionie politykę sensu stricto wobec Białorusi oraz wobec białoruskiego społeczeństwa realizuje Litwa, współspadkobierca kulturowy dawnego Księstwa Litewskiego, gdzie zresztą schroniła się po wyborach, wcześniej wywożąc tam dzieci, Swiatłana Ciachonouska, główna kontrkandydatka Łukaszenki. Litwa prędko poparła propozycję Polski odnośnie zwołania specjalnego posiedzenia

Rady Europejskiej w sprawie sytuacji na Białorusi. Ale Litwa nie stanowi żadnego zagrożenia dla reżimu w Mińsku. W sensie en bloc „Zachód”, który mógłby takie stanowić, prowadzi działania improwizowane, jeśli nie rzecz chaotyczne. Żeby tylko wspomnieć kreowanie przez rozmaite NGO-sy prześladowanych przez reżim jego byłych przedstawicieli, na ikony walki o prawa obywatelskie (casus Viktora Babaryki), lub pozbawione konkretnych zapowiedzi, terminów i żądań twiterowe oświadczenia oficjeli rozpoczynające się od: „jeśli nie chcemy głęboko zaniepokojeni”.

Jakiego ostrza zatem Mińsk może spodziewać się ze strony „świata zachodniego”? „Zachód”, szczególnie „zachód” europejski uczynił bardzo wiele, aby zdezawuować znaczenie tzw. „woli społeczeństwa” i „procesów demokratycznych”, przyczyniając się do wygaszenia wewnętrznej swej motywacji do walki o demokrację m. in. na Białorusi. Jeszcze niedawno mieszkani „Zachodu” mógł przeczytać w mediach takie tytuły i śródtytuły, jak: Polish opposition challenges outcome of presidential election, OSCE labels election „tarnished” czy Irregularities and media bias, naturalnie odnoszące się do ostatnich wyborów prezydenckich w Polsce. Ilość tych materiałów, przytaczająca, w zestawieniu z np. z obecnymi dotyczącymi Białorusi, musi stwarzać u zachodniego odbiorcy wrażenie, że Warszawa fałszywie troszczy się o stan demokracji u swego wschodniego sąsiada, bo w niej samej obowiązują bia-

łoruskie standardy, a rządzi „nacjonalistyczny” reżim. Ta z kolei narracja mediów jest wprost konsekwencją swoistego „bullying”, jakie instytucje nie tylko unijne, uprawiają wobec rządu polskiego, ale i poniekąd wobec Węgier.

Sytuacja na Białorusi nabrała potężnej dynamiki i jeżeli nawet reżimowi Łukaszenki uda się stłumić tymczasowo protesty, wyjdzie z wyborów A. D. 2020 mocno osłabiony, przede wszystkim wobec swego „senior partner”. Część polskich analityków wciąż przekonuje, że Łukaszenka ocalił Białoruś od bycia zjedzoną przez „senior partner”. W rzeczywistości prowadząc wieloletnią sowietyzację i rusyfikację własnego społeczeństwa, uzależniając Białoruś gospodarczo i wojskowo od Rosji, przygotował ją – żeby pozostać przy trawieniu – na talerzu, gotową na bycie zjedzoną, gdy tylko okoliczności i czas Kremlowi na to pozwolą. Białoruś znalazła się w dziejowej pułapce, z której wydostać ją może splot okoliczności o doniosłym znaczeniu. Te zaś przybliżyć mogą coraz liczniejsze generacje świadomych Białorusinów, pozbawione postsowieckich kompleksów, ograżone blaskiem „Zachodu” oraz liderzy regionalni, na których głos czekają nie tylko zbuntowani Białorusini, ale i inne państwa, także i te mające kłucze do dziejowego skarbca tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wszyscy czekają na głos Polski.

Tęczowa zaraza

Mówimy ci precz czerwona zarazo
Dzisiaj ukryta pod barwami tęczy,
Która przez lata lud na świecie dręczy,
Mówimy ci precz z ogromną odrazą.

Mówimy ci precz czerwona zarazo
Która się w barwy tęczy przedzierzgnęła,
Z premedytacją znów walkę podjęła
Posługując się kłamstwem i obrazą.

Mówimy ci precz, bo siejesz zgorzenie
Kiedy urządzasz parady uliczne,
Na nich bezwstydnie sceny obsceniczne,
Tego co święte wielkie bezczeszczenie.

Mówimy ci precz tęczowa zarazo,
Bo pragniesz zniszczyć nasz porządek świata
Szerząc destrukcję już przez długie lata,
Chcesz by normalność stała się oazą.

ANTONI WYSOCKI



Mówimy ci precz, pragniesz nasze dzieci
Od najmłodszych lat w szkole deprawować,
Gwałcąc niewinność – seksualizować,
Do szkół wchodzą twój apologeci.

Mówimy ci precz z uniwersytetów,
Gdyż obłędna ideologia twoja
Pod hasłem gender – wielka paranoja,
To marny program kiepskich kabaretów.

Mówimy ci precz z twoją kulturą
Z wiarą w Boga nieustannie walczącą,
Cywilizację łacińską niszczącą
Neomarksistowską misją dziejową.

Sierpień A.D. 2020



Sztab Generalny Polskiej Geologii



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ Tytułowej instytucji w Polsce nie ma i zapewne nigdy nie będzie. Dotyczy to przede wszystkim samej nazwy, która nierozłącznie kojarzy się z militarnymi planami i studiami nad skuteczną obroną oraz na przeciwdziałaniu zewnętrznym zagrożeniom.

Te zadania i cele wojskowych sztabów generalnych są jednak dość powszechnie wykorzystywane dla zarządzania korporacjami, koncernami i kartelami. Oczywiście noszą one inne nazwy, właściwe dla działów gospodarczych w poszczególnych państwach. Dla przykładu w KGHM Polska Miedź S.A rolę tego rodzaju sztabu przygotowującego materiały dla zarządu i prezesa, pełni kilkuset osobowe centrum fachowców, które nosi nazwę KGHM Centrala (wcześniej Biuro Zarządu). Na poziomie zarządzania polskimi surowcami rolę tę usiłowało powierzyć instytucji Głównego Geologa Kraju w randze wiceministra odpowiedniego resortu. Od strony tytułowej nie było z tym problemem, jednak urzędnicze zarządzanie krajową bazą surowcową było niemożliwe, lub było bardzo ułomne. Działo się tak, nie dlatego, że często nawet wybitne jednostki, które pełniły ten urząd, nie potrafiły sprostać jego wymaganiom, ale dlatego, że urząd ten w pierwszym rzędzie odpowiadał za zgodne prawem administrowanie podległymi zasobami złóż i kopalni. Odpowiadał za wydawanie koncesji, decyzji dokumentacyjnych, przestrzeganie prawa geologicznego i górniczego, które z różnych powodów było zmieniane nawet z częstotliwością, co pół roku. Na jakiegokolwiek studia prognostyczne, programy badawcze, poszukiwacze surowców pochodzenia krajowego, nie starczało ani czasu, ani środków, ani kadry do wykonania tego rodzaju specjalistycznych zadań.

Początki

Rolę swoistego sztabu generalnego w polskiej geologii, od samego początku istnienia pełnił powstały w 1919 r Państwowy Instytut Geologiczny (PIG). Był on nie tylko z nazwy i własności państwowy, ale przede wszystkim miał za zadanie wzmacniać gospodarkę państwa przez udostępnianie strategicznych dla niego zasobów naturalnych. Na uwagę zasługuje umieszczenie PIG w strukturze ministerstwa przemysłu i handlu, którym kierował Eugeniusz Kwiatkowski, późniejszy wicepremier rządu II RP. Pracami PIG zainteresowana była armia, a jej przedstawiciel wchodził w skład Państwowego Rady Geologicznej nadzorującej działalność PIG. Tej roli PIG nie uzyskał już po 1945 roku, mimo swojego rozwoju, wielkich odkryć i sukcesów.

Najbogatszy kraj surowcowy

Były dwukrotny Główny Geolog Kraju i jednocześnie polityk od blisko 10 lat zasiadający w Sejmie RP tworzył legendę najbogatszego su-

rowcowego kraju w UE. Twierdził on, że „Jesteśmy najbogatszym surowcowo krajem UE. Dzisiaj korzystamy tylko z tego, co odkryto kilkadziesiąt lat temu czy nawet jeszcze przed wojną. I to się kurczy – złoża są wyczerpywane i zabudowywane”. No właśnie, dlaczego jako Główny Geolog Kraju nie zainicjował on nowych poszukiwań, badań i odkryć, aby temu zaradzić! Nie jest to najważniejsze, czy jesteśmy pierwszym, drugim, czy nawet ostatnim pod tym względem krajem UE. Część pierwsza tej wypowiedzi daje na to odpowiedź. Po co to czynić, kiedy i tak jesteśmy najbogatszym surowcowo krajem UE. Okazuje się, że są to wypowiedzi nie tylko, że niekompetentne i bez pokrycia w faktach, ale są też bardzo szkodliwe, gdyż w podtekście jest sugestia, że kolejne rządy specjalnie nic nie robią w tej sprawie, a przecież moglibyśmy być bogaci i żyć bez żadnych problemów finansowych.

Kraj surowcowych deficytów

Tymczasem ten „najbogatszy kraj surowcowy w Europie” importuje prawie wszystkie surowce, jakie potrzebne są jego gospodarce. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż jako rozwinięta gospodarka powinniśmy prowadzić zrównoważony eksport i import surowców potrzebnych polskiej gospodarce. Opracowany przez Ministerstwo Środowiska „Bilans zasobów złóż kopalni w Polsce według stanu na 31.12.2019”, który ukazał się w czerwcu 2020 r. zwraca uwagę na eksport i import surowców energetycznych. Okazuje się, że relacje te z każdym kolejnym rokiem stają się dla nas coraz bardziej niekorzystne. Mimo znaczącego eksportu, który wyniósł ok. 55 mld złotych, saldo drugi rok z rzędu jest zdecydowanie ujemne i pogorszyło się o kolejne 16,5 mld zł, czyli o ok. 43% w stosunku do 2017 r. Są to dane bez uwzględnienia importu gazu ziemnego, gdyż po jego uwzględnieniu bilans ten byłby jeszcze bardziej ujemny. Import gazu ziemnego wynosi ok. 15,5 mld m³. Jednak statystyka GUS nie podaje jego wartości, dlatego dokument MŚ nie uwzględnia tej pozycji. Deficyt ten odpowiada wydatkom budżetowym razem wziętym na służbę zdrowia i obronę narodową. Jedynym kierunkiem poprawy tego bilansu wydaje się być dalszy rozwój OZE, samochodowej komunikacji elektrycznej oraz budowy nowych instalacji naziemnego zgazowania węgla kamiennego. Dla energetyki zgazowanie węgla wg. Prof. Marka Ściążko z AGH jest mniej opłacalne niżeli jego spalanie w nowoczesnych kotłach. Jednak proces ten w znacznej mierze może uzależnić polską go-

spodarkę od importu gazu ziemnego. Od blisko dekady trwa debata na ten temat. Najbardziej zaawansowane działania podjęte zostały w Zakładach Azotowych Kędzierzyn. Nadal trwają jeszcze analizy opłacalności tego przedsięwzięcia, choć wszystko wskazuje, że zakończą się one pomyślnie dla tej inwestycji.

Administrator i kreator

Czynności administracyjne w stosunku do polskich zasobów pełni Ministerstwo Środowiska. Pod wieloma względami działalność ta wydaje się wyczerpywać wszystkie wymagania związane z tym działem gospodarki. Pod względem administracyjnym, wydawania wszelkich związanych z tym dokumentów, administracja ta wypełnia nałożone na nią obowiązki. Natomiast pod względem kreacji, ekspansji i nowych odkryć złóż poszukiwanych surowców panuje niczym nie zmąconą stagnacją. Dowodem tego stanu rzeczy jest opracowywany każdego roku przez MŚ „Bilans zasobów kopalni w Polsce”, który zasadniczo ujmuje tylko ubytki eksploatowanych zasobów. Zmiany w wyniku ich poszukiwań, nowych dokumentacji i o odkrytych zasobach są niezwykle rzadkie, a dokument sporządzany przez MŚ jest każdego roku bliźniaczo podobny do poprzedniego wydania. Tu trzeba dodać, że żadne ministerstwo mimo swej urzędowej i władczej roli nie może jednocześnie pełnić roli sztabu, gdyż albo ucierni na tym jego urzędowa sprawność, albo sztabowe decyzje prognostyczne będą ułomne, niepełne, a nawet woluntarystyczne. Po prostu urzędnik, nie może w tym samym czasie zajmować badaniami i analizami oraz zarządzaniem istniejącym już potencjałem surowcowym kraju.

Sztab Generalny Polskiej Geologii

Tym sztabem podobnie jak za czasów II RP może być tylko Państwowy Instytut Geologiczny (PIG) w Warszawie. Inne propozycje są mało realistyczne i zawodne. Za tego rodzaju rolę PIG przemawia tradycja i dotychczasowy dorobek surowcowy tej instytucji. Argumentem przeciwnym tej propozycji jest naukowy, a nie poszukiwawczy i surowcowy charakter PIG. Zarzut ten jest prawdziwy, ale wynika on z celowej marginalizacji PIG przez czynniki administracyjne i rządowe. Po to aby PIG wrócił do swojej roli naukowego i poszukiwawczego surowcowego centralnego organu polskiej geologii, musi być w tej sprawie odpowiednia wola polityczna do stworzenia centralnej instytucji surowcowej przygotowującej bieżące i stra-

tegiczne materiały dla potrzeb rządu. Dla tego celu naukowa pozycja PIG ma być uzupełniona typowymi sztabowymi jednostkami, takimi jak pracownie mające za zadanie zabezpieczenia gospodarki w surowce krytyczne. Na to potrzebne są oczywiście odpowiednie środki, których rząd dla bezpieczeństwa surowcowego nie powinien skąpić. Tak czynią obecnie globalne potęgi surowcowe takie jak USA, Chiny, czy nawet Australia i Kanada, a ostatnio nawet Mongolia. Polska z kraju, który pod względem retoryki jest jednym z najbogatszych w UE pod względem zasobów, czas aby stał się takim również pod względem inwestycji i poszukiwań nowych złóż dla gospodarki. Obok pracowni surowcowych potrzebna jest podległa tej instytucji agencja informacyjna o surowcach w kraju i na świecie, która obok codziennego serwisu na ten temat, podejmie się wydawnictw o krajowych i zagranicznych

tego rodzaju inwestycjach, poszukiwaniach i badaniach. Agencja ta jest pilnie potrzebna wobec powszechnej ignorancji w tej dziedzinie. Stan ten jest wykorzystywany przez anarchiczne inicjatywy społeczne, które wobec braku elementarnej wiedzy na ten temat bulwersują polską opinię społeczną. To tylko zarys niezbędnych zmian jakie winne być podjęte dla przywrócenia roli PIG w polskiej geologii. Nie jest zatem potrzebna polityka surowcowa bez instytucji, która w sposób badawczy i naukowy codziennie dostosowuje ją do korzystnych dla nas rozwiązań.

To najpierw potrzebna jest sztabowa rola PIG, który od strony logistycznej, będzie odpowiadał za przygotowanie bieżących i strategicznych decyzji rządowych w tej sprawie. Ma być to jednak inny PIG, tzn. większy, sprawniejszy i dostosowany do potrzeb surowcowych państwa.

Program:

- 9:00 – Start wyścigu
- 11:00 – Dekoracje kategorii MP Policjantów, MP Strażaków
- 12:30 – Msza Święta w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Bagnie w intencji Marszałka Seniora Kornela Morawickiego.
- 14:00 – Koncert muzyki klasycznej w wykonaniu muzyków Filharmonii Uniwersyteckiej we Wrocławiu.
- 15:00 – Dekoracja kategorii Junior Młodszy, Junior, U-23, Elita Kobiet.
- 16:00 – Odświeżenie Tablicy Pamiątkowej Marszałka Seniora Kornela Morawickiego na budynku dworca PKP w Obornikach Śląskich

Kornel jako **mecenas** młodych twórców

■ **Mało znana jest rola Kornela Morawieckiego jako mecenasa literatury i sztuki. A przecież mamy aż nadto dowodów na to, jak bardzo przejmował się polską kulturą i jak wspierał młode talenty. Zacznę od osobistego wspomnienia.**

Kiedy po raz pierwszy odwiedził Kornel moje mieszkanie, mnie akurat wtedy w domu nie było. To już się stało sporo czasu po stanie wojennym. W stanie wojennym zostałem pozbawiony pracy i niemal przez dwa lata byłem bezrobotny. Dopiero jacyś porządni ludzie nie zlekli się mnie, jako wroga socjalizmu, i zatrudnili w Zagłębiu Miedziowym, w Lubinie. Dojeżdżałem więc tam do roboty, choć to daleko i niewygodnie, ale musiałem nakarmić rodzinę. Rzecz jasna, twórczość literacka została na drugim planie. W każdym razie tego właśnie wieczoru, kiedy Kornel chciał ze mną porozmawiać i przybył razem z Hanią Łukowską – Karniej, mnie akurat w domu nie było. Z Lubina wróciłem bardzo późno, kiedy goście już się pożegnali z żoną i odeszli. Żona mi zrelacjonowała, z czym Kornel przyszedł, a ja spytałem, jak się zachowywał, jak był ubrany, jak wyglądał, jak się miewa, wszakże wtedy się ukrywał i dawno go nie widziałem, byłem więc ciekawy, jak się czuje. Żona roześmiała się i powiedziała, że połowę swojego czasu buszował w pokaznej bibliotece, a kiedy znalazł nową moją powieść „**Duchy dzieciństwa**”, opowiadającą o zbrodniach ukraińskiego ludobójstwa, oddał się lekturze. Tak był zajęty czytaniem, że zapomniał, iż w mieszkaniu znajdują się jeszcze dwie kobiety. Wspominam o tej scenie, by pokazać, jak Kornel kochał literaturę i sztukę. Poświęcał im dużo uwagi. Przez wiele tygodni, miesięcy i lat rozmawialiśmy później, kiedy się już spotkaliśmy o książkach, obrazach, muzyce i wiem, że Korbel śledził najważniejsze wydarzenia kulturalne w kraju i za granicą.

Niby dziwne, umysł matematyczny, a zajęty literaturą i sztuką. Dla mnie nie dziwne, wybitne umysły matematyczne zawsze były uwrażliwione na wartości kulturowe świata. Ale tylko wybitne. Przez wiele wieczorów rozmawiałem z Ludwiką Ogorzelec, znakomitą rzeźbiarką, o światowej sławie i z Kornelem właśnie o tym, co niesie sztuka. Kornel bywał na prezentacjach artystycznych Ludwiki, nie raz dzielił się wrażeniami, czasami wygłaszał słowo wstępne. W każdym razie wielokrotnie rozmawialiśmy z Ludwiką i Kornelem o tym, jakie przesłania niosą dzieła twórcze i jak wpływają na rozwój człowieka i narodów.

Ale to, co mnie szczególnie ujęło, to był jego stosunek do młodego pokolenia twórców. Kiedy wystąpiłem z projektem prezentacji w „Gazecie Obywatelskiej” utalentowanej literacko,

przede wszystkim w poezji i prozie, młodzieży szkolnej i studentów, Kornel natychmiast przyklasnął, a życzliwy także dla tej sprawy red. Albert Łyjak, błyskawicznie projekt zamienił w regularną, dwutygodniową praktykę. I od tej pory przez pięć lat debiutowało u nas kilkudziesięciu poetów i prozaików. Niektórzy z nich dzisiaj już mają własne książki, a jedna z najmłodszych poetek, Kinga Tyczyńska, wytycza młodemu pokoleniu nową ścieżkę

literaturze i sztuce, zawsze życzliwi i przyjazni dla naszych laureatów. Postaramy się odnaleźć jego wystąpienia i przypomnieć je tutaj. Dzisiaj pokazujemy jedno z jego przemówień w trakcie rozdawania nagród zwycięzcom konkursu w 2018 r. Materiał nagrał na taśmie niezastąpiony nasz operator filmowy, Mateusz Jerzmański. Z tego miejsca ciepło mu dziękuję. Wsłuchajmy się w mądre i piękne słowa Kornela Morawieckiego. Mówił do

cze, wielkiej pracy organicznej itd. Cały czas w połowie tej niepodległość trzymaliśmy. Mimo że nas, jako państwa, nie było. A teraz sytuacja, kiedy nie rządzą nami obcy i mamy własne państwo, ale elity, ci najwyżsi z nas, poświęcają się sami sobie, zajmują się sami sobą, nie ogółem. Przykłady tutaj można mnożyć. Wcześniej (polskie) elity wciągały obce nacje, żeby stawały się naszymi elitami. Wciągały Niem-

ścijaństwo trzeba, lecz racją, a nie mieczem. Mamy w sobie wielkie osiągnięcia myśli. Ta myśl europejska doprowadziła do tego, że materialne potrzeby ludzkie, nasze i świata, są pomalą zaspakajane. Nie brakuje nam jedzenia, nawet Chińczykom nie brakuje (...). A wszystko to dzięki wielkiej myśli europejskiej. Praca w myśli, praca mentalna, ma przewagę nad pracą materialną. Ona jest przyszłością. Przyszłością świata. Jak ja umrę, to wasz świat będzie jeszcze bardziej światem ducha. Na szczęście, jest to wielkie przesłanie Pana Jezusa, który mówił: <<Starajcie się naprzód o królestwo Boga i jego sprawiedliwość będzie wam dodane>> Wy macie szukać swojego królestwa Bożego. To jest moja prośba do was i moje wymaganie”.

Młodzież słuchała go bardzo uważnie i z pewnością mocno przeżywała jego słowa, skoro po tym czasie, jeden z uczestników tego spotkania, **Kacper Słomka**, opublikował właśnie teraz tomik wierszy „**55 światów**”, zawierający jakby żywe, choć opowiedziane po swojemu, myśli Kornela, o znaczeniu elit w rozwoju narodu, a wspomniana wcześniej **Kinga Tyczyńska**, czeka na swoją mądrą i oryginalną książkę, która aktualnie przygotowywana jest do druku, a w której z dyscypliny literackiej Kornel byłby bardzo zadowolony. I w niej także znajdziemy myśli bliskie ideom Morawieckiego. Szczególnie te, które mówią o surowych regułach poetyckich dokonań. Oto owoce mecenatu Kornela. Gdybyśmy nie wskazywali drogi tym młodym twórcom, i gdyby nie ich kulturowa determinacja, i możliwości rozwoju, jakie w gazecie znaleźli, być może nie ujawniliby swoich talentów. Nieraz na takie światła czeka się długie lata. A my już je widzimy. Kornel, red. Łyjak z „Gazety Obywatelskiej”, zapisują się złotymi literami w annałach rozwoju młodej polskiej literatury, budując nowe pokolenie polskich elit. Kornel by nigdy nie pozwolił na zerwanie, a tym bardziej, zniszczenie takiej sensownej tradycji. Jestem przekonany, że powiedziałby: **Idźmy dalej, bo tego wymaga wyższa racja, racja polskich elit, racja kultury**. Szczególnie w czasach zamętu i chaosu znaczeń. A więc racja rozwoju polskiej myśli i polskiej świadomości narodowej.

Niedługo będziemy prezentować najnowsze książki naszych debiutantów i młodych twórców związanych z naszymi działaniami. Wiem, że Kornel z góry na nas patrzy.



awangardowej poezji, a wspiera ją nieco starszy, ale także młody, ks. Piotr Lamprecht, który również był związany z naszymi twórczymi działaniami, a obecnie jest jednym z najwybitniejszych poetów młodego pokolenia. Wspominam o nich, bo bez Kornela nie obserwowalibyśmy ich rozwoju. Kornel rozumiał, że budowanie elit narodowych zaczyna się od wspomagania nowych generacji twórczych. Wiedział, że takie będą elity, jakie będzie ich kształtowanie.

Co roku ogłaszaliśmy na tych łamach konkursy literackie, na które – bywało – napływało i po kilkaset prac. A kiedy rozdawaliśmy nagrody, Kornel zwykle nam towarzyszył, słuchał, co w literackiej trawie piszczy, rozmawiał z młodymi poetami i prozaikami i dzielił się swoją opinią o li-

młodych twórców:

„**Dwa wątki chcę poruszyć: Jeden to zasada twórcza. Dyscyplina, najmniej słów, najwięcej znaczeń. Drugi to stulecie niepodległości Polski. Co to jest niepodległość? Nie wystarczy, żeby obcy nami nie rządili (...). Nie mieliśmy własnego państwa, rządili nami obcy, byliśmy podzieleni na zaborcy, ale elity mieliśmy wspaniałe. Rozumiecie państwo, elity! Miejmy na uwadze służbę narodowi. Jak patrzemy na ostatnie lata niewoli, lata dziewiętnastego wieku, 128 lat niewoli, to nie mieliśmy własnego państwa, rządili nami obcy, byliśmy podzieleni na trzy zaborcy, ale elity mieliśmy, że powtórzę, wspaniałe. Były elity wielkiej poezji, były elity odwagi, powstań-**

ców, Rusinów, Ormian, Żydów. Wielkimi poetami byli poeci żydowskiego pochodzenia. I elity polskie przez cały czas służyły narodowi. Mimo że państwa nie było. Podaję to pod rozwagę, żebyście mieli wzory. Zawsze macie służyć narodowi. Pracujecie w duchu, w myśli. Osiągnięcia kultury europejskiej, wielkie osiągnięcia, wiekowe osiągnięcia związane z nauką, z edukacją, z tolerancją, ze sztuką europejską, literacką, plastyczną, muzyczną, polityką, technologią, te osiągnięcia, które trwają przez wieki, są owocem wielkich nazwisk naszej myśli europejskiej. My, Polacy, mamy też swój udział w tych zdobyczach. Sześć wieków temu mieliśmy Pawła Włodkowica. Mówił on, że nawracać na chrze-



Ateistka, co **Boga** nosiła w sercu

„Bolszewizm jest objawem specyficznie rosyjskim. Wyrósł, rozwinął się i wybujał na gruncie rosyjskim, a chociaż widzimy go nieraz i daleko poza granicami Rosji, to przecież nie traci on nigdy swej łączności z pnem rodzimym. Rosyjski jest bolszewizm takim, jakim go zrobiła Rosja, która na tle teorii socjalistycznych i komunistycznych, wypracowanych na Zachodzie, wyhodowała ruch potworny, wszystko niszczący, beзуżyteczny”. To fragment książki Jana Parandowskiego, „Bolszewizm i bolszewicy w Rosji”, wydanej po raz pierwszy w 1919 roku w renomowanej drukarni Leona Dankiewicza w Stanisławowie.



ANDRZEJ
MANASTERSKI

Dzieło ponad dwustustronicowe, napisane we Lwowie w ciągu dwóch miesięcy, miało w zamysle autora pokazać czytelnikom niebezpieczeństwa dla świata wynikające z wydarzeń w Rosji, których był świadkiem. Książka ważna, bowiem wielu ówczesnych nie doceniało zagrożenia w tym, co działo się w Rosji. Oto Ludwik Kulczycki, działacz socjalistyczny, związały z tzw II Proletariatem, pisał w 1917 roku w „Drugiej rewolucji rosyjskiej”, wydanej w Warszawie w 1917 roku: „Wbrew naiwnym przewidywaniom rewolucja rosyjska nie spowoduje zmian zasadniczych w Europie Wschodniej”. Grzech zaniechania wobec bolszewizmu w Rosji już wkrótce po tych słowach postawi odradzającą się Polskę przed życiowym egzaminem.

Książka Parandowskiego została na wiele lat zapomniana. W PRL trafiła do prohibitorów. Ponownie ukazała się nakładem wydawnictwa „Puls” w 1996 roku. Oba wydania różnią się drobnym szczegółem – w edycji z 1919 roku jest dedykacja dla ówczesnej żony Jana Parandowskiego – Aurelii Wyleżyńskiej, nie ma jej w wydaniu „Pulsu”. Małżeństwo Parandowskich nie wytrzymało próby czasu i rozpadło się w 1924 roku. Twórczość Jana Parandowskiego rozkwitała, natomiast o Aurelii, albo – jak nazywali ją znajomi o Aurze Wyleżyńskiej, zapomniano.

Urodzona na Podolu, w Otnicy, w zubożałej rodzinie właścicieli ziemskich. Rodzice musieli bardzo oszczędzać. Na wykształcenie córki. Aurelia ukończyła pensję dla dziewcząt w Warszawie, założoną przez Cecylię Plater-Zyberkównę. Celem tej szkoły było kształcenie kobiet tworzących elity noczesnego społeczeństwa polskiego. Wyleżyńska w latach 1939-1943 prowadziła pamiętnik, w którym zapisywała najważniejsze wydarzenia ze swojego życia. W pamiętniku a raczej ww jego fragmencie (część uległa zniszczeniu w czasie powstania) autorka opisuje lata szkolne. W czasie pobytu na pensji zachorowała na ciężką wówczas chorobę – odrę, po której osłabł jej się wzrok. Wyleżyńska kontynuowała edukację w Krakowie, najpierw na Wyższych Kursach dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego, a później na Wydziale Filozoficznym UJ. W tym czasie poślubiła „obywatela austriackiego”, o nazwisku Rybakiewicz. Małżeństwo trwało tylko kilka lat. O mężu pisze niewiele. Na studiach ponownie wyszła za mąż za nauczyciela gimnazjalnego, Adama Kropatscha.

Jej pierwsze próby literackie pochodzą z okresu stu-

diów w Krakowie. W czasopiśmie „Prąd” w 1909 roku ukazał się szkic na temat „Róży” Żeromskiego, a rok później „Echa dni grunwaldzkich”, poświęconych obchodom 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

W 1915 roku, w czasie działań wojennych, władze carskie nakazały ewakuację na Wschód kilkuset tysięcy Polaków, którzy mieli jakikolwiek związek z ościennym państwem. Wyleżyńska, której mężem był obywatel CK monarchii Austro-Węgierskiej, też musiała wyjechać. W Saratowie spotkała nową miłość – Jana Parandowskiego, będącego wówczas obywatelem Austro-Węgier. W Saratowie Polacy byli skupieni wokół Domu Polskiego. Tam odbywały się rocznicowe obchody, odczyty, prelekcje, czy spotkania rodaków „chcących zachować tożsamość narodową”, „w celu zachowania tożsamości narodowej”. Wojna domowa w Rosji była znaczącą cezurą w życiu Wyleżyńskiej. Okropieństwa wojny, odbijały się na życiu mieszkańców, którzy będąc ofiarami, sami stawali się sprawcami zbrodniczych czynów wobec swoich, kolejnych ofiar. Bezmiar okrucieństwa dotykał ludzi, z którymi Wyleżyńska i Parandowski utrzymywali kontakty. To wówczas, pod wpływem wydarzeń wojennych w Rosji „przestała czuć potrzebę Boga”. Późniejsze dokonania Wyleżyńskiej pokazują jednak, że chociaż deklarowała się jako ateistka, żyła i działała jak prawdziwa chrześcijanka, darząc ludzi sercem i dobrocią. Było to szczególnie widoczne podczas II wojny światowej, kiedy przedostawała się na teren getta przez gmach sądów na Lesznie i zanosila ludziom żywność i lekarstwa. Pomimo deklarowanego doceniała księży i zakonników, którzy nie byli głusi na głos potrzebujących. Szczególnie doceniała św. Brata Alberta Chmielowskiego oraz ks. Ziębę, o których pisała w pismach dla młodzieży.

Rozstanie z Parandowskim w 1924 r. było o tyle łatwe, że nastąpiło w która nie uznawała zawartych małżeństw w Rosji. Wyleżyńska wyjeżdża na kilkanaście lat do Paryża. W stolicy Francji prowadziła bogate życie towarzyskie wśród Polonii. Jednocześnie współpracowała z gazetami w Polsce, min. z „Bluszczem”, zasilając cotygodniowymi materiałami.

Przekonania światopoglądowe zbliżyły ją do działaczy „frontu ludowego”. Nazywano ją „czerwoną jaskółką” – ten przydomek w czasach sanacji wzbudzał atmosferę nieufności i szyderstwa.

W czasie wojny domowej w Hiszpanii, zaangażowała się w organizowanie pomocy jej ofiarom. Pomimo swoich lewicowych przekonań, jej pomoc miała być przeznaczona nie tylko dla „czerwonej Hiszpanii”. Organizowała paczki żywnościowe i lekarstwa dla wszystkich potrzebujących. Pamiętała, jakie były skutki wojny domowej w Rosji, które dotykały wszystkich bez względu na przekonania, wyznanie i język. Oczywiście Francja, ówczesne miejsce pobytu Wyleżyńskiej, oficjalnie nie angażowała się po żadnej stronie, ale łaskawym okiem spoglądała na organizowanie pomocy dla republiki. Gwoli prawdy należy wspomnieć, że to „czerwona Hiszpania” miała w swoich zasobach złoto, dzięki którym mogła kupować broń (także z Polski): płacąc nie tylko kruszcem, ale i ... cytrusami. Takich możliwości nie miała Hiszpania „faszystowska”, dysponująca zasobami rud żelaza, zajętych przez III Rzeszę na poczet spłat za pomoc wojskową. To z tego powodu, Polska w latach 1935-1937 sprzedała „frankistom” tylko niewielką liczbę przestarzałych samolotów PWS 10, gdy „republikanom” sprzedano min. działka, broń strzelecką i maszynową, czołgi itp. Czyszczenie magazynów przyniosło Polsce 33 mln dolarów, co stanowiło ponad 75 proc. sprzedanego sprzętu wojskowego w całym dwudziestoleciu międzywojennym!

Paryskie peregrynacje Wyleżyńskiej skutkowały wydaniem publikacji „W mieście świata pol-

skie ścieżki”, wydane w Poznaniu w 1930 roku, w niewielkim bibliofilskim nakładzie Jana Kuglina. Wydanie było rarytasem, zresztą jest nim dzisiaj, nie tylko z powodu niewielkiego nakładu, ale i ze względu na miedzioryty w niej zawarte autorstwa Wilhelma (Willa) Osseckiego, artystę malarza, grafika pochodzącego z Brodów. Książka spotkała się wielkim zainteresowaniem, ale i zazdrością ze strony innego literata, Ferdynanda Hoesicka, który uchodził za specjalistę w tej dziedzinie. Jego książka – „Paryż”, traktująca o polskich pamiątkach w tym mieście została po raz pierwszy wydana nakładem Gebethnera i Wolfa w 1916 roku, po czym miała jeszcze kilka kolejnych wydań w okresie międzywojennym. Hoesick miał za złe Wyleżyńskiej, że ... zrobiła mu konkurencję swoją publikacją.

Pewnego wrześniowego dnia w czasie oblężenia stolicy, stała na placu Saskim przed gmachem komendy miasta i notowała w szkicowniku pewien szczegół. Aresztowano ją i postawiono przed doraźnym sądem wojskowym pod zarzutem szpiegostwa. Tylko dzięki pewnemu młodemu podoficerowi, który znał ją z wcześniejszych lat, została uratowana. Znajomi, którym opowiadała o całym wydarzeniu upominali ją, by zachowała ostrożność. Odpowiedziała wtedy: „Postanowiłam być kronikarką niszczącego przez barbarzyńskie hordy miasta i muszę zbierać dokumenty, gdzie się da”.

Po czym dodała, że nie zamierza przerywać pisania. Pamiętnik prowadziła do Powstania Warszawskiego. Pisywała także do podziemnej prasy, zarówno prozę, jak i poezję, podpisując się inicjałami GE nawiązującymi do patronki Paryża – św. Genowefy. Prowadziła także życie towarzyskie, organizując spotkania w których uczestniczyli literaci, dziennikarze, wydawcy i księgarze. Wymieniano się informacjami zasłyszanyymi z zabronionych audycji radiowych oraz przekazywanymi pocztą pantoflową i podziemną „bibułą”, w której publikowali sami uczestnicy spotkań. W kawiarni „Swann” na Nowym Świecie zorganizowano sprzedaż książek, dopuszczonych przez Niemców do obrotu oraz zabronionych. Ich autorzy spotykali się potajemnie z zaufanymi czytelnikami, kreśląc dedykacje w rodzaju: „Książka ta będzie tym bardziej cenniejsza, gdy wywiozą mnie i wykończą w obozie”.

W Warszawie Wyleżyńska mieszkała przy ul. Lipowej na Powiślu. W swoim mieszkaniu podczas wojny udzielała schronienia Żydom, którym udało się uciec z getta. Robiła to bezinteresownie, nie licząc na zapłatę.

W drugim dniu Powstania Warszawskiego, została trafiona pociskiem, kiedy wracała do domu. Zmarła następnego dnia.

Zwykła mawiać: „Przeminał bezpowrotnie czas symbolistów, musimy się przyzwyczaić do trudnej, mózgowej poezji surrealistów”.

Firma bez rejestracji – przydatne wskazówki

Praktyczne aspekty prowadzenia działalności bez rejestracji. ZBIGNIEW BIENIEK

Wystawianie faktur i rachunków

Każdy przychód powinien być ewidencjonowany. Za każdą sprzedaż lub realizację, usługi można łatwo wystawić fakturę lub rachunek. W większości przypadków, osoba prowadząca działalność gospodarczą bez rejestracji jest zwolniona z płacenia podatku VAT (przychód w roku poprzednim nie może przekraczać 200 000 zł). Działalność usługowa lub drobny handel (towarami, na których sprzedaż nie trzeba mieć licencji lub koncesji) jest nieopodatkowana i na fakturze stawka VAT będzie „zwolniona”.

Koszty

Prowadzenie działalności, również nierejestrowanej, wiąże się z ponoszeniem kosztów. Musimy zbierać faktury, które później rozliczymy w PIT. Dane, które trzeba podać do faktury przy tego typu działalności, to imię i nazwisko, adres zamieszkania oraz NIP. Obecnie nie ma obowiązku posiadania NIP. Dzięki fakturom kosztowym w zeznaniu podatkowym wykazuje się poniesione koszty i tym

samym można obniżyć wysokość kwoty podatku dochodowego.

Ewidencja

Obowiązkiem jest prowadzenie uproszczonej ewidencji sprzedaży, dzięki której można na bieżąco analizować i planować przychody. Można wykorzystać do tego zwykły arkusz w excelu. Wystarczy stworzyć tabelę na każdy miesiąc, która będzie sumować wszystkie przychody i dodatkowo stworzyć formułę, która wyliczy łączne roczne przychody, potrzebne do rozliczenia PIT-u.

Rozliczenie PIT

Z każdego przychodu musimy rozliczyć się z Urzędem Skarbowym, w tym również z prowadzonej działalności bez rejestracji. Dochody musimy wykazać w zeznaniu podatkowym, w rubryce „inne źródła”, a pomocna będzie dla nas właśnie ewidencja przychodu.

Gdy kończysz działalność nierejestrowaną i rozpocznasz działalność gospodarczą, przysługują Ci takie same ulgi, jak każdemu przedsiębiorcy, czyli ulga na start przez pierwsze 6 miesięcy oraz preferencyjne składki przez 24 miesiące.

Czy bez Polonii wygralibyśmy Bitwę Warszawską 1920?



PIOTR WINIARSKI

■ Obchodzimy 100. rocznicę wojny polsko-bolszewickiej. Obroniliśmy nie tylko własny kraj, ale i europejską cywilizację łacińską. Niektórzy mówią o wojnie dwóch cywilizacji, ale czy bandy bolszewików można nazywać cywilizacją?



Według lorda Edgarda Vincent d'Abernona, świadka wydarzeń – Bitwę Warszawską należy zaliczyć do osiemnastu najważniejszych decydujących o losach

świata bitew, ważniejszą nawet niż pokonanie w 732 roku Arabów pod Poitiers przez Karola Młota. Gdyby nie to zwycięstwo, to w Berlinie, Paryżu i in-

nych stolicach europejskich podstawowym przedmiotem wykładanym na uczelniach byłby marksizm.

W książce „Pierwsza zdrada Zachodu-1920 zapomniany appeasement” prof. Andrzej Nowak opisał zachowanie aliantów w 1920 roku. Europejskie mocarstwa były gotowe przedhandlować Polskę w zamian za pokój z bolszewicką Rosją:

„Upalne lato 1920 roku. Armie sowieckie stoją pod Warszawą, Polacy gotują się do bitwy ostatecznej. Na kongresie Międzynarodówki panuje triumfalny nastrój, wszak <<po trupie białej Polski wiedzie droga do pożaru, którego płomienie ogarną świat>>. Przeciwnicy pomocy dla Polski strajkują, angielscy dokerzy, Czechosłowacja wykorzystuje okazję, by zająć Zaolzie. Sytuacja jest dramatyczna, ale Niemcy nie wyglądają na wystraszonych, bowiem sowieccy wysłannicy w Berlinie przekonują, że nie przekroczą ich granicy. Armia Czerwona oddaje Niemcom Działdowo”.

W 100. rocznicę podjęto ostatecznie decyzję i rozpoczęto budowę Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie, o czym poinformował nas 3 sierpnia minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. Obiekt będzie miał ok. 5 tys. metrów kwadratowych, powstaną dwa maszty o wysokości 100 metrów z bialo-czerwonymi proporcami górującymi nad



Krzyż Hallerski

polem bitwy. Planowane otwarcie muzeum ma nastąpić w roku 2022.

Zwycięstwo było możliwe dzięki tysiącom żołnierzy i ochotników. Mniej znany jest fakt udziału Polonii w tych dramatycznych momentach.

Działanie polskich emigrantów na rzecz polskiej niepodległości są niestety mało znane i niedoceniane. Obok Legionów Polskich Piłsudskiego prowadzono rekrutację ochotników w Ameryce Północnej i Europie. Ponadto Polonia przelewała olbrzymie sumy pieniędzy na utworzenie i uznanie przez aliantów Komitetu Narodowego Polski (KNP) w Lozannie, reprezentujący wówczas oficjalnie naród polski.

Obywatele Niemiec, Francji i Włoch mogli wreszcie otrzymać paszporty KNP, świadczące o narodowości polskiej. KNP powierza 4 października 1917 roku funkcję Naczelnego Wodza Armii Polskiej we Francji gen. Józefowi Hallerowi. Przebieg składanej przysięgi był podobny do

przysięgi Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim.

Już w 1915 roku organizacja Polonii amerykańskiej, Związku Sokolnictwa Polskiego podczas wizyty u prezydenta Wilsona otrzymała zapewnienie, że jeśli dojdzie do konferencji pokojo-



Stargardyki Batalion Saperów

wej, to USA poprze sprawę Polski. Dzięki ochotnikom z Ameryki została uratowana idea tworzenia Armii Polskiej we Francji, do której na początku zgłosiło się zaledwie 1000 osób. Pojawienie się blisko 15 tys. polonistów z Ameryki nadało impet rozwojowi struktur. Pierwsze transporty z Ameryki do Francji odbyły się już w grudniu 1917 roku zaraz po powołaniu generała Józefa Hallera.

Celem było stworzenie w jak najkrótszym czasie jak największej liczebnie armii, zdolnej przemieścić się szybko do Polski na fronty działań. Polonia w błą-



Prezes Rady Ministrów
Mateusz Morawiecki
obejmuje

PATRONATEM HONOROWYM
Obchody 100. Rocznicy
Bitwy Warszawskiej 1920 roku
Ossów, 14-15 sierpnia 2020 r.

MATEUSZ MORAWIECKI
M. Morawiecki

Warszawa, 7 lipca 2020 roku





kitnych mundurach reprezentowała Polskę w defiladzie zwycięstwa w Paryżu pod Łukiem Triumfalnym.

Odbierającymi defiladę byli zwycięzcy pierwszej wojny światowej, wodzowie Ententy, wśród nich na trybunie gen. Józef Haller jako dowódca wojsk sprzymierzonych. Skład Błękitnej Armii był istną mozaiką krajów pochodzenia. Polonia francuska najczęściej pochodziła z Legii Cudzoziemskiej lub z regularnej armii francuskiej. Duża grupa Polonii pochodziła z Niemiec. Najczęściej byli to podoficerowie z armii niemieckiej. Byli też oficerowie i żołnierze z armii rosyjskiej, austriackiej oraz legionistów, którzy w różnych okolicznościach dostali się do niewoli.

Szacuje się, że Polonia amerykańska wystawiła ok. 23 tys. żołnierzy. Ochotników ze służących w wojsku francuskim, niemieckim, jeńców z armii austro-węgierskiej było ok. 35 tys. Z Brazylii przybyło ok. 300 osób.

Najważniejsza organizacja i rozwój armii nastąpiły już po zakończeniu pierwszej wojny światowej. W 1919 gen. Haller, gdy przybył do Polski, miał blisko 100 tys. żołnierzy świetnie wyszkolonych i znakomicie wyposażonych: 5 dywizji piechoty, 7 eskadr lotnictwa, kilka batalionów czołgów, dużą ilość amunicji, uzbrojenia, sprzęt samochodowy. W 1919 roku wojska wzięły udział w walkach Galicji Wschodniej, pomimo zakazu państw zachodnich. Zabezpieczają Śląsk przed ata-

kiem niemieckim w trakcie plebiscytu i powstania. 1 września 1919 wcielono hallerczyków w szeregi Wojska Polskiego, co spotkało się z dezaprobatą ochotników z Ameryki.

Znaczącym symbolem Polonii jest wieś Susły za Lwowem. W tym roku, po blisko 100 latach udało się ustalić nazwiska 62 polskich żołnierzy, którzy polegli 27 czerwca 1920 roku. Zostali pochowani w bezimiennych mogiłach. Ci żołnierze z Błękitnej Armii Hallera należeli do 13. Batalionu Saperów, a ich zadaniem była budowa i obrona przepraw na rzece Stucz w Zwiąhu (dzisiejszy Nowogród Wołyński). Gdy polegli bolszewicy zdarli z nich mundury a ich ciała poćwiartowali i porzucili w zbożu.

Dzisiaj Stargardzki Batalion Saperów dziedziczy tradycje wojskowe 2. Kaniowskiego Batalionu Saperów, który w 1940 r. odziedziczył tradycje przedwojennego 2. Pułku Saperów Kaniowskich, w skład którego w latach 1921-1929 wchodził 13. Batalion Saperów.

Pan Prezydent Andrzej Duda przesłała list dziękczynny osobom z Fundacji In Blessed Art za projekt upamiętnienia miejsca spoczynku naszych heroicznych obrońców Ojczyzny. Również stowarzyszenie polonijne Poland Business Center World z Wiednia udziela wsparcia projektowi.

W trakcie Bitwy Warszawskiej w 1920 roku Józef Haller dowodził frontem północno-wschodnim. Jako inspektor Armii Ochotniczej sprawnie przeprowadził akcję powołania ochotników do obrony Warszawy. 18 sierpnia 1920 roku otrzymał medal z rąk papieża Benedykta XV za obronę chrześcijaństwa przeciwko nawale bolszewickiej.

W 1923 roku generał wyjechał do Ameryki na Zjazd Hallerczyków tworzących Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej (SWAP). Tym aktem chciał uczcić czyn zbrojny polskiej diaspory w Ameryce. Z tej okazji przyjął go prezydent Stanów

Zjednoczonych Calvin Coolidge i szef sztabu gen. John Pershing.

W trakcie drugiej wizyty Haller objechał najważniejsze skupiska Polonii. Spotkał się też z Rooseveltem, który przyrzekł mu, że wszyscy ochotnicy z czasów wojny otrzymają obywatelstwo amerykańskie.

Pod koniec życia planował odwiedzić Jasną Górę. Chciał przyjechać w 1957 roku, Roku Maryjnym, 3 maja. Władze komunistycznego PRL nie zgodziły się na wizytę mieszkającego w Londynie generała. Wydał oświadczenie wyjaśniające cel swojej podróży: „Jako najstarszy żołnierz Rzeczypospolitej pragną złożyć służby swoje u stóp Królowej Polskiej Korony, dziękując za rok 1920, za przetrwanie przez nas okupacji wojennych, za wykazaną wiarę w Opatrzność, ofiarność, odwagę i przewidującą mądrość”. Pragnął w tamtym momencie stanąć obok Prymasa Tysiąclecia, Stefana Wyszyńskiego.

Gen. Haller pozostał na emigracji jako uchodźca polityczny. Miał 72 lata i był najstarszym z ponad stu polskich generałów, którzy dokonali takiego wyboru. Zapewne ze względu na wiek nie został zaangażowany do utworzonego latem 1946 r. Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, ale otrzymywał nadal pobory wojskowe.

Umarł 4 czerwca 1960. W testamentie napisał, aby sprowadzono jego zwłoki do Polski, kiedy Polską nie będą rządzić komuniści. Trumna wróciła do Polski w 1993 roku.

Nad trumną gen. Józefa Hallera ksiądz powiedział: „(...) To wreszcie Haller stanowi żywą i świetlaną więź między Macierzą a Polonią amerykańską (...).”

Podobnej postaci poszukują Polonia i Polacy na świecie także dzisiaj, żeby wspólnie obronić Polskę: wygrać każdą wojnę, również cywilizacyjną, która mimo upływu 100 lat wciąż nam zagraża.

Czy znajdzie się miejsce upamiętniające czyn zbrojny Polonii w wojnie Polskiej z bolszewikami?

Dziękujemy organizatorom za zaproszenie Polonii do Ossowa 15 sierpnia 2020 roku na obchody 100 rocznicy zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej.

Autor: Piotr Winiarski – Prezes stowarzyszenia polonijnego Poland Business Center World, integrującego środowiska polonii gospodarczej, które wspierają Polskę w rozwoju technologicznym wprowadzaniu reform. Jako firma rodzinna, razem z żoną, udziela pomocy finansowej różnym projektom polonijnym np. Golgota Jasnogórska, prezentowana w Berlinie w 2018 roku (18'), Paryżu (2019), Brukseli (2020). Zainteresowania: technika, Kresy, Trójmorze, historia Polski i Niemiec, Żołnierze Wyklęci, narty, strzelectwo.



1918 • 2018

Patronat Narodowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości

Hańba Hiszpanii

■ Walka z monarchią, szczególnie w Hiszpanii, przynosi efekty. Wieloletnie szczucie, poniżanie, pomawianie króla Hiszpanii Juana Carlosa doprowadziło do jego emigracji.

Juan Carlos – bohater narodowy Hiszpanii, który nie tylko uratował swój kraj przed chaosem i wojną domową, ale zapewnił długie dziesięciolecie dynamicznego rozwoju i dobrobytu, został wygnany z własnego królestwa. On nie uciekł jak chce jedna z gazet: „Skandal! KRÓL UCIEKA z kraju. ...”. Po prostu zlekceważył hołotę i wyjechał. Takich, co będą się czuli zaszczyceni podejmowaniem go u siebie jest sporo, nawet zdając sobie sprawę z tego, że komunistyczna prasa, czyli tzw. światowe media okrzykną ich natychmiast aferzystami, hochsztaplerami i przestępcami.

Lista zarzutów, a używając aktualnej nowomowy – fake newsów pod adresem króla jest długa. Ten podstawowy to: skandalista. Niby kto? Monarcha o niezliczonej i niewyobrażalnej ilości kochanek. Symbolem tej nieosiągalnej granicy limes jest liczba 1500. Ciekawe kto stał z boku i liczył? Przy tej nieskoń-

czonej ilości nikt nie podał ani jednego konkretnego przykładu. Słownie: ani jednego. Wszystkie enuncjacje są opatrzone zastrzeżeniem: domniemana, hipotetyczna itp. Nawet na tej liście znalazła się księżna Diana, a to dlatego, że w prasie ukazało się zdjęcie pary królewskiej Hiszpanii z księciem Karolem i jego rodziną.

Każde zdjęcie Juana Carlosa, gdzie chociażby w tle obiektyw uchwycił kobietę, było już przyłapaniem go na gorącym uczynku. Absurd z wykładnią obłądu, ale komu to przeszkadza? Tępy człowiek postępu, czytelnik przeciętnego brukowca, czy to w Polsce, czy w Hiszpanii i w każdym innym miejscu na świecie „kupi to” jak świętą prawdę.

A kogo to obchodzi, jak ktoś sobie układa życie prywatne? Najbardziej są tym zafascyno-



wane środowiska ludzi niepruderjnych, wyzwolonych i liberalnych. Te czasopisma, które na co dzień atakują Kościół, prawicę i wszelką tradycję rozkoszują się nurzaniem w pomyjach, się-

gając, z istoty swej natury, dna szamba.

„Skandale korupcyjne, w których w grę wchodziło sto milionów dolarów, niezliczone romanse... Juan Carlos (82 l.) to jeden z największych skandalistów europejskich monarchii.” – to cytaty z jednego z brukowców. Na tym fakty się kończą.

Drugi flagowy zarzut to korupcja. Rzucając oskarżenie, dobrze byłoby „rzucić” jakimiś faktami. Najczęściej wspomina się o roli króla jako lobbyisty na rzecz hiszpańskich firm. Od kiedy lobbying jest korupcją? Zatem z czego żyją lobbyści? W samej Brukseli, przy instytucjach europejskich są ich tysiące i każdy zarabia na dostatnie życie.

Co powiemy o polskich politykach, którzy wysprzedawali majątek narodowy, na którym obce firmy zarobiły więcej niż skarb

państwa? Z tego wynika, iż było to działanie właściwe, skoro królowi Hiszpanii zarzuca się czerpanie korzyści z promowania hiszpańskich firm. Jeden z dziennikarzy madryckiej prasy skomentował to w następujący sposób. Gdyby Juan Carlos brał prowizję od załatwionych kontraktów dla swojego kraju, to musiałby mieć więcej pieniędzy, niż ma w swoich sejfach Bank Hiszpanii. Czy nie to przypadkiem jest głównym problemem króla Hiszpanii? – że zrobił tak wiele dla swojego kraju?

Żalona jest postawa wielu Hiszpanów, którzy bezczeszczą największy skarb jaki mają – monarchię. Już raz ją utracili, spychając kraj w otchłań wojny domowej. A komuniści teraz tego dopilnują i sprawią, aby w hiszpańskiej polityce nie pojawiła się taka postać jak Francisco Franco. Nie będzie już komu monarchii przywrócić.



JAN LECH SKOWERA

Stambuł. Muzeum Ayasofya meczetem



MICHAŁ
MONKO

■ Stambuł to baśń z tysiąca i jednej nocy Konstantynopola, miasto w Europie i zarazem w Azji. Nad wieczorem, gdy z Wysp Książęcych (tur. Kızıl Adakar) na Morzu Marmara wracam statkiem do Eminönü, mijam po prawej Kadiköy i widzę po lewej rysującą się na niebie grafikę meczetów Ahmeda i Sulejmana, i zarys kopuły świątyni – muzeum Hagia Sophia (tur. Ayasofya), przekształconej ostatnio w meczet Ayasofya – i Kebir Camii Şerifi.



Stambuł widziany z Góry Pierre Loti.

Kiedy o świcie słyszę müezzina, budzi mnie adhan. Wstaję, aby obserwować po stronie azjatyckiej wschód słońca. Opodal zasnutego mgłą Bosforu, nad potężnymi murami Konstantyna Wielkiego i Teodozjusza II, krzyczą mewy. Siadam zazwyczaj na wysokim tarasie pensjonatu „Peninsula” przy Adliye Sokak i rzucam mewom kawałki bułki. Gdy w dali, po azjatyckiej stronie Stambułu, różowi się niebo, zaczynam robić zdjęcia.

Dzisiaj, w czasie epidemii, siedzę na Podlasiu, oczami wyobraźni widzę, jak nad Bosforem wstaje dzień, a zza wysepki Kız Kulesi (Wieża Panny), gdzie w czasach bizantyńskich była przystań dla statków, a dzisiaj jest stacja kontroli statków i restauracja, wiatr odślania Üsküdar, w czasach greckich Chrysopolis.

Na prawo od Üsküdaru ukazuje się Kadiköy, grecki Chalcedon, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa miejsce czwartego synodu biskupów Cesarstwa Rzymskiego. Nazwy azjatyckich dzielnic Stambułu, dawniej greckie, dziś tureckie, przywołują zdarzenia sprzed zdobycia Konstantynopola przez Turków.

Otóż tu, na wschodzie Cesarstwa Rzymskiego, rodziło się chrześcijaństwo, tu bywali apostołowie i święci niepodzielnego Kościoła. W trzecim wieku, za panowania Dioklecjana (284-305), miasto Rzym przestało być stolicą Imperium Rzymskiego. Bizancjum, zdominowane przez grecką kulturę i grecki język, uznawało się za Nowy Rzym.

Wszystkie synody Kościoła niepodzielnego odbyły się na ziemi, która dziś należy do Turcji.

Pierwszy sobór biskupów chrześcijańskich, zorganizowany przez cesarza Konstantyna Wielkiego, odbył się 19-25 lipca 325 opodal Konstantynopola, w Nicei (łac. Nicaea, dziś tur. İznik). Synody w 381, 553, 680 i 869 odbyły się w Konstantynopolu. Trzy synody opodal Konstantynopola – w 451 w Chalcedonie, dzisiaj Kadiköy i dwukrotnie w 325 i 787 w Nicei. W roku 431 odbył się synod w Efezie, znacznie oddalonym od Konstantynopola.

Biskupi zgromadzeni w 431 w Efezie uznali zgromadzenie biskupów w Nicei w 325 za synod powszechny, który przyjął tzw. Credo Nicejskie, czyli podstawowe zasady wiary chrze-

ścijańskiej. Tradycja opowiada, że właśnie w Efezie, a nie na Górze Syjon, za sprawą Jana Ewangelisty, mieszkała do ostatnich swoich dni Matka Boża. Na skraju Efezu stoi do dziś Domek Maryi, zwany po turecku: Merjem Ane Evi.

Maria, matka Jezusa (arab. Marjam), tłumaczy się jako „oddająca cześć Bogu”. To, obok Fatimy, córki Mahometa, jedna z najbardziej szanowanych kobiet w islamie. Maryam jest posłuszna Bogu, prowadzi życie pobożne, wypełnione modlitwą. Wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus znajduje się na mozaice w sklepieniu głównej apsydy świątyni Ayasofya, greckiej Hagia Sophia.

Koran kilkakrotnie wymienia Marię. Sura 19 nosi tytuł *Maria*. Islam stwierdza dziewicze poczęcie Jezusa, nazywając Marię *Maryam al-Azra*, czyli „Marią Dziewicą”. Trzecia sura Koranu *Rodzina Imrana* opowiada o zwiastowaniu: „O, Mario! Zaprawdę, Bóg wybrał Ciebie i uczynił Cię czystą”.

Świątynia Hagia Sophia (tur. Ayasofya) powstała w latach 532-537. Była to najwyższa ranga świątynia w Cesarstwie Rzym-

skim, miejsce koronacji cesarzy. Czemu Haga Sophia powstała nad Bosforem, a nie nad Tybrem?

Zacząło się wszystko w 313 roku, gdy Konstantyn wydał słynny Edykt Mediolański, który ustanawiał chrześcijaństwo jako religię państwową. Siemnaście lat później, w roku 330 cesarz przeniósł stolicę z Rzymu do greckiej miejscowości Bizancjum nad Bosforem. Miejscowość tę przemianował na Konstantynopol i wkrótce ufundował tam kościół Hagia Sophia, czyli kościół Mądrości Bożej.

Budowa kościoła ruszyła w 325 roku i została ukończona w 360. W styczniu 532 roku świątynia spłonęła. Cesarz Justynian natychmiast podjął decyzję o odbudowie kościoła. Prace nad projektem i wstępna realizacją ruszyły 23 lutego 532. Projekt kościoła przygotowali dwaj wybitni ludzie: inżynier i matematyk Antemiusz z Tralles i architekt Izidor z Miletu.

Justynian Wielki nie żałował na kościół ani pieniędzy, ani odpowiednich materiałów. W ciągu zaledwie pięciu lat budowała, słynąca doskonałością konstrukcji i przepychem dekoracji, zo-

stała ukończona. Kościół przyćmił wszystko, co znała do czasu jego budowy sztuka bizantyjska. Wspaniałość świątyni przydała blasku i chwały cesarzowi i Konstantynopolowi.

W czasach cesarza Konstantyna V, przy siódmej wieży obronnej miasta, wryto istniejącą do dziś sentencję, która w przekładzie na język polski brzmi: „O Chryste, Boże, zachowaj to miasto w niewzruszonym stanie i bez wojny”.

Konstantynopol trwał przez wieki, odpierając najazdy, uczestnicząc w wojnach. Poprzez liczne rozbudowy i ulepszenia murów, miasto stało się potężną fortyfikacją, niemającą sobie równych w Europie. W roku 375, na rozkaz cesarza rzymskiego Walensa, zbudowano jego imienia Akwedukt (tur. Bozdoğan Kemer), którym sprowadzano wodę z Lasów Belgradzkich.

Modlitwa o zachowanie miasta bez wojny nie skutkowała. W roku 1453 miasto zostało ostatecznie opanowane przez Turków. Zdobycie Konstantynopola pokazuje dziś „Panorama 1453. Tarih Müzesi” w dzielnicy Topkapı, opodal murów Teodo- ▶



Kurban Bayrami przed Eyup Camii.



Ayasofya



Widok świątyni Hagia Sophia sprzed 1453 roku.

► zjusza II. Bitwa namalowana jest na płótnie, rozpiętym cylindrycznie w specjalnie zbudowanej rotundzie.

Wrażenie realności bitwy nie ustępuje po opuszczeniu „Panoramy 1453”. Bo spod rotundy widać nieodległe mury Teodozjusza II, które odparły niejedną najazd na Konstantynopol i uległy dopiero Muradowi II.

Sułtan Mehmed II, natychmiast po zdobyciu Konstantynopola, wydał rozkaz, aby Hagię Sophię przekształcić w meczet. Turcy nie zniszczyli wnętrza, ale niemal wszystkie elementy chrześcijańskie zakryli. Dobudowali wówczas minarety, mihrab i minbar, a także grobowce, biblioteki, fontanny i inne obiekty.

Mury Konstantynopola, dziś Sztambułu, wciąż są remontowane, odnawiane, poprawiane. Widzę to z tarasu mego pensjonatu przy Adliye Sokak. Gdy odwracam się plecami do Bosforu, z prawej widzę meczet Ayasofya, zaś z lewej mam Sułtan Ahmet Camii. Na zapleczu Adliye Sokak, piętnaście metrów od okien mego pensjonatu, stoi niewielki meczet, a przy nim minaret, z którego muzezin budzi mnie o świcie.

Ayasofia stała się w 1934 roku muzeum. To był dekret prezydenta Mustafy Kemala Atatürka. Niedawno, 24 lipca 2020, muzeum Hagia Sophia/Ayasofya stało się meczetem. To decyzją Recepa Tayyipa Erdogana na podstawie orzeczenia Sądu Najwyższego. „Jak wszystkie nasze meczety, drzwi tego również będą otwarte dla wszystkich” – powiedział prezydent Erdogan.

Przekształcenie świątyni Hagia Sophia w meczet zasmuciło papieża Franciszka, decyzję Turcji skrytykował UNESO, religijni i polityczni przywódcy, w tym i prawosławny patriarcha Konstantynopola, Bartłomiej. Ale gdy w Europie rozpadają się, płoną i rozsypują się setki, a nawet tysiące kościołów, nikt nie woła, nikt nie zlorzeczy.

Po upadku Imperium Osmańskiego, kiedy Turcja stała się republiką, ówczesny przywódca kraju Mustafa Kemal Atatürk polecił w 1934 roku, aby Ha-

gia Sofia, która przez 916 lat służyła chrześcijanom, a przez 481 lat muzułmanom, została zmieniona w muzeum.

Mustafa Kemal Atatürk nie bez powodu tworzył państwo laickie i likwidował Kalifat. Gdy po pierwszej wojnie Trację i wybrzeże Morza Śródziemnego zajęły wojska greckie, mieszane angielskie, greckie i francuskie, wojska ormiańskie włoskie i francuskie, Kemal walcząc o wolną Turcję, miał przeciw sobie nade wszystko hierarchię Kalifatu.

Wielki mufti stambulski, wspierany przez Anglików, wydał fetwę, przeklinającą kemalistów za bunt przeciw sułtanowi Mehmedowi VI, który zresztą był marionetką okupantów. Mufti błogosławił też tworzoną przez Anglików armię kalifatu, która miała walczyć z wojskami wyzwoleniczymi.

Po zwycięskiej wojnie, Mustafa Kemal tworzył państwo świeckie, socjalne i zeuropeizowane. Te idee stały się podstawą jego ruchu, zwanego Kemalizmem (Atatürkçülük). Ruch ten był niekiedy bardzo radykalny, ale na tyle silny, że reformatorom udało się osiągnąć zamierzone cele.

Kemalizm, znany też jako Atatürkizm (tur. Atatürkçülük, Atatürkçü Düşünce), opiera się na sześciu strzałach (tur. Altı Ok). Owe „strzały” to: republikańizm (Cumhuriyetçilik), rządy ludu (Halkçılık), sekularyzm (Laiklik) i reformizm (Devrimcilik), nacjonalizm (Ulusçuluk) i etatyzm czyli interwencjonizm państwowy.

Atatürk jest dziś ikoną Turcji. Erdogan, kojarzony z wielkimi budowlami osiedli, autostrad, lotnisk i portów, wspiera islam, remontuje i buduje meczety, a ostatnio zarządził przekształcenie Hagii Sophii z powrotem w meczet.

Na czas mszy, białe zasłony zakrywają wizerunki chrześcijańskie. Wylęczone są też reflektory, które podświetlały niektóre malowidła. W kilku miejscach Ayasofii znajdują się wizerunki Jezusa i Maryi, czczone przez wyznawców Mahometa.

Jezus, przedstawiony na mozaice w głównej absydzie, siedzi na kolanie Marii. Trzyma w lewej ręce zwój, a prawą ręką bło-

gosławi. Postaciom Jezusa i Maryi towarzyszą dwaj cesarze. Z lewej stoi Konstantyn Wielki, który przedstawia model Konstantynopola. Po prawej stoi Justynian Wielki, prezentując model świątyni Hagia Sophia (tur. Ayasofya – i Kebir Camii Şerifi).

Muzułmańskie imię Jezus, wspomniane 26 razy w Koranie, brzmi Isa ibn Marjam. Koran mówi, że Jezus był prorokiem, zapowiedzianym wcześniej Mesjaszem. Został stworzony przez Allaha w łonie Maryi bez udziału mężczyzny. Ale nie był Bogiem. Koran stoi bowiem na straży monoteizmu (tauhid).

Koran uznaje znaczenie nauce Jezusa i wzywa muzułmanów do oczekiwania na ponowne przyjście Jezusa, poprzedzające Ostateczny Sąd. „Strzeżcie się wątpić o jego przyjściu”. W islamie Isa ibn Marjam (Jezus, syn Marii) jest najważniejszym zaraz po Mahomecie prorokiem. Muzułmanie czczą Jezusa jako jednego z najważniejszych proroków.

Maria, matka Jezusa i Jezus, inaczej opisywani i przedstawiani przez muzułmanów niż przez chrześcijan, jednak są kochani i czczeni. Tam, w Sztambule, głęboko wierzą w Boga, gdy w Europie rozpadają się Kościoły. Nie tylko mury, ołtarze, ale także chrześcijańskie Wspólnoty.

Niech każdy po swojemu patrzy i odbiera wizerunki świętych na ścianach muzeum kościoła Hagia Sophia, przekształconego w żywy meczet Ayasofya, gdy w Europie setki i tysiące świątyń zamienia się w muzea, domy kultury, galerie handlowe. Słodka córa Kościoła, Francja, to dzisiaj kraj poza Kościołem. A zachodnie landy Niemiec? A Niderlandy, Belgia, Luksemburg?

Polska idzie w stronę Zachodu. Zbolszewizowane grupy pod tęczowymi sztandarami profanują świątynie, symbole chrześcijańskie i narodowe, obrażają i biją wyznawców Jezusa. Czy zatem ja, chrześcijanin, mam się martwić, że w dalekim Sztambule muzeum Hagia Sophia stało się żywym meczetem Ayasofya?



Ja na tle plakatu premiera Ahmeta Davutoglu.



Panorama w Sztambule: Zdobycie Konstantynopola.



Mozaika przedstawiająca Maryję z Jezusem.

Świat wartości **Solidarności**

■ O czasie powstawania Solidarności i działalności opozycyjnej opowiada Grzegorz Gorczyca, wieloletni działacz opozycyjny w rozmowie z Małgorzatą Orczewską.

Wspomnienia w 40. Rocznice.

W tym roku mija 40 lat od Sierpnia 1980 r., który był poprzedzony lipcową akcją protestacyjną w zakładach pracy w Lublinie i Świdniku. Pierwsze pisemne porozumienia robotników z władzami podpisano w WSK Świdnik i w FSC Lublin. Lubelski Lipiec 1980 r. otworzył drogę do lepiej przygotowanych i przeprowadzonych strajków sierpniowych na Wybrzeżu. Wydarzenia poprzedzające Sierpień 80 były naznaczone działalnością opozycyjną wielu różnych organizacji.

Strajk w komunistycznej Polsce był czymś bardzo niebezpiecznym. Były już przykłady Grudnia 70 i Czerwca 76 roku.

Na wybrzeżu wciąż żywa pamięć o stłumionych krwawo przez władze protestach w grudniu 1970 r. Ludzie z determinacją walczyli o wolną Polskę. Przestali się bać, zaczęli okazywać niezadowolenie i stawiać władzy warunki i zmieniać rzeczywistość. Protesty pracowniczego władza komunistyczna nazywała „niezasadnionymi przerwami w pracy”.

Czego domagali się protestujący?

Protestujący powołali Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Sformułowano 21 postulatów strajkowych, z których część pozostaje aktualna do dzisiaj, np. nadal trwa walka w obronie wolności związkowych i politycznych. W tamtym okresie powstało kilka innych organizacji, które stanowiły kontynuację działalności związkowej w różnych środowiskach zawodowych, np. Solidarność Indywidualnych Rolników, Niezależne Zrzeszenie Studentów, które przenosiło solidarnościowe wartości na uczelnie. W początkowym okresie stanu wojennego powstała Solidarność Walcząca. Wartości Solidarności Walczącej były i są mi bliskie.

Wydarzenia lata 1980 roku były bardzo dynamiczne. Jak Pan wspomina ten okres?

W czasie strajków 1980 roku byłem na studiach w Krakowie. Już wtedy prowadziłem skromną działalność opozycyjną i poligraficzną. Na maszynie do pisania, przez kalkę, przepisywa-

łem nocami ulotki. Produkowane przeze mnie materiały docierały do studentów i mieszkańców miasta.

Po zakończeniu sesji letniej wróciłem na krótko do rodzinnego Krosna. W tym okresie i tu rozpoczynały się masowe strajki. Powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy obejmujący zakłady z Podkarpacia. Wspierałem strajkujących robotników działalnością poligraficzną. W tym czasie o sytuacji strajkowej można było przeczytać wyłącznie na ulot-

kach. Nagle całe miasto przyłączyło się do strajku ogólnopolskiego. Zintensyfikowałem wtedy swoją działalność. Uspokojenie sytuacji nastąpiło dopiero po podpisaniu porozumień.

Jest 13 grudnia 1981 roku. Ogłoszono stan wojenny.

Po ogłoszeniu stanu wojennego

jechałem po mszy w Kościele Mariackim. Wróciłem do rodzinnego Krosna. W mieszkaniu rodziców robiłem przedruki ulotek o sytuacji po wprowadzeniu stanu wojennego. W lutym studenci powrócili na uczelnie, więc i ja przeniósłem się do Krakowa. Nawiązałem współpracę z kilkoma grupami studentów prowadzącymi kolportaż. Organizowałem lokale, sprzęt poligraficzny i potrzebne materiały drukarskie. Pracowałem przy kolportażu kilku wydawnictw, w tym publikacji stu-

Czy zakończenie studiów zmniejszyło Pana aktywność opozycyjną?

Po studiach nadal kontynuowałem swoją działalność. Studia ukończyłem w 1984 roku i podjąłem pracę w Krakowie. W wynajętym domu na krakowskim Podgórzu, wspólnie z kolegami podjęliśmy się stworzenia drukarni, która na przełomie roku 1984/1985 prowadziła druk wydawnictwa „Indeks” NZS i prawie równolegle prowadziliśmy druk wydawnictwa

nowopowstającej Federacji Młodzieży Walczącej: „ABC Młodych”, oraz biuletynu na rzecz Komisji Zakładowych Nowa Huta i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Nowa Huta. Przeszedłem kolejne etapy rozwoju poligrafii. Zaczynałem od przepisywania na maszynie, przez druk na ramce, powielacz aż do sitodruku. Działalność poligraficzna zakończyłem dopiero w 90 roku. Szczególnie intensywny druk publikacji opozycyjnych miał miejsce w okresie strajków i protestów w 1988 roku. Podjąłem wtedy współpracę z kolegami z dawnego Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności. W ramach tej współpracy drukowałem materiały dotyczące organizacji Rad Pracowniczych, tworzenia Społecznej Inspekcji Pracy i zakładania Związków Zawodowych. Brałem czynny udział w kolportażu „Robotnika”. Ostatnią pozycją jaką wydawałem, było 10 numerów dla Solidarności w Krakowskiej Fabryce Mebli, gdzie pełniłem funkcję przewodniczącego komitetu założycielskiego. Każda moja kolejna praca zawodowa, miała zawsze bezpośredni związek z działaniami na rzecz Solidarności i tworzenia struktur związkowych w zakładach pracy.

Zawodowych. Brałem czynny udział w kolportażu „Robotnika”. Ostatnią pozycją jaką wydawałem, było 10 numerów dla Solidarności w Krakowskiej Fabryce Mebli, gdzie pełniłem funkcję przewodniczącego komitetu założycielskiego. Każda moja kolejna praca zawodowa, miała zawsze bezpośredni związek z działaniami na rzecz Solidarności i tworzenia struktur związkowych w zakładach pracy.

Jaką rolę w pana życiu odegrała Solidarność Walcząca?

W drugiej połowie lat 80., większość współpracujących ze mną działaczy opozycyjnych zdecydowanie odwoływała się do ideałów i wartości Solidarności Walczącej. Uznawane wartości i ideały, oznaczały ścisłą współpracę ze śp. Kornelem Morawieckim. Efektem tej współpracy, była przynależność do partii Kornela Morawieckiego. ▶



denckiej „Z ukrycia”.

Rozpoczyna się kolejny rok akademicki 1980/1981.

Nadszedł wrzesień i wróciliśmy do Krakowa na uczelnie. Władze odmawiały rejestracji NZS. Był to czas niezwykle intensywny. Uczestniczyliśmy w licznych spotkaniach organizacyjnych i wiecach na uczelniach.

Niezależne Zrzeszenie Studentów zostało zarejestrowane dopiero w 1981 roku. Już zorganizowani w strukturach NZS i organizowaliśmy strajki wiosną i jesienią 1981 roku, aż do ogłoszenia stanu wojennego. Studenci z AR wspierali strajkujących np. w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie. Powstanie Solidarności dawało nadzieję na zmiany w Polsce. Już wtedy

za działalność związkową groziło więzienie. W okresie strajków studenckich pracowałem w drukarni i nabyłem umiejętności, które przydały się w działalności konspiracyjnej. To był czas jeszcze intensywniejszej działalności.

Kontynuacja strajku nie miała w tych okolicznościach sensu. Jeszcze tego samego dnia tj. 13 grudnia sprzęt poligraficzny, powielacze, maszyny do pisania itp. Przenieśliśmy do akademika, gdzie uruchomiliśmy konspiracyjną drukarnię. Zdaliśmy sobie sprawę z zagrożenia interwencją. Mimo to konspiracyjna drukarnia wydawała materiały, oświadczenia, informacje, które były jedynym źródłem informacji w mieście.

Stan wojenny spowodował przerwę w wykładach?

Na początku stanu wojennego zawieszono zajęcia i studenci powrócili do domów. Wy-

Jaki był cel wydawania publikacji konspiracyjnych?

Wszystkie organizacje powstałe po 1980 roku zostały zdelegalizowane, a ich działacze internowani. Wydawnictwa opozycyjne stanowiły jedyne dostępne źródło informacji o bieżącej sytuacji w Polsce.

Jak wspomina Pan działalność opozycyjną w okresie stanu wojennego?

W tym okresie uczestniczyłem w demonstracjach w Nowej Hucie i w Krakowie. Organizowałem demonstrację w rocznicę powstania NZS. W 1983 roku w czasie wizyty papieża Jana Pawła II współorganizowałem demonstrację po mszy świętej w kościele w Mistrzejowicach. Zostałem wtedy zatrzymany i pobity przez ZOMO.



► **Lata 90 – te, to czas intensywnych przemian gospodarczych, to reforma Balcerowicza. Jak z perspektywy czasu ocenia Pan tamte działania?**

Od samego początku transformacji w Polsce zdecydowanie krytykowałem politykę Balcerowicza. Już wtedy mówiłem, na co dopiero teraz zwracają uwagę niektórzy politycy, o błędach polityki Balcerowicza, o potrzebie reprivatyzacji przed prywatyzacją i o potrzebie niezbędnych zmian prawnych. Nieste-

ty ówczesnie moje wypowiedzi nie trafiły na odpowiedni grunt. Przeważały opinie o rzekomej słuszności założeń polityki Balcerowicza, która z perspektywy czasu jest nie do obronienia. Brak pewnych decyzji np. ustawy reprivatyzacyjnej od dziesięcioleci wywołuje negatywne konsekwencje dla gospodarki i społeczeństwa.

Pana bardzo intensywna działalność opozycyjna była możliwa dzięki współpracy i otrzymywanego wsparcia ze stro-

ny wielu osób. Kto szczególnie Pana wspierał w tym czasie?

W całym okresie działalności opozycyjnej i konspiracyjnej, otrzymywałem ogromne wsparcie od grona przyjaciół i kolegów. Jednak szczególnie wspominam wsparcie finansowe i pomoc organizacyjną otrzymywaną od brata mojej mamy, księdza, Zbigniewa Czuchra. Spośród licznych grona kolegów zapamiętałem Grzegorza Fimowicza, który jest przykładem prawdziwego bohatera tamtych lat.

Czym są dla współczesnego Polaka Porozumienia Sierpniowe z 1980 roku?

Porozumienia Sierpniowe są ważne także dziś, bo mówią: macie prawo sami się organizować, macie prawo do życia w wolnej Polsce. Obecna ochrona interesów pracowników, poprawa ich sytuacji społeczno-ekonomicznej, przeciwdziałanie zwolnieniom, braku pracy i wzrost wynagrodzeń – ma swoje źródło w Porozumieniach Sierpniowych. Minęło 40 lat i 21

postulatów Solidarności jest odczytywanych na nowo, bo wartości w nich zawarte łączą pokolenia Polaków.

Solidarność, godność, tożsamość i suwerenność to wartości, które mają swoje źródło w Porozumieniach Sierpniowych. Obrazem tych wartości są postawy wielu znanych Polaków, takich jak Anna Walentynowicz czy Ksiądz Jerzy Popiełuszko, którzy nie szczędzili życia, by upowszechnić idee zawarte w . One są ponadczasowe i pozostaną aktualne.

Magia Lokalnych Miejsc

■ Można zwiedzać w Polsce przepiękne miejsca, inspirujące i ukazujące dorobek polskiej myśli, historii i jednocześnie innowacji. Przedstawiam kilka z nich z Dolnego Śląska, niedaleko Wrocławia oraz Karpacza, Szklarskiej Poręby i Cieplić.



AGNIESZKA MARCZAK

Niecodziennym miejscem jest Pławna Dolna blisko Gór Izerskich. Kiedy się wjeżdża do tej małej miejscowości, można zobaczyć dziwne budowle jakby przeniesione z innej rzeczywistości. Przedstawiają one Gród Piastowski, Zamek Śląskich Legend oraz Arkę Noego. To dzieło artysty, malarza Dariusza Milińskiego. Zatrzymamy się przed Zamkiem Śląskich Legend: różne stwory oraz legendarne postacie kilkumetrowej wysokości zapraszają nas do środka. Tam znajdziemy się w magicznym świecie teatru kukielkowego. Światło gaśnie i zaczyna się opowieść, która przenosi nas do średniowiecznego Dolnego Śląska. Marionetki o wielkości człowieka – pastuszkowie, księżniczki, zwierzęta – zaczynają się ruszać i przekazywać legendy sprzed setek lat.

Z kolei w Grodzie Piastowskim, będącym repliką wielkich warowni, można zapoznać się z rycerzami, strzelac z łuku albo wejść na warowną wieżę. Inną atrakcją jest olbrzymia Arka Noego, tylko nieco mniejszej od biblijnej. Można do niej wejść i zobaczyć figury zwierząt i ludzi uciekających przed potopem. Oczywiście nie można pominąć Galerii obrazów Milińskiego, które były wystawiane w wielu miejscach na świecie. Pławna Dolna to miejsce niezapomniane, pobudzające wyobraźnię zarówno dorosłych jak i dzieci. Nie potrzeba nam żadnego Disneylandu, skoro mamy swoją polską wyobraźnię... A szczegóły prosimy sprawdzić na Cafe Galeria Miliński.

Obok Karpacza, w miejscowości Ściegny, jest miejsce dla miłośników koni. Zaprasza nas Western City. Przenosimy się do małej miejsciny sprzed stu lat gdzieś na zachodnich terenach Wielkiej Prerii Ameryki Północnej. Drewniane domki, wypisz wymaluj z planu stare-

go westernu, z Johnem Wayne. W westernowej scenarii oglądamy konie różnych ras, zawody, rodeo, terenowe wyjazdy dyliżansami z epoki. Jest również Akademia Szeryfa, Strzelnica Kowbojska, pokazy strzelania z łuku indiańskiego, minikolejka dla dzieci, pływanie w indiańskim canoe w pobliskich stawach – mnóstwo atrakcji dla każdego. Ale przede wszystkim królują konie, chociaż w Mini ZOO są też inne zwierzęta. W Tawernie można coś zjeść, wybierając oczywiście z kowbojskiego menu. Noclegi – już w polskim stylu, oferuje hotel Palomino. W dniach 15-16 sierpnia odbędzie się Festiwal Ras Koni oraz seminaria ze znanymi koni, behawiorystami i trenerami. Prezentowane będą między innymi konie huculskie, rasa konia polskiego, wielkopolskiego oraz czystej krwi arabskiej.



Szczegóły można sprawdzić na Western.com.pl

Właścicielami Western City są państwo Teresa i Jerzy Pokojowie, którzy stworzyli to miejsce 22 lata temu. Jerzy Pokój był przewodnikiem GOPR w Karpaczu, ale mając zacięcie do hodowania koni, postanowił wraz z żoną podzielić się swoją pasją z innymi. W Western City dzieci i dorośli mogą lepiej zapoznać się z tymi pięknymi zwierzętami. To miejsce przyciąga zarówno doświadczone, jak i ludzki z całej Polski.

Państwo Pokojowie zachęcają również do wędrówki szlakami turystycznymi w Karkonoskim Parku Krajobrazowym.

W Hucie Szklanej „Julia” w Piechowicach, niedaleko Szklarskiej Poręby, można kupić ręcznie wyrabiane, przepiękne kryształki. Kryształki to nie są karafki stojące w babcinym kredensie, ale nowoczesne formy które świetnie podkreślą akcenty urządzenia domu dwudziestego pierwszego wieku.

Historia wyrabiania kryształów w hucie sięga dziewiętnastego wieku. W 1842 roku rodzina Schaffgotschów zbudowała hutę, której wyroby docierały do najlepszych domów arystokracji europejskiej. Po II wojnie polscy hutnicy przejęli zakład, nauczyli się ręcznego wyrabiania kryształów i od 1958 sprzedają wyroby jako Huta Szklana „Julia”. W 1999 roku, jak wiele zakładów postkomunistycznej Polski, hutę sprzedano Amerykanom, którzy wkrótce doprowadzili ją do upadku. Jednak polska tradycja zwyciężyła. W roku 2006 zakłady przejmuje polska rodzina i nasze kryształki odzyskały i są nagradzane na wystawach i konkursach w Polsce i Europie. Nawet angielski królewski ród z Buckingham Palace zamówił wyroby na wesele któregoś ze swoich księżniczek!

W hucie są 40-minutowe wycieczki pokazujące, jak hutnicy wyrabiają – czy raczej wydmuchują formy z gorącego szkła. Zwiedzający do-

wiadują się o wyrobach, które znalazły się na znakomitych stołach na całym świecie. Jest też kawiarenka. Kto obawia się tam jechać z powodu pandemii, może zrobić zakupy zdalnie. Sklep internetowy pięknie zapakuje, wygraweruje i wyśle klientom kryształki pasujące na każdy, nie tylko książęcy stół. Warto dodać, że huta współpracuje z polskimi producentami porcelany, oferując o współpracy huty z polskimi producentami porcelany oferując Kolekcje Polski Stół z porcelaną wyrabianą w Wałbrzychu oraz Manufakturą w Bolesławcu. Czyli dla każdego coś polskiego!

Zachęcam każdego czytelnika do poszukiwania i odwiedzania miejsc niedaleko miejsca zamieszkania. W Polsce są niezwykle i urocze zakątki, często historyczne oraz lokalne, rodzime produkty. Warto i je wspierać, jednocześnie odpoczywając od zgiełku miast i utartych szlaków.



Rynek mediów

Opinia i władza rynku

MICHAŁ MOŃKO



■ Sytuacja mediów publicznych i komercyjnych na świecie odzwierciedla doświadczenia historyczne krajów, ich powojenne uwarunkowania polityczne i dzisiejsze zagrożenia. W nowej Polsce reformy mediów publicznych spełzły na niczym. Zabierali się do tych reform ludzie polityczni, „z odcinka mediów”, doświadczeni jeszcze w PRL, niestety, tylko zabierali, a skoro nie wiedzieli jak się zabrać, nic nie wyszło z reformy rynku mediów.

Teraz reforma ma ruszyć z kopyta. Zapowiedział to sam prezes Jarosław Kaczyński. Chodzi o dekoncentrację rynku i o odzyskanie choćby części sprzedanych cudzoziemcom mediów. Oczywiście, należy się liczyć, że media odzyskane będą zarazem stracone. Bo wprawdzie na polityce niekoniecznie trzeba się znać, to na mediach trzeba się znać koniecznie. Inaczej media upadną. Chyba że będzie to niezatapialny okręt, zwany mediami publicznymi, który zatrudnia armię ludzi, utrzymuje dziesiątki, a nawet setki firm, a mimo to nie tonie.

Co decyduje o tym, że w Niemczech albo w Japonii funkcjonują media publiczne, zaś w Polsce mamy media zwane publicznymi? Decyduje brak wiedzy o zarządzaniu mediami i o reformie rynku mediów. Kwestią podstawową jest to, że nowa Polska nie zdołała dotąd odrzucić ustroju mediów stworzonych w PRL. Nie powstały media publiczne na miarę instytucji dobra publicznego.

Funkcjonują w nowej Polsce instytucje medialne, zwane publicznymi, choć regulowane przepisami prawa handlowego. A przecież dobro publiczne jest dobrem pozarynkowym!

Telewizja Polska jest dosłownie okupowana przez prywatne firmy, zwane niezależnymi. To są agresywne biznesy. Produkują one programy proste, prostackie i bardzo drogie. Telewizja miała być służbą publiczną, mającą zapewnić utrzymanie możliwie najwyższych standardów w kształtowaniu smaku i gustów publiczności poprzez dostarczanie informacji, rozrywki i edukacji. Jest jarmark, magiel i karuzela w stylu wczesnego PRL.

Prasa została rozprzedana, a faktycznie oddana, zagranicznym wydawcom. Telewizja komercyjna dostała się w ręce zagranicznego kapitału i w ręce rotacyjnych dyrektorów mediów publicznych, którzy czasem bywają dyrektorami, a czasem właścicielami. To wymaga uporządkowania, dekoncentracji i nacjonalizacji. Na razie nikt nie potrafi tego dokonać.

Należy wiedzieć, że rynek mediów jest zarazem rynkiem opinii, polem konkurencyjnych zmagani o nakłady, o słuchalność i o oglądalność. Słabi nie mają szans, padają pod ciosami silniejszych, a ci wkrótce padną pod ciosami jeszcze silniejszych. Fuzja goni fuzję. Modne słowa to „prywatyzacja”, „zysk”,



„koncentracja”. Na takim rynku ginie misja publiczna, ginie interes narodowy.

W końcu lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku niektóre przedsiębiorstwa, medialne w Polsce osiemnastokrotnie przekroczyła dopuszczalne w Europie normy koncentracji mediów. W świetle złych doświadczeń funkcjonowania mediów w systemie znanym z PRL, przeważać zaczął pogląd, że najważniejszą sprawą dla mediów publicznych i dla mediów w ogóle jest dekoncentracja i nacjonalizacja.

Dzisiaj dominują w kraju trzy wielkie stacje telewizyjne (TVP, Polsat i TVN), kilkadziesiąt liczących się stacji radiowych (Polskie Radio, RMF FM, Radio Zet, Radio Maryja, Radio Tok FM), kilkanaście wielkonakładowych gazet politycznych: „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Dziennik Gazeta Prawna”. Tygodniki opinii: „Do Rzeczy”, „Newsweek Polska”, „Wprost” i „Polityka”.

Medialne przedsiębiorstwa funkcjonują na rynku jako jednostki gospodarcze i podlegają regulacjom prawnym, dotyczącym konkurencji i monopolu. Jednak ze względu na specyfikę rynku mediów, instytucje zajmujące się ochroną konkurencji mają często problemy z definiowaniem rynków tego sektora.

Problem rynku mediów dotyczy ustalenia, czy rynek, na którym ma dojść lub już doszło do fuzji spółek medialnych, to jeszcze rynek konkurencyjny czy już oligopol. Odpowiedź zależy od właściwego zdefiniowania rynku, co jest kwestią delikatną. Przykładowo, gazeta może mieć nieznaczną część rynku gazet. Ale w sektorze gazet opiniotwórczych jej udział może być dominujący.

„To jest prawda, co mówią na mieście. Mówią, że ty rządysz tym krajem” – stwierdził Andrzej Tittkow przed Sejmową Komisją Śledcza w sprawie Lwa Rywina, relacjonując rozmowę z Adamem Michnikiem. Nie trzeba dowodzić, że w demokracjach media nie rządzą, ale pośredniczą na polu negocjacji i sporów.

W krajach, w których jest rzeczywista demokracja i zachowana jest równowaga między demokratyczną większością i demokratyczną mniejszością, obszar sporów politycznych jest monitorowany przez niezależne i dociekliwe media, które są najlepszymi strażnikami wolności jednostki, osłaniają obywateli przed nadużyciami popełnianymi przez potęgę władzy. Dlatego rynek mediów trzeba regulować odrębnymi przepisami prawa, tzw. sektorowymi.

Trudności w określeniu pozycji medium w sektorze i na ryn-

ku sprawiają, że ustawodawstwo antymonopolowe i przepisy chroniące konkurencję nie chronią skutecznie pluralizmu i konkurencji. Dzieje się tak w większości krajów świata. Osobne regulacje mają zapewnić pluralizm poprzez zapobieganie koncentracji w sferze własności. Własność mediów jest własnością szczególnego rodzaju.

W większości krajów do sektora mediów stosowane są ogólne przepisy prawa o ochronie konkurencji, przepisy regulujące fuzje i przejęcia. Ale obok tych znanych regulacji, istnieją przepisy, mające chronić narodowy charakter mediów.

W czasach transformacji gospodarczej i politycznej, różnorodność mediów to różnorodność opinii, niezbędna dla podjęcia przez społeczeństwa właściwych decyzji. To kulturowa odrębność. Wszystko to wymaga oddzielenia ekonomii mediów od problemów związanych z przekazywanymi treściami. Na pluralizm treści ma wpływ sposób produkcji informacji, a przede wszystkim zróżnicowanie źródeł informacji.

Zasady zdrowej konkurencji są niezbędne dla zapewnienia efektywnie funkcjonującego wolnego rynku mediów. Aby zapobiec szkodliwej ze względu na interesy narodowe koncentracji mediów, przepisy antykoncentracyjne niektórych krajów zaka-

zują fuzji, np. wielkonakładowych gazet z ogólnokrajowymi stacjami telewizyjnymi.

Ogólne regulacje prawne w zakresie konkurencji nie stanowią wystarczającej ochrony przed szkodliwą koncentracją mediów. Łączenie mediów uruchamia synergii. Medium wsparte przez medium to nie dwa media, ale znacznie więcej niż dwa plus dwa.

News kilkunastosekundowy wydobywa wydarzenie, ale nie przekazuje wiedzy, nie interpretuje wydarzenia. Dopiero połączenie informacji z kilku punktów widzenia tworzy wiedzę poprzez powiązanie informacji a nawet poprzez interpolację, czyli odtworzenie bądź dodanie informacji.

Zgodnie z zasadą synergii, gdy telewizja ma wsparcie radia i gazet, osiąga rezultaty nie czterech mediów, ale kilku, być może dwunastu albo szesnastu. W takiej to sytuacji radio oddzielone od telewizji i pozbawione zaplecza mediów drukowanych, cofa się przed zespolonym działaniem mediów komercyjnych.

W wyniku synergii po stronie zespolonych mediów komercyjnych powstaje nadwyżka korzyści w porównaniu z korzyściami możliwymi do osiągnięcia w rozproszonych publicznych mediach, gdzie każdy publiczny kanał konkuruje już nie tylko z media- ▶



► mi prywatnymi, ale także z sąsiedzkimi mediami publicznymi.

Kryteria określające niedopuszczalną koncentrację są zróżnicowane. Zazwyczaj bierze się pod uwagę wielkość publiczności, do której trafia przekaz, prawo głosu w kwestiach spółki, wielkość udziału w kapitale spółki, obroty, ograniczenia liczby licencji posiadanych przez jednego nadawcę (osobę fizyczną lub prawną), nakład gazety, oglądalność telewizji, słuchalność radia etc.

Zróżnicowanie w sferze własności mediów nie tworzy jeszcze warunków pluralizmu treści. Sektor prywatny mediów nie gwarantuje jeszcze pluralizmu w mediach. Ważna jest silna pozycja mediów publicznych, jako przeciwwagi dla rynku i czynnika zapewniającego spójność społeczną i demokratyczną. Istnienie kilku dominujących medialnych firm prywatnych może być tolerowane jedynie pod warunkiem istnienia silnej i niezależnej pozycji nadawcy publicznego.

Na przykład, niemiecka telewizja prywatna jest regulowana dodatkowo przez sektorowe przepisy. Nie ustalają one liczby kanałów, jakie może posiadać jeden operator, ale tworzą reguły, które nie dopuszczają do zdobycia przez jednego operatora dominującej pozycji w zakresie formowania opinii publicznej.

Od pewnego czasu rynek mediów w większości krajów europejskich jest rynkiem oligopolu, na którym graczami jest zwykle 3

do 5 wielkich korporacji. Wejście na taki rynek jest bardzo utrudnione ze względu na koszty inwestycji. Na przykład, w Wielkiej Brytanii koszty założycielskie nowego ogólnokrajowego dziennika to 25 milionów funtów. Uruchomienie lokalnej stacji kablowej – to 45 milionów funtów. Otwarcie telewizji satelitarnej – to 500 milionów!

Wolny rynek nie gwarantuje adekwatnej równowagi w reprezentowaniu sił politycznych i społecznych, bo jest zdominowany przez biznes i interesy grup trzymających władzę. System wolnorynkowy eliminuje z rynku wszystkich tych nadawców i wydawców, którzy nie mają w kieszeni przynajmniej 50 milionów funtów. Kto ma mniej, a odważył się założyć radiostację albo gazetę, musi zbankrutować albo się sprzedać.

Niereprezentatywne dla danego kraju i narodu grupy hamują na rynku medialnym konkurencję i rozprowadzają informacje i idee, które zagrażają tożsamości narodów i zawężają ideologiczną i kulturową różnorodność mediów. Nadto konkurencja pomiędzy bardzo ograniczoną liczną producentów i twórców zachęca do przyjęcia najmniejszego wspólnego mianownika dla masowego rynku.

Na rynku mediów dominują produkcje pozornie rozrywkowe i politycznie bezbarwne, a w istocie ideologiczne, wywracające narodowe wartości.

Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że niezbędnym wymogiem demokratycznego systemu

mediów jest to, by odzwierciedlał on interesy wszystkich ważnych sił społecznych, a nie jednej gazety albo jednej stacji telewizyjnej. Postulowany system powinien ułatwiać prywatnym jednostkom i grupom udział w życiu publicznym, powinien zachęcać grupy do publicznej debaty i kształtowania polityki publicznej.

Media powinny także ułatwiać funkcjonowanie organizacji przedstawicielskich i ukazywać szerokiej publiczności sposób, w jaki one funkcjonują, poddawać je pod ciągły osąd i rozpatrzenie opinii publicznej.

Centralnym zadaniem mediów ma być wspomaganie sprawiedliwych, słuszych negocjacji pomiędzy konkurującymi interesami lub też arbitraż, działania rozjemcze między nimi na drodze demokratycznych procesów.

Na uwagę zasługuje szwedzki system mediów, kształtowany od 1764 roku. Szwedzi uważają, że media powinny być instytucją równoważącą, neutralizującą, kompensującą. Powinny ujawniać nadużycia władzy, jaka by ona nie była, a przede wszystkim powinny wyrównywać nierównowagę władzy w społeczeństwie, co oznacza rozszerzenie dostępu do sfery publicznej, do której miały dotąd dostęp jedynie grupy uprawnione politycznie.

To oznacza także wyrównywanie szans pewnym grupom, posiadającym niewystarczające zasoby i umiejętności w arty-

kułowaniu, orędowaniu na rzecz ich interesów. Jest w tym głębszy sens, gdyż żadna obecnie istniejąca demokracja nie jest poliarchią, w której władza jest po równo podzielona i nie znajduje się w doskonałej równowadze. Słowem, media mają funkcjonować jako siła wyrównująca, równoważąca.

Niektóre kraje rozważają wprowadzenie do prawa o mediach klauzuli, pozwalającej na wszczęcie śledztwa w sytuacji, kiedy zachodzi podejrzenie, że koncentracja mediów może być szkodliwa dla wolności wypowiedzi i różnorodności opinii albo kiedy media są finansowane zza granicy.

Media Concentration Committee uważają, że fuzje i nabywanie firm medialnych powinny podlegać prawu o konkurencji oraz specjalnym przepisom dotyczącym koncentracji mediów. Opowiadają się za możliwością zakazu fuzji i nabywania firmy medialnej, jeśli to mogłoby zaszkodzić wymianie opinii i informacji, gdy istnieje też obawa, że planowana koncentracja może zagrazić wolności wypowiedzi.

Sprawy koncentracji mediów w Norwegii reguluje restrykcyjna ustawa z 1997 roku Media Ownership Act. Ten, kto kontroluje 1/3 krajowego rynku mediów, uważany jest za posiadającego dominującą pozycję w sferze własności. Ale jednocześnie Press Subsidies Board (Rada Subsydiowania Prasy) obniża bariery wejścia na rynek i zapewnia

tanie pożyczki grupom, które nie mają finansów na wprowadzenie na rynek swojej gazety.

Fundusz subwencyjny finansowany jest z podatków od reklamy w mediach. Rada była akuszerem kilkudziesięciu gazet, z których większość przetrwała i ma się dobrze. Oczywiście, należałoby ten system wprowadzić w Polsce. Należałoby, ale biznes medialny na to nie pozwoli. Polski rynek mediów drukowanych, podobnie jak rynek telewizji, radia i Internetu, jest polem nieplewionym.

Zagrożona jest coraz bardziej rozpoznawalność przekazu, formalnie polskiego, a nieformalnie reprezentującego obce interesy. Obcą gazetą w treści jest „Gazeta Wyborcza” z kapitałem amerykańskim. Obcą telewizją w treści, agresywnie antyrządową, jest amerykańska TVN, która od rana do wieczora weryfikuje znane w Polsce powiedzenie, że na Amerykę możemy zawsze liczyć.

W sytuacji, gdy rynek mediów w Polsce jest zdominowany przez media obce, to Polska zdominowana jest przez obce opinie, niekiedy wrogie wobec Polski. A skoro opinie te są zarazem sferą władzy, to Polska jest pod władzą obcych opinii. Zatem konieczna jest dekoncentracja obcej opinii i obcej władzy. Obce opinie burzą ustanowiony w Polsce porządek polityczny, kulturowy i moralny.

KONKURS LITERACKI

„GAZETY OBYWATELSKIEJ”

„Gazeta Obywatelska” ogłasza konkurs literacki dla młodego pokolenia twórców w kategoriach: poezji i prozy.

REGULAMIN

- Konkurs obejmuje uczniów i absolwentów szkół średnich oraz studentów i absolwentów wyższych uczelni do 26 roku życia.
- Należy nadesłać zestaw 6 wierszy. Teksty razem nie mogą przekraczać 4 stron znormalizowanego maszynopisu.
- Należy nadesłać zestaw 3 opowiadań lub nowel, nie przekraczających razem 6 stron znormalizowanego maszynopisu.
- Każdy tekst poetycki i prozatorski należy opatrzyć odpowiednim godłem.
- Ten sam autor może złożyć tylko jeden zestaw wierszy i prozy.
- Tematyka wierszy i prozy niczym nieograniczona.
- Każdą pracę należy przedstawić w trzech egzemplarzach opatrzonych tym samym godłem.
- W osobnej, zaklejonej kopercie podpisanej tym samym godłem, co teksty, należy dołączyć dane personalne, godło, imię i nazwisko autora, adres, telefon, e-mail, nazwę i adres szkoły, placówki naukowej lub miejsca pracy, oraz krótką biografię twórczą, ew. czas i miejsce debiutu.
- Na kopercie z pracami należy nazwać formę twórczą, np. poezja, opowiadania.
- Prace należy nadsyłać na adres: Redakcja „Gazeta Obywatelska”, ul. Barlickiego 28, 50-001 Wrocław, z dopiskiem: konkurs.
- Termin nadsyłania prac mija z dniem 30 października 2020 r. O dacie wysłania decyduje pieczęćka pocztowa.
- Organizatorzy ustanawiają następujące nagrody w dziedzinie poezji i prozy:
 - nagroda pierwsza w wysokości 500 zł.
 - nagroda druga w wysokości: 200 zł.
 - nagroda trzecia w wysokości: 100 zł.
 - wyróżnienia książkowe, roczna prenumerata „Gazety Obywatelskiej”.
- Jury pod przewodnictwem Stanisława Srokowskiego ze względu na poziom prac może dokonać innego podziału nagród, a wyniki konkursu ogłosi do 30 grudnia 2020 r.

Rok temu odszedł Romuald Lazarowicz



ARTUR
ADAMSKI

■ Bywają na tym świecie ludzie, po odejściu których z jednej strony ogarnia nas bezbrzeżny smutek z powodu wielkiej straty, a z drugiej poczucie wdzięczności, że ktoś taki był nam dany.

Romek należał do rodzinnej sztafety ludzi bez reszty oddanych Polsce. Przodkowie „po mieczu” wywodzili się z królewskiego, serbskiego rodu Lazarów, od XVII w. osiadłego w Rzeczpospolitej. Lazarowicze, świętni żołnierze doświadczeni na wojnach z Turkami, cieszyli się sławą mężnych obrońców kresowych rubieży. Kolejne pokolenia zapisały się udziałem w narodowych powstaniach. Dziadek Romka, Adam Lazarowicz, był tytanem społecznej aktywności. Obok zasług w organizowaniu oświaty czy straży pożarnej na biednych wiejskich terenach największą było chyba wyciąganie dziesiątek dzieci z pułapki życia w realiach społecznych nizin. Dzięki jego pomocy synowie i córki analfabetów kończyli licea, rozwijali często niezwykle talenty, studiowali. Z powodu słabego zdrowia dziadkowi Romka nie pozwolono kontynuować kariery zawodowego oficera. Mimo to znany jest przede wszystkim jako żołnierz. Jako siedemnastolatek walczył na wojnie polsko-ukraińskiej, został ranny w walce z nawałą bolszewicką. W 1939 był komendantem Dębicy i dowódcą kompanii w bitwie pod Rawą Ruską. Okupacyjną konspirację dziadek Romka zaczął już w szeregach Służby Zwycięstwu Polski, dającej początek Związkowi Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, w której dowodził 5. Pułkiem Strzelców Konnych. Zanim ten oddział ponad 1200 ludzi stoczy świetnie dowodzoną, największą bitwę partyzancką w Polsce południowo-wschodniej (pod Kałużówką 23-24 sierpnia 1944) zasługą Adama Lazarowicza była skuteczna obrona wielu polskich wiosek, udane akcje dywersyjne i udział w przechwyceniu z poligonu pod Blizną prototypu niemieckiej rakiety V-2. Jednym z żołnierzy dowódcy, mającego już stopień majora i znanego pod pseudonimem Klamra, był w tym czasie ojciec Romka, stojący na czele jednego z plutonów Zbigniew Lazarowicz (ps. Bratek). Z rozwiązanej w styczniu 1945 przez Leopolda Okulickiego Armii Krajowej dziadek Romka niemal od razu przeszedł do organizacji Wolność i Niezawisłość. W grudniu 1946 został zastępcą prezesa IV Zarządu Głównego WiN. Po

aresztowaniu przez UB „Klamrze” dano do wyboru: współpraca lub śmierć. Współpracy odmówił, prosiwiecy oprawcy wyko-

Urodził się dwa lata po jego zamordowaniu. Tak, jak i jego ojciec, do końca życia nie tracił wiary w to, że będzie mu dane

gdy nie zapomnę maili od Romka: „Znaleźli współpracowników i przyjaciół dziadka! Rozstrzelanych w chyba tej samej egze-

Co nie zabije – to uszlachetni

Kto nie żył w PRL-u, ten nie może nawet sobie tego wyobrazić, jaka była skala piętnowania postaci takich, jak Adam Lazarowicz i inni, zwani dzisiaj żołnierzami niezłomnymi, lub wyklętymi. I tego, co przeżywały ich rodziny. W serialach czy książkach, w których wrogami byli żołnierze Hitlera, często pojawiał się jakiś „dobry Niemiec” (Kugel z „Czterech pancernych” czy Kurt z „Gwiazd porannych” Henryka Bielskiego). Natomiast ci, którzy czynnie przeciwstawiali się sowietyzacji, w filmach, zawsze byli pokazywani w komiksach (m.in. z serii „Relax!”), spektaklach jako uosobienie wszystkich najgorszych wynaturzeń. Nawet 20 lat po egzekucji ojca SB nękało przesłuchania jego dzieci. W latach pięćdziesiątych dręczenie zaliczanych, przez władze z obcego nadania, do najgorszych wrogów, polegało nie tylko na zamykaniu możliwości kształcenia czy zawodowego awansu, ale pozbawianiu środków do życia. W swoich wspomnieniach Zbigniew Lazarowicz pisał: „Bywało, że główny posiłek naszej rodziny musiał się składać z zupy, ugotowanej z grzybów, które zbieraliśmy w Parku Szczytnickim”. Okazywało się jednak, że właśnie wśród tych przez PRL-owski reżim spychanych na margines postaci szlachetnych, wspaniałych, legitymujących się bohaterską przeszłością – było najwięcej. Romek dorastał więc w otoczeniu ludzi okrutnie skrzywdzonych, ale zarazem niezwykle wybitnych, niepokodzonych z komunistycznym zniewoleniem, oddanych sprawie niepodległości. Dla tych zaszczytowanych, prześladowanych, skazywanych na wegetację pojęcia Bóg, Honor i Ojczyzna były największymi świętościami. Romek dorastał wśród takich ludzi, pochłaniając też ogromne ilości książek o polskiej historii. Prosiwiecki reżim wypełniał Polskę do cna zakłamanym, propagandowym przekazem. W takich realiach poznawanie prawdy za sprawą rodziny, wiary, Kościoła i ciągle zwalczanych depozytariuszy narodowej pamięci formowało niezłomne zasady, charakter i niezależność myślenia. W dekadzie gierkowskiej prześladowania środowisk weteranów walki o wol-



nali egzekucję 1 maja 1951 roku. Kilkanaście lat temu, na łamach „Opcji na Prawo” Romek Lazarowicz odpowiadał na pytania redakcyjnej ankiety, z których jedno dotyczyło największego nierealnego marzenia. Romek odpowiedział na nie: „Chciałbym osobiście poznać mojego dziadka”.

doczekać odnalezienia doczesnych szczątków tej osoby jakże bohaterskiej a zarazem najbliższej. Zespołowi prof. Krzysztofa Szwagrzyka przekazano materiał genetyczny, poszukiwawcze prace dawały osieroconym przed laty rodzinom możliwość godnego pochowania ojców. Ni-

doczekać odnalezienia doczesnych szczątków tej osoby jakże bohaterskiej a zarazem najbliższej. Zespołowi prof. Krzysztofa Szwagrzyka przekazano materiał genetyczny, poszukiwawcze prace dawały osieroconym przed laty rodzinom możliwość godnego pochowania ojców. Ni-

doczekać odnalezienia doczesnych szczątków tej osoby jakże bohaterskiej a zarazem najbliższej. Zespołowi prof. Krzysztofa Szwagrzyka przekazano materiał genetyczny, poszukiwawcze prace dawały osieroconym przed laty rodzinom możliwość godnego pochowania ojców. Ni-



► ność zelżały, możliwe było nawet ukończenie studiów i znalezienie pracy (oczywiście żadnej, której dostąpienie wymagało jawnej lub tajnej przynależności do struktur reżimu).

Kontynuator dzieła swych przodków

Trudno się dziwić, że wydawnictwa, od połowy lat siedemdziesiątych ukazujące się poza zasięgiem cenzury, w pierwszej kolejności trafiały do środowisk, do których należał Romek. Stanowiły wyrywany spod totalitarnej kontroli obszar polskiej wolności. Pragnienie ich wspierania, rozwijania, pomnażania tej działalności – było więc czymś oczywistym. Służył pomocą Studenckiemu Komitetowi Solidarności, Klubowi Samoobrony Społecznej i innym formacjom opozycji. W tym też czasie Romek związał się z Heleną, która była nie tylko jego żoną i towarzyszką na wszystkich ścieżkach życia, ale też uczestniczką każdej aktywności. Chyba też kimś nawet więcej niż najbliższy przyjaciel. Oboje włączyli się w kolportaż wydawnictw drugiego obiegu, a kiedy zaczęły się ukazywać „Biuletyn Dolnośląski” pospieszili ze swoją ofertą wsparcia tej inicjatywy. Kierującemu tym pismem Kornelowi Morawieckiemu Romek zaproponował wprowadzenie treści pogodnych, tchnących optymizmem. Miał świetne pióro, znakomite satyryczne zacięcie, zawsze cechowała go oryginalność w oglądzie świata i wszelkich zachodzących w nim zjawisk. Był czytelnym erudyta, autorem znakomitej publicystyki wzbogaconej humorem. Nie poprzestawał na pisaniu, wraz z Heleną i innymi członkami rodziny rozwijał kolportaż, wziął się też za drukowanie.

Kiedy w sierpniu 1980 na Wybrzeżu wybuchły strajki, komuniści odcięli połączenia telefoniczne, najpierw ukrywali wiadomości o wydarzeniach, potem siali dezinformację. Romek z Heleną postanowili osobiście sprawdzić, co tam się dzieje. Pod Stocznia im. Komuny Paryskiej zebrali do torb wiele ulotek, które zamierzali zawieźć do Wrocławia. W pociągu postanowili jednak rozdać je po drodze. Gazetki rozkolportowali więc po peronach w Bydgoszczy i innych miastach a po dotarciu na Dolny Śląsk ich treść przekazali Kornelowi Morawieckiemu. Druk specjalnego wydania „Biuletynu” ruszył w kilku miejscach. W jednym z poprzednich numerów Romek pisał, że każdy może uruchomić w swojej kuchni małą domową drukarnię. W sierpniu 1980 dla potrzeb powielania i suszenia przeznaczył całą powierzchnię rodzinnego mieszkania. Natychmiast po podpisaniu porozumień sierpniowych włączył się w organizowanie NSZZ Solidarność. Służył związkowi głównie umiejętnościami edytorskimi i redakcyjnymi. W 1981 wraz z Kornelem Morawieckim i Wiesławem Moszczakiem zaczął wydawanie pisma plakatowego „Nasze Słowo”.

Na wypowiedzianej Polakom wojnie

13 grudnia 1981 uczestniczył w tworzeniu pierwszej w Polsce prężnej struktury solidarnościowego podziemia. Na jej czele stanął Kornel Morawiecki, który Romkowi powierzył funkcję redaktora naczelnego „Z Dnia na Dzień”. Helena Lazarowicz i Joanna Moszczak przygotowały matryce ze sporządzoną przez Romka zawartością pierwszego wydania, po czym Wiesław Moszczak je wydrukował. Do kolportażu weszło w nocy z 13 na 14 grudnia 1981. Pod redakcją Romka „Z Dnia na Dzień” ukazywało się co drugi dzień sprawiając, że pod względem ilości wydanych numerów, nakładu jednostkowego i łącznego oraz zasięgu pismo to przeszło do historii jako największy prasowy tytuł w dziejach konspiracyjnego obiegu wydawniczego.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego w konspirację zaangażowała się cała rodzina Lazarowiczów, co szybko wywołało represje. Internowany został ojciec i młodszy brat Romka. Błąd reżimu polegał na pozostawieniu na wolności tego, który w budowę podziemia wnosił najwięcej. Już w grudniu 1981 Romek zaangażował się w prace mające na celu uruchomienie solidarnościowej radiofonii. W styczniu 1982 wziął udział w eksperymentalnym jeszcze wyemitowaniu pierwszych materiałów radiowych. Tak, jak Kornel Morawiecki uważał, że Frasyniuk, Bujak i inni liderzy Solidarności nie tylko nie przedstawiali jakichkolwiek sensownych propozycji, ale forsowali działania prowadzące donikąd czy wręcz szkodliwe. Dlatego z entuzjazmem przyjął ideę utworzenia organizacji, która za cel postawiła sobie obalenie komunizmu i odzyskanie pełnej niepodległości. Znając poglądy Kornela Morawieckiego obawiał się jednak, że tworzona przez niego formacja będzie czymś w rodzaju partii solidarystycznej. Tymczasem Romkowi bliższe były idee konserwatywne a szanse przyszłej Polski widział w uruchomieniu maksimum potencjału ekonomicznego jej obywateli. Pełna wolność gospodarcza byłaby drogą do zbudowania państwa na tyle prężnego, by w swym fatalnym geopolitycznym położeniu mogło się cieszyć bezpieczeństwem i niezależnością. M.in. dzięki argumentom Romka Solidarność Walcząca uformowała się jako organizacja o szerokim profilu ideowym. Mimo, że pod jej szyldem ukazywały się zarówno periodyki liberalistów, na przykład syndykalistów to stanowiła najsilniejszy w Polsce, zwarty związek walki z sowieckim zniewoleniem.

W bezprecedensowych aktywnościach podziemia

Lata osiemdziesiąte były dla Romka czasem mrówczej pracy, prowadzonej w sytuacji permanentnego zagrożenia aresztowaniem. Obok druku czy pi-

sania artykułów, publikowanych w dziesiątkach tytułów podziemnych czasopism, uczestniczył w działaniach wyjątkowych. Takich, w których w skali całego sowieckiego imperium od Łaby po Kamczatkę nie uczestniczyło więcej niż kilkanaście osób.

Przed olbrzymią demonstracją we Wrocławiu 31 sierpnia 1982, Romek uczestniczył w przygotowaniu siatki radiowej, umożliwiającej nadanie serii audycji Radia Solidarność Walcząca, informujących o bieżących wydarzeniach. W tym celu w kilku dobrze wybranych punktach swoje stanowiska obserwacyjne zajęli działacze SW, wyposażeni w nadajniki radiowe. Ich krótkie komunikaty zbierane były przez usytuowanego w ścisłym centrum Pawła Falickiego. Drogą radiową, też krótkimi porcjami, wysyłał je do zespołu Romka, znajdującego się w mieszkaniu na dziedziastym piętrze bloku w pobliżu dworca głównego. Romek obsługiwał silny nadajnik z anteną. Towarzyszyła mu Helena, zajmująca się odbieraniem informacji i uczestnicząca w ich redagowaniu oraz Krystyna Jagoszewska, która czytała komunikaty na antenie. Seria programów, słyszalnych na dużym obszarze miasta, zaczęła się od apeli do funkcjonariuszy ZOMO, by pozwolili na pokojowy przebieg Święta Solidarności. Kolejne mówiły już o barykadach, płonących samochodach, masowych aresztowaniach i zażartych starciach w kilku dzielnicach Wrocławia. Nad miastem krążyły śmigłowce i w pewnym momencie jeden z nich zawisł nad dachem bloku, wykorzystywanego przez zespół Romka jako wieża radiowa. Mógł być to znak skutecznie prowadzonej radiopelengacji, więc nadawaną audycję Romek natychmiast przerwał. Koniecznym okazało się wtedy skontaktowanie z przysyłającym informacje Falickim. Oczywiście inna metoda, niż radiowa. Przez kilka ogarniętych walkami ulic dotarła do niego Helena. Zdołała też wrócić przynosząc największy z pakietów informacji o dramatycznych wydarzeniach, wstrząsających miastem.

Dzięki liczny członkom Solidarności Walczącej, pracującym naukowo (głównie na Politechnice Wrocławskiej) organizacja ta jako pierwsza na wielką skalę zaczęła wykorzystywać technologie informatyczne. Wyprzedzała w tym służby reżimu, dla których najnowsze komputery i programy były nowością większą, niż dla naukowców. W oparciu o ten sprzęt Solidarność Walcząca stworzyła prawdziwą agencję prasową, regularnie rozsyłającą swoje serwisy informacyjne do paruset redakcji własnych i zaprzyjaźnionych redakcji podziemnych wydawnictw. Pierwszy raz w życiu miałem wtedy do czynienia z dyskietkami komputerowymi, z których za każdym razem dawta się wydobyć setki stron tekstu. Autorem tych materiałów był przede wszystkim Romek a za-

równo wtedy, jak i dziś są one dla mnie czymś niebывалым. Niezwykła była już sama ilość przeróżnych, zakazanych wówczas przez władze, wiadomości z Polski i świata. Jako coś absolutnie nadzwyczajnego oceniam dziś analizy i prognozy rozwoju sytuacji politycznej. Opierały się one m.in. na informacjach o kontaktach części opozycji z najwyższymi funkcjonariuszami komunistycznego reżimu. Wtedy nie uwierzyłem ani tym faktom, ani wnioskowi, że w perspektywie paru lat w Polsce mogłyby dojść do zmian, polegających na obecności w najwyższych organach państwa wielu znanych postaci Solidarności. Byłem w tamtych latach stałym słuchaczem zachodnich rozgłośni, czytałem też masę podziemnych wydawnictw, redagowanych przez najbardziej znanych działaczy warszawskiej opozycji. Pod względem trafności przewidywań żadne z nich nigdy nawet się nie zbliżyły do serwisów Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej, w której kluczową rolę odgrywał Romek.

Czas spychania na margines

Z czasów podziemnych Romek wychodził, dysponując unikatowymi w skali kraju kompetencjami analitycznymi, z przeogromną wiedzą oraz bardzo rzadkimi wówczas umiejętnościami używania wielu programów komputerowych. Wszystkiego nauczył się sam, krok po kroku rozgryzając potencjały najnowszego sprzętu i oprogramowania, do którego prawie nie było podręczników czy instruktorów. W wydobywającej się z komunizmu Polsce ktoś taki powinien być rozchwytywany jako bezcenny skarb. Od 1989 roku Polska jednak nie wydobywała. Jej ustrój przepoczwaczał się w nową fazę, ciągle daleką od demokracji i wolności a ze sprawiedliwym ładem nie mającą już absolutnie nic wspólnego. Wychodząca z podziemia Solidarność Walcząca uruchomiła wtedy własne inicjatywy, także o charakterze gospodarczym, zaczęła też wydawać swoją gazetę. Jednym z jej najważniejszych filarów był Romek. W zderzeniu z konkurencją dysponującą miliardami i całym potencjałem mediów, odziedziczonym po aparacie propagandy PRL-u, inicjatywy niezależne, nie dysponujące fortunami, nie miały szans. Dla wielu działaczy Solidarności Walczącej lata dziewięćdziesiąte stały się czasem walki o byt. Szereg lat w lwiej części poświęconych konspiracji pozostał po sobie wyrwy, dotkliwie odczuwane w bycie wielu rodzin. A gazety, rozgłośnie radiowe czy telewizyjne tego czasu pełne były wypowiedzi ludzi, przedstawianych jako najważniejsi bohaterowie walki z komunizmem i czasem wprost – twórcy podziemia, także tego z Dolnego Śląska. Wśród tych postaci, stają-

cych się wówczas mieszkańcami masowej wyobraźni, nie było ani Romka ani też żadnego z działaczy Solidarności Walczącej.

Zwycięstwo prawdy

Swoje umiejętności w drobnej części Romek wykorzystywał, zajmując się redakcją i składem cudzych wydawnictw i publikacji. Równocześnie z wielką pasją poświęcał się jednak pracy nad często zupełnie zapomnianymi a arcyważnymi wątkami polskiej historii. Po latach zaczęły one owocować książkami a nawet całymi seriami wydawnictw. Cykl publikacji na temat organizacji Wolność i Niezawisłość po kilkunastu latach został uznany za dzieło fundamentalne i przyniósł Romkowi tytuł Kustosza Pamięci Narodowej. Na początku XXI stulecia Romek uruchomił też portal internetowy, poświęcony Solidarności Walczącej. Stał się on czynnikiem integrującym rozproszone środowisko byłych konspiratorów i przyczynkiem do kolejnych rocznicowych zjazdów. W czasie najbardziej przełomowego, upamiętniającego XXV rocznicę utworzenia organizacji przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Akt dekoracji każdego z kilkudziesięciu wyróżnianych wywoływał owację zgromadzonych w wielkiej sali Pałacu Prezydenckiego. Oklaskami najgłośniejszymi i najbardziej entuzjastycznymi przyjaciele nagrodzili wtedy właśnie Romka.

Wśród wielu aktywności dał się też poznać jako redaktor naczelny i publicysta miesięcznika „Opcja na Prawo” a przede wszystkim – pisarz. Kolejne tomy bardzo zapadających w pamięć opowiadań składają się z utworów, starających się odpowiedzieć na przede wszystkim dwa zasadnicze pytania. Pierwsze – z czym mieliśmy do czynienia w czasach sowieckiego totalitaryzmu, czy pozostawił on w nas nieodwracalne zmiany, uodpornił nas na przyszłość to doświadczenie czy wręcz przeciwnie? I drugie – w jaką fazę wchodzi ludzkość, w coraz większym stopniu wyzbywająca się wartości, pozwalających jej do tej pory istnieć, pokonując wszystkie kryzysy?

Przed rokiem, na wiadomość o śmierci Romka, długo nie mogłem otrząsnąć się z natłoku myśli i bolesnych uczuć. Przypomniał mi się też wtedy kawałek wiersza angielskiego poety – metafizyka sprzed czterech stuleci Johna Donne’a, który o odejściu innego człowieka pisał jako o wygaśnięciu części także jego samego. Taką bez wątpienia miarę ma dla mnie i dla wielu mieć będzie śmierć kogoś tak wyjątkowego, jak Romek. Zdarzają się na tym świecie ludzie niezastąpieni.

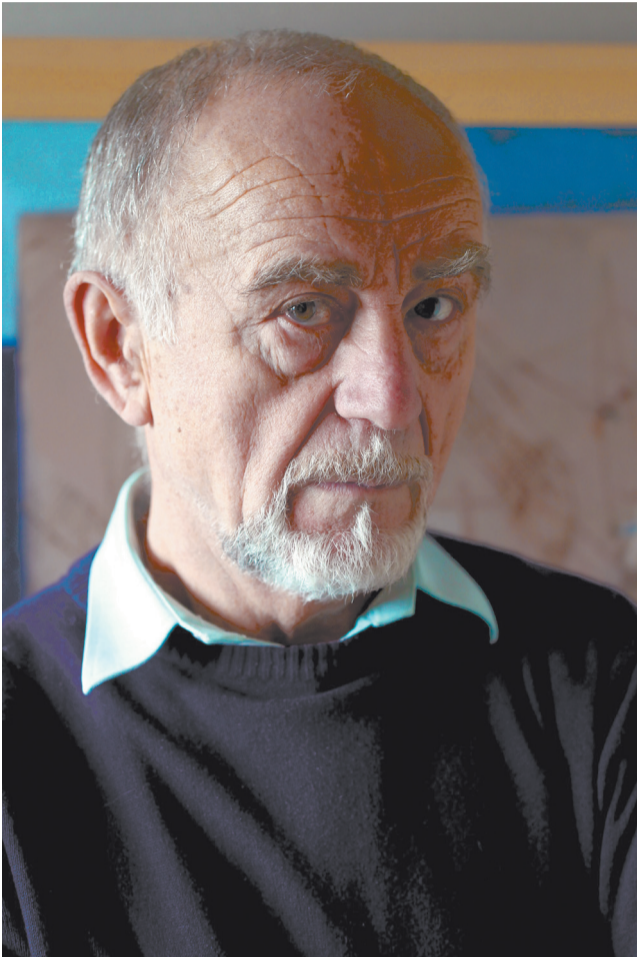
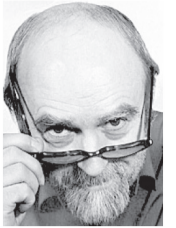
I pozostają po nich wyrwy, których wypełnić się nie da.

CZŁOWIEK KULTURY

Telemach Pilitsidis

Głogowski artysta i poetycki pielgrzym

STANISŁAW SROKOWSKI



To niezwykle barwna, ciekawa i ważna postać we współczesnej polskiej kulturze. Dużo w nim Greka i dużo Polaka, a z całą pewnością najwięcej człowieka o światłym umyśle i wrażliwej duszy, słowem, mówimy o artyście, poecie i podróżniku przez światy piękna, mądrości i ludzkich zagadek. Telemach Pilitsidis mieszka w Głogowie, ale odwiedza też Grecję, skąd się wywodzą jego korzenie. O malarstwie Pilitsidisa nie będę pisał, choć jest ono niepojęcie zajmujące i prowokujące do poszukiwania i oznaczania swoich źródeł. Powiem jedno, artysta znalazł swój styl i od lat jest już rozpoznawalny. Doczekał się też swoich uczniów, a także naśladowców. Zajmę się głównie jego poezją, bowiem ukazała się kolejna książka, „Dwie rzeki”.

Co to za rzeki? Dlaczego dwie. Zadałem mu to pytanie i usłyszałem następujący wywód: „Jestem bardziej Wodnikiem niż Koziorożcem i ciągnie mnie do wody. Urodziłem się w dorzeczu Aliakmonu. (Dodajmy, że źródło tej rzeki znajduje się w górach Pindos, a ujście w Zatoce Salonickiej – STS). Ostatnio odkryto blisko niego źródła wody leczniczej. Za polem moich rodziców wykopano dobrze zachowane kły mamutów wielkości 5 metrów, największe na świecie. Wśród nich były kości innych zwierząt żyjących w okresie polodowcowym. Są i znaleziska z okresu pobytu Dorów (...). Mając niespełna 8 lat, opuściłem Grecję w wyniku wojny domowej. Przeszedłem boso całą drogę przez góry Gramos do Albanii. W Albanii panował głód. Trzeba było radzić sobie sprytem i pomysłowością, żeby zdobyć coś do jedzenia. Dziadek nauczył mnie łowić ryby, znalezionej agrafką, zamieniłem ją na haczyk i na końskim włosie łowiłem ukleje i dorodne płocie w małej rzeczce górskiej. Po przyjeździe do Polski, mieszkałem nad rzekami: Nysą, Wisłą, Skawą, Bobrem, a zakorzeniłem się nad Odrą. Po lekturze Hemingwaya o łowieniu pstrągów i lipieni na sztuczną muchę, zapisałem się do PZW, stając się pasjonatem wędkowania, ale dopiero po 40 latach złowiłem swoją rekordową rybę”.

No, dobrze, spytałem, ale co z wierszami? Dlaczego dwie rzeki? I usłyszałem odpowiedź. „O rzece napisałem wiele wierszy, bo zdaje mi się mało kto zna lepiej rzekę niż ja, z jej dąsami, gniewem i łaską, gdy obdarowu-

je mnie rybami. Ryby uwalniam, nigdy nie biorę ze sobą. One dają mi okazję, by przeżyć chwilę z adrenaliną, a ja dziękując im, wspieram zarybianie. Rzeka w meandrach swoich i wirach kryje to coś, co tylko poezją można wyrazić. Bliżej rzeki natura w swojej pierwotnej formie najlepiej uspakaja duszę i koi niepokoje. Pisałem o rzece zawsze tak, jak się pisze o przeznaczeniu. Rzeki mojego dzieciństwa wysychały i odradzały się, odpływały i znowu powracały z morzem do swoich źródeł w górach”.

Widoczny jest w jego wierszach bardzo silny nurt egzystencjalny. Dopytywałem więc, czym jest dla niego czas, historia, tradycja? I oto odpowiedź:

„Mam szacunek dla tradycji, która wnosi w nasze życie harmonię i ład. Ale trzeba być otwartym na wszystko, co nowe i dodające naszemu życiu polot. Historia mnie interesuje niż fakty. Historię można interpretować, fakty pozostają faktami. Historia ma tendencje mitotwórcze, dobrze jak pod Termopilami wygrywają sprzymierzeni z Atenami, gorzej, gdy zwyciężający są największymi przegranymi. Pozostają cyfry, garstka Spartan”...

Można się z artystą spierać, nie godzić na takie sformułowania, jak to, że „trzeba być otwartym na wszystko, co nowe”, bo nie na wszystko trzeba być otwartym, na nowe zło trzeba być zamkniętym. Na wszystko, co nowe, należy patrzeć z zainteresowaniem, ale też z krytycznym okiem i z mądrą refleksją. Można też dyskutować o znaczeniu i sensie historii.

Wejdzmy trochę w filozofię, kontynuowałem pytania. Ma poeta spore doświadczenie życiowe, artystyczne. Jakie wartości są mu najbliższe, drążyłem temat. A on odpowiadał: „Wartości kojarzą mi się z kulturą Zachodu, gdzie wszystko podlega spekulacji w przeliczeniu na pieniądze. Fromm – „dasz mi, to ci dam”. Budzę się codziennie rano z nastawieniem, że jestem nowym bytem, który postrzega świat pierwszy raz w życiu, oczyszczony od obrazów wczorajszego dnia, miesiąca, roku. Mój świat jest przebudzeniem zawsze w nowej rzeczywistości, gdyż ja jestem za każdym razem inny, kiedy otwieram oczy. Jak rzeka Heraklita z Efezu, która nigdy nie jest taka sama. Rzeka odpłynęła, a my światkami nowej rzeki, w tym co teraz. Ulubionymi moimi mędrkami są wszyscy ci, którzy wnoszą coś do mojego myślenia: Deepak Chopra, Eckard Tolle, Heidegger, Cioran, filozofowie greccy, hedoniści z Epikurem, Parmenidesem i wszyscy, którzy rozprawiali o czasie i przestrzeni. Niemniej, największym zainteresowaniem cieszę się nurty myśli wschodniej, które odmieniły mój sposób postrzegania świata, tak jak Zen. Wśród poetów wymieniałbym Kawafisa, Ritsosa, Rajnera Marię Rilkego, Josepha Brodskiego, Paula Selana i plejadę innych, których kocham za piękne wiersze... Nic bez mnie, ja przeżywający świat, tworzę go, a on tworzy mnie. Z największą uwagą odnoszę się do śmierci. Żyję świadomością umierania, doświadczam jej przemijaniem. Co do narodzin, wiem, że nic nie wiem. Pewnie nigdy się nie urodziłem. Byłem w jestem. Największą wartością dla mnie jest wiedza. Wszyscy jesteśmy wyposażeni w rozum, ale nie wszyscy wykorzystujemy go dla dobra. Pięknie brzmi człowiek, kiedy człowiekiem jest. Temat na doktorat”.

Ale idźmy dalej. Pisze poeta dużo erotyków. Czym jest więc miłość? – spytałem. A Pilitsidis po swojemu i na to pytanie odpowiadał, prowokując do dalszej dyskusji. Mówił tak: „Kiedyś w Łagowie miałem szczęście poznać pisarkę, znawczynię ludzkiej natury, uczu i kochania, Michalinę Wiśtocką. Dała mi swoje notatki o sztuce kochania dla dorosłych, prosząc, bym przeczytał. Po pewnym czasie zapytała, co o nich sądzę. Powiedziałem, że mam odmienne zdanie na temat kochania. Dla mnie kochanie jest predyspozycją miłowania i nie można go odnosić tylko do jednej osoby. Wymieniam kilka imion, które kocham, a pani już o siwiejącej fryzurze łapie się za głowę, po krótkiej chwili komentuje: „Wy, artyści, tak macie”. Jak to jest, czy w skali od 1 do 10 można ocenić miłość? Jestem za miłością bez granic, autentyczną i bez tabu, wszelkie kulturowe zachowania prowadzą do impotencji i psychicznej destrukcji”.

No, i pohasał sobie artysta. Poszalała jego wyobraźnia. Też można się spierać, a nawet kpić z tej „impotencji i psychicznej destrukcji”, ale artysta ma prawo do skrajnych myśli, niech więc mu sprzyjają. Miłość bez granic brzmi pięknie. Tylko, co to znaczy. Można się już porządnie pospierać. Przejdźmy jednak do czegoś innego. Chwila na ciszę, na milczenie. Sporo w tomiku wierszy o ciszy. Jak na nie patrzeć. Artysta tak mówi: „Milczenie jest sposobem na oczyszczenie się z naleciałości pamięci. Zapominam, żeby oczyścić się z kurzu bełkotów, które ciężą myśleniu. W ten sposób dojrzewa się do nowego słowa, a umysł staje się bardziej odkrywczy i świeży. Burzę umysłu poprzedza cisza i tak jak przed burzą cichną żywioły. By doładować się energią żywiołów, człowiek potrzebuje ciszy, żeby odpocząć od zgiełku ulic. Czasami z nadmiaru informacji. Cisza jest miejscem, w którym budzą się niekoniecznie demony. Bywa, że wszystko, co ma początek w podświadomości, nosi znamiona uspio-nego kamienia lub próżni. Milczenie może być chwilą katarzisa. Niewątpliwie dzieli pewne stany umysłu od działania do jego braku”.

Zacytujmy na koniec kilka mądrych i pięknych wierszy poety. Dodajmy, poety w pełni sił twórczych, który pielgrzymuje pomiędzy wielkimi ideami świata. „Dwie rzeki” prowadzą czytelnika po nowych ścieżkach myślenia, pokazując, jak poezja spleta się z naszym życiem duchowym, stając się jego symbolem. I jak piękno przenika ludzkie dramaty, a prawda zderza się ze złem. To książka wartościowa i bogata w znaczenia, w której stare mity greckie wadzą się z mitologią nowej rzeczywistości. Warto po nią sięgnąć.

Przedwiośnie

Umarli
Opuszczają kenotafy swoich jam
I kwitną

Cząstki ich
Niesione w głąb łądu
Ożywają czyjeś cudze zatracenie
By wyrosło z sytości bieli
To co ze żrenic
Uleciało

Umysł
Który błądzi
Zaczyna widzieć siebie
Jako istność oderwaną od ciała

Jego powiekę mąci mętny kwas
Nietolerancji
Łzą krwawi
Myśl prowadzi do samounicestwienia
Wszystko co posiada masę i ciężar
A sama
Rozpuszcza się w eterze
By stać się
Nieskończonością bytów
Poza czasem

Gdy wołam
Słyszę wołanie
I nic więcej

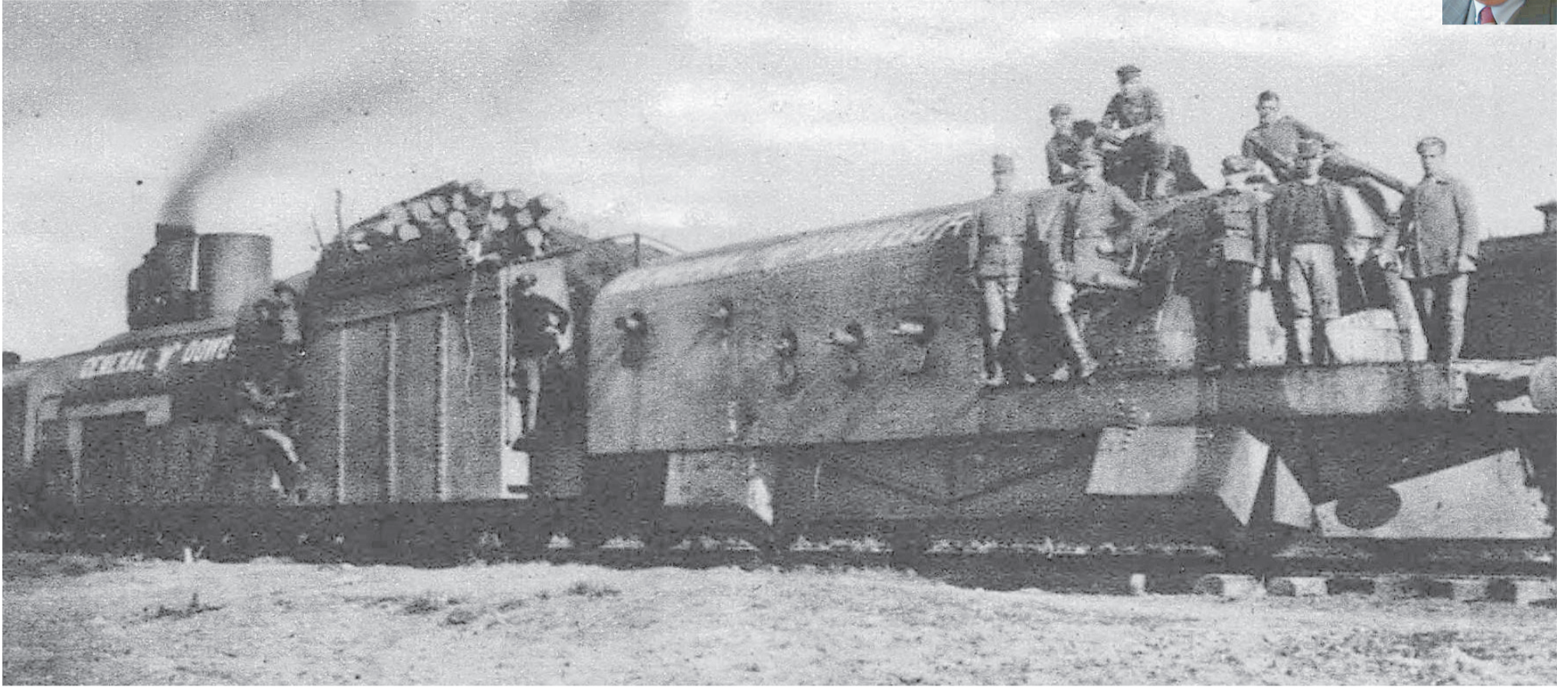
Gdy
Zamieniam w słuch
Słyszę pustkę
A w niej
Mnie
Nie ma



Rok 1920. Polacy I bolszewicy

■ Umierali nie tylko na polach wielkich bitew, ale także na polnych drogach, w dojrzewającym zbożu i pod nasypami kolejowymi. Taka była wojna obronna Polaków w 1920 roku. Los pojedynczego żołnierza pokazuje, o co i z kim walczyli Polacy.

MICHAŁ
MOŃKO



Zeznania pod przysięgą, złożone 7 października 1920 roku przez Włodzimierza Garboniaka, ogniomistrza pociągu pancernego „Generał Dąbrowski”, zachowane w Zespole Kolekcji I. 400.1029 w Centralnym Archiwum Wojskowym, porażają:

„Podczas walki został uszkodzony tor i wysadzony most pomiędzy pociągiem „Wilkiem” i „Generałem Dąbrowskim”. Będąc okrążeni przez nieprzyjaciela i ostrzeliwani przez artylerię, a mając drogę odwrotu odciętą z powodu zepsucia toru i mostu, pociąg nasz cofnął się w stronę Równego, tj. w głąb nieprzyjaciela. Po upływie 15 minut pociąg nasz zatrzymał się, będąc powiadomiony przez uprzednio wysłany oddział szturmowy o uszkodzeniu mostu i toru kolejowego z drugiej strony, tj. w kierunku Równego.

Dystans między uszkodzonymi miejscami był około pół wiorsty, na którym to pociąg nasz „Generał Dąbrowski” manewrował, około pół godziny ostrzeliwano się od natarczywie następującego nieprzyjaciela. Widząc bezcelową dalszą obronę, tym bardziej, że bolszewicy już podeszli do toru kolejowego, dowódca pociągu pancernego, por. Grabowski, wydał rozkaz załozie, aby wyszła z wagonów, zabierając broń i amunicję. A maszyniście [rozkazał], aby otworzywszy regulator, puścił pancerkę w kierunku wysadzonego mostu i tuż stojącej pancerki „Wilk”, co też maszynista wykonał, puszczając już pusty pociąg pancerny „Generał Dąbrowski”

pod pełną parą, który doszedł do zerwanego mostku, po czym nastąpiła eksplozja i rozbicie prawie całego pociągu.

Załoga pociągu pancernego, po wyjściu z pociągu, licząc od Równego, wyszła częściowo na prawą stronę toru kolejowego, ukrywając się w żyto, rozsypując się wobec odkrycia przez nieprzyjaciela ognia, czołgając się prawie pojedynczo. Przedzielaliśmy się do sąsiedniej wioski, nie wiedząc o tym, że wzmiankowana wioska już została zajęta przez bolszewików z armii Budionnego.

W powyższej wiosce zostałem wzięty do niewoli ja, pion. Dębicki i st. szer. Kowalski Bolesław, skąd zostaliśmy poprowadzeni na koniec wioski, gdzie inne oddziały nieprzyjacielskie zdążyły przeprowadzić z naszego pociągu pancernego około 15 szeregowców wraz z porucznikiem Jabłońskim, plutonowym Pieczyńskim, kapralem Dybałto, szer. Chojnackim Wiktoorem, kan. Hamioło, plut. Komackim, plut. Chmurą, dwóch podchorążych, Sieradzki, drugiego zaś z nazwiska nie znam i wielu innych szeregowych, których nazwisk nie pamiętam.

Po upływie kilku minut, kiedyśmy doszli do końca wioski, nam i poprzednio już przyprowadzonym 15 szeregowcom wraz z por. Jabłońskim, pod groźbą zabicia, pozabierali zegarki i wszelkie wartościowe rzeczy, poczym poprowadzili nas w kierunku plantu kolejowego, gdzie została dołączona idąca plantem kolejowym pod eskortą Kozaków

świeża partia szeregowych z naszego pociągu, licząca około 20 ludzi. W ślad za nimi był prowadzony przez jednego Kozaka dowódca pociągu pancernego, por. Grabowski bez munduru, czapki i butów, w których to przedmiotach był ubrany prowadzący por. Grabowski Kozak.

Po przejściu plantu kolejowego, eskorta poprowadziła nas wszystkich jeszcze jakieś 1/2 wiorsty, wprowadzając nas wszystkich na nizinę jam, gdzie zostaliśmy okrążeni przez Kozaków, których było około 2-ch tysięcy. Po upływie 10 minut przyjechali konno 2 komisarze, którzy wydali rozkaz ustawić nas czwórkami i zaczęli pojedynczo każdego z osobna wywoływać, wypytując i wmawiając w każdego ze jest oficerem.

Pierwszego wywołali por. Grabowskiego, krzyżąc: „ej, ty łysyj, idi siuda”. I zapytali się: „ej, ty oficer?” Na co por. Grabowski odpowiedział, że jest studentem, po których to słowach wypytujący komisarz wydał rozkaz skinieniem głowy, po czym dwaj Kozacy stojący z tyłu por. Grabowskiego z obnażonymi szablami poczęli rąbać go.

Po pierwszym uderzeniu szablami głowa została rozpołowiona na dwie części i po upływie kilku sekund por. Grabowskiego rąbali na drobne części, tak że ciało nieboszczyka zostało zupełnie zniekształcone. Przed egzekucją z por. Grabowskiego zdjęli koszulę i spodnie pozostawili tylko w kalesonach. Po por. Grabowskim wezwali mnie, tj. ogniomistrza Garboniaka,

z tym że zapytaniem: ty oficer? Na co ja odpowiedziałem w języku rosyjskim, że jestem szeregowcem, po czym zaczęli mnie bardzo szczegółowo oglądać, a szczególnie ubranie i bieliznę. No, wobec tego, że byłem ubrany w ubranie zwykłego szeregowca i miałem nadzwyczaj brudną bieliznę, kazali mnie odprowadzić w stronę ze słowami „podożdi”.

Po mnie wypytywali kilku szeregowców, których odprowadzili na prawą stronę, co miało oznaczać, że będą wzięci do niewoli. Następnie wyzwali plutonowego Pieczyraka, który był przy ostrogach i [miał] odznaki na czapce plutonowego. Gdy tłuszcza budienowców ujrzała plut. Pieczyraka z odznakami podoficera i ostrogami, z wrzaskiem ogólnym zaczęła krzyżeć: „rubi jego sukinsyna”.

Plut. Pieczyrak, widząc, jak stojący z tyłu Kozacy rąbali jego poprzedników, zwracał co chwilę głowę w stronę stojących z tyłu z gołymi szablami kozaków. Gdy ogólny wrzask kozaków wydał wyrok na plutonowego Pieczyraka, Kozacy zamierzyli się, chcąc go rąbać. Wówczas tenże uchylił się i zaczął cofać się w stronę stojących pod ścianą jeńców, jednakowoż jeden z Kozaków dosięgnął go szablą i ranił w ramię. Gdy ten upadł na kolana, zaczął go rąbać w drobne kawałki.

Po zarąbaniu plut. Pieczyraka, jeden z Kozaków na koniu w ubraniu marynarza zwrócił się do jeńców z zapytaniem: „towariszczy, kto z was umie-

jet gawarit po niemiecki?” Spośród wziętych do niewoli odezwał się jeden plut. Chmura: „Ja umiem”. Wówczas ten, który zwrócił się z zapytaniem, zaczął z nim rozmawiać w języku niemieckim (zeznający, nie znając języka nie wie, o czym rozmawiano). Po kilku chwilach rozmawiający z plut. Chmurą Kozak odjechał od niego, dając oczyma jakiś znak towarzyszom, po którym to zaczęto rozebranego już przedtem plut. Chmurę rąbać w ten sam sposób, jak jego poprzedników.

Gdy zarąbano już plut. Chmurę, wówczas wywołano opowiadającego, ogniomistrza Garboniaka. Jeden z kozaków, który się wypytywał (prawdopodobnie komisarz) zwrócił się z zapytaniem do ogółu jeńców: „eto wasz oficer ili niet?” Gdy ogólnie odpowiedziano mu, że to prosty szeregowiec, wtenczas ten, nie dowierając, zawołał szer. Dębickiego, każąc mu przybliżyć się. Gdy tenże przybliżył się, wówczas stojących kilku najbliższych Kozaków, wywijając gołymi szablami, zaczęło wrzeszczeć. „Skażi prawda, eto twój oficer, a nie to zarubim sukinsyna”.

Gdy wymieniony Dębicki odpowiedział: „eto nie oficer, to radowej”, wówczas jeden z Kozaków uderzeniem gardą szabli w pierś pchnął ogn. Garboniaka tam, gdzie stała kupka jeńców, przeznaczonych do niewoli ze słowami: „idi tam, swołocz”.

Po ogniomistrzu Garboniaku wywołano st. pion. Kowalskiego Bolesława, również wmawiając w niego, iż jest ofice- ▶

**O POLITYKACH
PRAWDA
PRAWDZIWA**



Kochany Polski Narodzie
Dzisiaj będzie wiersz o zgodzie
O zgodzie wśród polityków
Bez awantur i bez krzyków

To nie bajki i nie dziwa
To jest prawda fest prawdziwa
Polityka dziś miłości
I empatii i radości

Sprawy mamy bardzo liczne
W szczególności polityczne
Politycy ci wybrani
Będą dobrzy i kochani...

Wszyscy których się też lubi
I uwielbia i hołubi
Nie drażnią nie denerwują
I zwyczajnie nie frustrują

I już nigdy się nie zdarzy
Płaski atak adwersarzy
Zakazane są minusy
Oraz głupie też fake newsy

Już nie będzie nic o szczuciu
Dyskomforcie złym poczuciu
I już wszyscy mówią sobie
Że już kończą homofobie

Wszyscy wszystkich dziś kochają
I tęczyowych uwielbiają
Temat homoseksualny
Nie jest też już aktualny

Wszyscy wszystkich też szanują
Wyuzdania nie lansują
Fakt nieładny wszyscy znacie
Balkon jezor oraz gacie

Kropiwnicki już życzliwie
Wraz ocenia sprawiedliwie
I to według nowej mody
Rękę wyciąga do zgody

„Krzywoprzysięzca „ – Jachira
Czyż z inspiracji Szekspira
W sejmie się tym wygłupiła
Zaś z pewnością przeprosiła

Poseł Budka też się zmienia
Śle uśmiechy pozdrowienia
I empatią emanuje
Oraz Dudzie gratuluje

Też Sikorski uśmiechnięty
Wniwecz posłał wszystkie wstręty
I to widać zaś wyraźnie
Nastawiony jest przyjaźnie

Poseł Nitras nie szokuje
I grzecznością promieniuje
Podchodzi wręcz z życzliwością
Obdarzając świat miłością

Trza Trzaskowskiego pochwalić
Można Jemu się wyżalić
I w potrzebie też pomoże
Oczywiste to – być może

Pan Wałęsa pełen zgody
By okazać tu dowody
Znów ogłosił własne zdanie
Że dla Dudy ma uznanie...

POSTSCRIPTUM
Opisują rzecz poeci...
Przyszłość pięknie zaś poleci
„Prawda to prawdziwa – może
Jednak między bajki włożę...”

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

► rem i odnosząc się z niedowierzaniem do niego, gdy twierdził, iż jest szeregowcem. Pytając się pozostałych jeńców, czy to nie wasz oficer, gdy odpowiedziano im przecząco, popchnięto go również do gromadki jeńców, przeznaczonych do niewoli.

Po pion. Kowalskim Bolesławie, wywołali porucznika Jabłońskiego, nie mającego żadnych oficerskich odznak, którego po szczegółowym obejrzeniu i badaniu odprowadzili w stronę do ogólnej liczby już przesłuchanych jeńców. Po poruczniku Jabłońskim było przesłuchiwanym jeszcze kilku szeregowych, po których był wywołany pod lekarz Sieradzki, którego kozacy okrążyli i rozebrali. Widząc na koszuli prawej ręki Sieradzkiego czerwony krzyż, zapytali go, czy on jest sanitariuszem. Nie bacząc na to, Kozacy rozebrali go do naga i zarąbali w ten sam sposób, jak i poprzednich, którego wyrwali wprawione zęby.

Po podchor. Sieradzkim był wywołany drugi podchorąży (Hadrjan Paweł?) z nazwiska nam nie wiadomy o wzroście wyżej średnim, szczupłym, lat około 20, którego po rozebraniu zarąbali. Po zarąbaniu ostatniego wyżej wskazanego podchorążego, tłuszcza bolszewicka zaczęła się domagać, ażeby nas wszystkich wymordować, na co komisarz kierujący egzekucją się nie zgodził i powiedział, że trzeba choć tych kilkunastu wziąć do niewoli, wobec czego takowi się po długich targach zgodzili, przy jednoczesnym rozebraniu nas wszystkich z ubrania, pozostawiając tylko w koszulach i kalesonach.

Po czym odprowadzili nas do wioski, przypuszczalnie około 3-4 kilometrów, w której nas zatrzymali na nocleg w stodole. 5 lipca rano po obliczeniu popędzili nas w stronę Równego. Po drodze spotykające nas transporty bolszewickie, idące w stronę frontu, odbierali (zamieniając) nam bieliznę wymieniając na swoją brudną i podartą. W Równem trzymali nas na końcu miasta przy ul. Szosowej w stajni dwa dni, 7 lipca po dołączeniu do nas świeżej partii jeńców z różnych pułków, a w przeważającej liczbie z taboru 3 dywizji w liczbie około 600 osób popędzili nas w stronę Korca.

Po wyjściu z Równego dotarliśmy do wsi Biała Krynica, gdzie zostaliśmy zatrzymani przez przejeżdżający tabor I konnej armii Budionnego i przez Kozaków omawianej armii, jak również i ludność tejże wsi byliśmy bici i napastowani w najohydniejszy sposób, po czym niektórzy włościanie poznawali naszych żołnierzy, którzy stali w danej wsi przed odstępianiem. Po trzech dniach doszliśmy do Korca, przy czym przez cały czas od czasu dostania się do niewoli, nie dostaliśmy żadnego posiłku i tylko po drodze, gdzie napotykaliśmy polskie wsie lub kolonie niemieckie i czeskie, po kryjomu przed Kozakami, dostawaliśmy od tej lud-

ności i to tylko ten, który zdążył jakie takie pożywienie w postaci: chleba, kartofli i jabłek.

Gdy któryś z eskortujących nas Kozaków zauważył kobietę rozdającą nam posiłek, to bezzwłocznie znęcał się nad nią, bijąc nahażkami i przepędzając w stronę. Po przybyciu do Korca w dniu 11 lipca eskorta prowadząca nas do cukrowni Potockiego była tam zatrzymana przez miejscowego Żydkę, który wskazał na jednego z naszej partii jeńca, że jest oficerem porucznikiem z karabinów maszynowych (wzrostu średniego, ciemnoblond, dość otyły, wąsy przystrzyżone) wobec czego omawianego jeńca odłączyli z naszej partii po drodze, bijąc go w najokropniejszy sposób i po upływie kilkunastu minut było słychać tylko parokrotne wystrzały.

Po przenocowaniu, rano zostaliśmy popędzeni w stronę Zwiąhla, nie otrzymując żadnego posiłku, ratowaliśmy się od głodowej śmierci idąc drogą wyrwaliśmy surowe kartofle, jak również i niedojrzałym owocem. Po drodze, na tak zwanych pocztach, byliśmy zatrzymywani po kilka godzin dla odpoczynku. Na jednej z takich poczt, wobec nadmiernego wycieńczenia, ja sierżant Garbowiak, nie mogłem nadążyć za całą partią, co wprowadziło eskortę w ogromną wściekłość i jeden z nich wziął karabin i strzelił mi pod nogi.

Wieczorem doszliśmy do Zwiąhla, gdzie zostaliśmy spędzeni na nocleg na podwórku jednego z dołów. Na drugi dzień rano, pomimo naszej prośby o wydanie nam jakiegokolwiek bądź posiłku, było odmówione i popędzili nas w stronę Żytomierza. Po drodze jedynym naszym ratunkiem od głodowej śmierci było to, że niektórym udawało się, pomimo eskorty, zakradać do niektórych wiossek przeważnie kolonistów niemieckich i polskich, gdzie dostawaliśmy chleb, którym dzieliłiśmy się wspólnie.

Po drodze spotykaliśmy kawalerię Budionnego, która nas zatrzymywała i naigrywała się w najokropniejszy sposób. Wobec wielkiego zmęczenia i wycieńczenia, partia po drodze, gdzie już napotykała jakiegokolwiek bądź ogród owocowy, nie zwracając już nawet uwagi na eskortę, rzucała się na dany ogród, by choć w części zaspokoić głód. Eskorta, która prowadziła nas, jadąc konno i furmankami, zeszkakiwała z koni i spędzała nas nahażkami, bijąc i strzelając w górę.

W dniu 16 lipca doszliśmy do Żytomierza, gdzie przyprowadzili w pobliżu stacji do więzienia, rozbijając na partie 30 – 40 osób, spędzili nas do cel, gdzie bez najmniejszego posiłku przetrzymywali nas do trzeciego dnia. Na trzeci dzień pozwolili miejscowym mieszkańcom, przeważnie Polakom, na przyniesienie posiłku, składającego się z pieczonych kartofli i mleka.

Dnia 20 lipca rano przyszedli do cel dwóch mężczyzn i jedna kobieta, którzy zaczęli nas agitować na sposób bolszewicki. W więzieniu żytomińskim przesiedzieliśmy około półtora miesiąca, gdzie absolutnie żadnego pożywienia od władz więziennych nie otrzymywaliśmy, tylko jak nas wyprowadzali na roboty, na stacji otrzymywaliśmy jeden bochenek chleba wagi około 3 funtów i jedno wiadro zupy bez najmniejszego smaku na 25 ludzi. Na powyższą robotę wyprowadzali nas dość rzadko, wszystkiego około 5 razy.

Przez te dni, w które nie byliśmy brani, posiłek otrzymywaliśmy tylko od cywilnej polskiej ludności, która ostatnim kawałkiem chleba, pomimo odczuwania niedostatku, dzieliła się z nami.

Warunki dla więźniów w więzieniu Żytomińskim były niemożliwe: bochenek chleba wagi mniej niż 4 funty wydawano na 25, oprócz tego raz na dzień wydawano odrobinę obmierzłej polewki, głód zatem cierpieliśmy okrutny. Pomimo tego nędznego wikt, pędzono do roboty przy wyładowywaniu wagonów i wymagano pracy wiele bez względu na brak sił. Jedynym ratunkiem dla nas byli mieszkańcy okoliczni, którzy od czasu do czasu, litością powodowani, przynosili nam po kawałku chleba i trochę gorącej strawy.

O wiele jednak nędzniej przedstawiała się u nas sprawa pomieszczenia, cele brudne, wilgotne, przepelnione ludźmi, parne wycieków smrodów, a ponadto brak bielizny, były najlepszymi rozsadanikami chorób zakaźnych, które przy wszelkim braku pomocy lekarskiej, gra-

sowały straszliwie, zabierając dziennie spośród jeńców po kilka ofiar.

Nie do zniesienia były także dla nas codzienne, nieraz parokrotne na dzień odwiedziny bolszewickich agentów rekrutujących się z przeważnej większości z Żydów i Żydówek. Ci, układając nam zasady i znaczenie wielkiej idei bolszewizmu, starali się [podnieść] upadłych na duchu. Wśród tak niemożliwych warunków przeżyliśmy w więzieniu tym prawie dwa miesiące. W tym czasie odesłano kilka partii jeńców do Charkowa i do Połtawy. My jednak starannie unikaliśmy wysłania nas w dalsze strony, a szczególnie do Charkowa, wymykając się z cel w chwili wysyłania partii w drogę, pod rozmaitym pozorem czy to do roboty, czy też gdziekolwiek.

W końcu sierpnia mnie i Dębickiego wraz z innymi jeńcami około dwudziestu, wyprowadzili na robotę na stację, gdzie po uprzedniej rozmowie z jedną Polką, ta przyniosła nam dwie czapki z bolszewickimi gwiazdami, dwie bluzy i stare spodnie, zawdzięczając niezupełnie srogiej ochronie, poszliśmy za omawianą Polką, która poszła na przód z wyżej oznaczonymi rzeczami do budki wekslarskiej, stojącej na końcu linii stacyjnej, gdzie przebraliśmy się w takowe i już razem z nią przeszliśmy (stroną) bocznymi ulicami do lasu”.

Ucieczka Włodzimierza Garboniaka z bolszewickiej niewoli ocaliła ogniomistrzowi życie, a jednocześnie ocaliła pamięć o bohaterstwie żołnierzy polskich i zezwierzęceniu bolszewickich żołdatów.

Konfidenci



MAŁGORZATA TODD

■ Pruscy agenci wpływu, działający na szkodę Polski, na ogół biorą pieniądze od swoich mocodawców i są świadomi tego, co robią. Z konfidentami ruskimi sprawa nie jest tak oczywista.

Najczęściej pracują za bezdarmo i dadzą się poćwiartować za swoje-nieswoje poglądy. Odwołują się do PRL-owskich resentymentów, czyli do czasów, które byli ubecy wspominają z rozrzewnieniem, a młodzi nie wiedzą, o czym mowa. Tęczowy, zachodnioeuropejski komunizm jest oczywisty zarówno dla jego zwolenników, jak i przeciwników. Natomiast tradycyjne rosyjskie zakłamanie przybrało na tym etapie rzekome opowiadanie się za wartościami konserwatywnymi. Tu walka jest trudniejsza, bo niełatwo jest wczuć się w rosyjską pokrętną duszę.

Konfidenci pruscy najprężniej działają w strukturach unijnych. „Praworządność”, to kolejne „modne” pojęcie, które le-

wacy zawłaszczyli, zmieniając mu znaczenie. Wszzechwidząca Unia Europejska chce uzależnić finanse od specyficznie rozumianej praworządności. Przypisuje sobie wszelkie kompetencje, których nikt jej nie przyznawał. To tak, jakby wyplatę wynagrodzenia uzależnić nie od wykonanej pracy, a od dowolnej, czyjejś opinii o kimś. Pracodawca mówi ci, że co prawda pieniądze ci się należą, ale nie zostaną wypłacone, bo podobno bijesz żonę. Jeśli nie masz w ogóle żony, to twój problem.

Najpierw udowodnij, że jej nie bijesz. Absurd? Komunizm narodzony z absurdu, na każdym etapie składa się z absurdów.



Ś.p. Helena Maziejuk

Premier Mateusz Morawiecki:

Szanowni Państwo,
z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci śp. Heleny Maziejuk, Pani Helena była dzielną, odważną, zdeterminowaną antykomunistką. Pochodziła z tego pokolenia, które osobiście odbierało brutalną lekcję historii. Była to generacja naznaczona wojną, konfliktem, totalitaryzmem i konspiracją. Być może dlatego ona i jej podobni wykształcili w sobie tyle dobra, szlachetności i empatii. Zapewne dlatego tak bardzo cenili wolność i tak stanowczo upominali się o godność. Tym wartościom potrafiliby poświęcić swoje życie.

Kiedyś usłyszałem, że w Pani Helenie antykomunizm zrodził się wówczas,

gdy Jej Ojciec został aresztowany przez UB, a po powrocie do domu zapadł na ciężką chorobę, będącą skutkiem brutalnych przesłuchań. Kolejne lata w systemie komunistycznym utwierdzały Panią Helenę w Jej krytycznym nastawieniu do władz PRL. Przez całe swoje życie Pani Helena szła drogą prawdy i szlachetności, występując przeciwko obłudzie i kompromisom, które były sprzeczne z Jej ideałami. One zaprowadziły Panią Helenę do „Solidarności”, kiedy ta „wybuchła” w 1980 roku, a później do Solidarności Walczącej. Tutaj znalazła podobnych sobie ludzi, dla których sprawy Ojczyzny były na pierwszym miejscu.

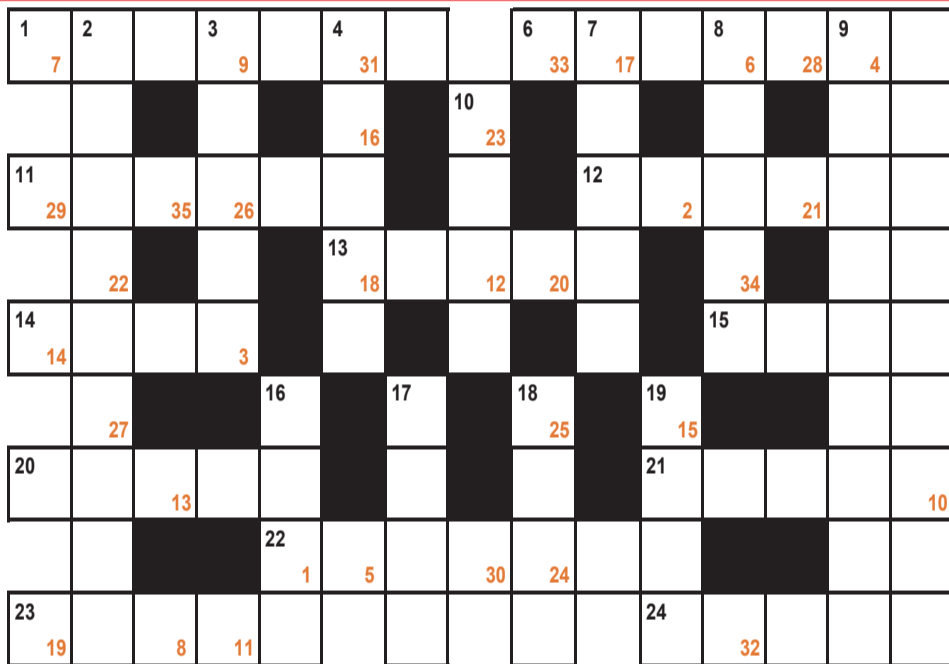
Moja rodzina nigdy nie zapomni, jak w jednym z bardziej mrocznych momentów komunizmu Pani Helena pomogła znaleźć konspiracyjne schronienia dla mojego ojca, śp. Kornela Morawieckiego. Nie była wtedy członkiem Solidarności Walczącej, nie musiała tego robić, nie była zobligowana. Jednak coś kazało jej wyciągnąć rękę i pomóc w znalezieniu schronienia dla ludzi uciekających przed represjami komunistycznych służb i władz. Sama na własnej skórze odczuwała to ciężkie brzemię, które nieśli na swoich barkach niepokorni polscy antykomuniści. Choćby wtedy, gdy była kilkakrotnie usuwana z pracy.

Ludzi Solidarności Walczącej nazywała „wartościowymi”. Przyłączyła się do nich, czując zapewne pokrewieństwo charakterów, tożsamość celów i wspólnotę losu.

Smutna wiadomość o śmierci śp. Heleny Maziejuk dotarła do mnie w chwili, gdy obowiązki służbowe wypełniam poza granicami naszej Ojczyzny. Ojczyzny, którą tak bardzo ukochała Pani Helena.

Żegnaj Panią Helenę w przeświadczeniu, że Jej pracowite i szczerze oddanie dla Ojczyzny będzie stanowiło wzór dla nas i dla naszych następców.

Cześć Jej Pamięci!



POZIOMO 1) wynalazca i naukowiec w „Lalce” B. Prusa; **6)** wytyczną granicę działki budowlanej; **11)** miejscowość pod Wołowem (skojarz z winem); **12)** Marucha w radiowego słuchowiska; **13)** w 1920 roku doszło nad nią do cudu; **14)** waszmość pan z czasów Zagłoby; **15)** szybki i wartki strumienia; **20)** literacki symbol prostactwa i karierowiczostwa; **21)** wybitny mąż stanu okresu 20-lecia międzywojennego; **22)** „... to straceńców los”; **23)** duch osoby zmarłej w ciele żywego człowieka (folklor żydowski); **24)** miejsce kaźni polskich oficerów.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 225 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 35. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 224: POZIOMO: epopeja, Ziębice, Gwidon, litery, kłępa, ster, maść, wnąka, Romuald, Pedro, Adela, PIONOWO: Powstanie, puder, Janki, iglak, Bytom, Chruściel, Zręb, karo, Hymn, zraz, Gwda. Hasło: **Godzina pomsty wybija, za zbrodnię mękę i krew**



PIONOWO: 2) najliczniejszy naród na świecie; **3)** Welles, amerykański reżyser („Obywatel Kane”); **4)** rozśmiesza na arenie cyrkowej; **7)** Degas, malarz lub Allan Poe pisarz; **8)** zabytkowe miasto w Burgundii, słynne również z powodu musztardy; **9)** 4. Pułk Piechoty, oddział Legionów Polskich; **10)** przedstawiciel ludu zamieszkującego Pireneje; **16)** Peter, amerykański aktor, odtwórca roli porucznika Columbo; **17)** epopeja o słynnym rodzie; **18)** duży port nad Rodanem; **19)** streszczenie lektury szkolnej.

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

schoenbrunn.at

Pałac Schönbrunn: siedemnastowieczna siedziba cesarska w Wiedniu, jeden z symboli imperialnej chwały. Jego najważniejsi mieszkańcy nosili – a ich późniejsi następcy do dziś noszą – tytuł wielkich książąt krakowskich. Oczywiście nie tylko mieszkań-



ców Krakowa zachęcamy do skorzystania z *Grand Tour*, które obejmuje 40 komnat, zarówno prywatnych, jak i tych, w których kreowano politykę w ramach koncertu mocarstw. Ostatni akord tego koncertu wybrzmiał w pałacu w 1961 r., kiedy spotkali się w nim John F. Kennedy i Nikita Chruszczow. Na miejscu dostępne są audioprzewodniki w języku polskim. Po zwiedzeniu piękno gmachu i panoramę Wiednia warto podziwiać z Gloriety, nie zapominając oczywiście o spacerze przez ogrody i do Oranżerii.

lordofthelogos.com

Strona poświęcona twórczości Christophe'a Szpajdela, belgijskiego artysty polskiego pochodzenia, jednego z najwybitniejszych europejskich grafików-kaligrafów, szczególnie znanego jako autor stylizowanych napisów z nazwami zespołów wywodzących się z metalowego podziemia. Jego dorobek szacowany jest 10 tysięcy projektów, które powstawały od początku lat 90. XX w. – poświęcono im wydawnictwa albumowe i filmy oraz liczne wystawy. *Starożytny modernizm* Szpajdela ma swoje źródła m.in. w Art Deco

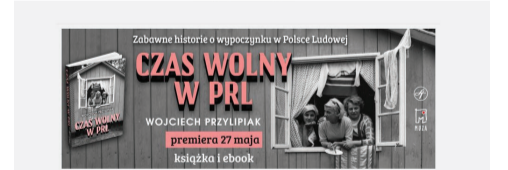
i Art Nouveau, a wśród inspirujących go twórców pojawią się nazwiska Henri'ego de Toulouse-Lautreca, Gustava Klimta czy Tamary Łempickiej. Szpajdel ukształtował wyobraź-



nię wizualną przynajmniej dwóch pokoleń odbiorców muzyki.

bufetpri.com

Wspomnienia dawnej młodzieży o schyłku PRL: *Wszystko zaczęło się kilka lat temu. Od okrzyków „jaaaacie sunę, miałem kiedyś taki”, albo „pamiętam jak widziałem to u kolegi z klatki obok i marzyłem, żeby się kiedyś tym pobawić”. Tak reagowaliśmy na przedmioty, które zobaczyliśmy na targach, aukcjach, rynkach, w piwnicach i na strychach, a które kojarzyliśmy z naszym dzieciństwem.*



Przypadło ono na koniec minionej epoki, czasy saturatora, Wyciągu Pokoju i matchboksów z Peweksu. Dla naszych rodziców to była ciężka epoka, ale dla nas te czasy były światem magicznym. (...) Chcemy prezentować wyjątkowe przykłady myśli technicznej z tamtych lat, nie tylko w przemyśle zabawkarskim i nie tylko z Polski Ludowej.

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak

Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Magdalena Szmerowska, Adrian Nikiel, Stanisław Srokowski, Janusz Wolniak, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Piotr Waszkielewicz, Paweł Falicki.

Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca:
Stowarzyszenie Solidarność Walcząca
NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)
Druk: PolskaPress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:

kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł

Zagraniczna:

roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.

UWAGA ZMIANA

Wpłaty proszę kierować na konto:

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543

– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.

Numery kont dla wpłat dewizowych:

USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

III Forum Wizja rozwoju o edukacji zawodowej, badaniach naukowych i znaczeniu polskich strat-upów

Trzecia edycja Forum Wizja Rozwoju – największego wydarzenia gospodarczego północnej Polski odbędzie się 24-25 sierpnia w siedzibie gdynskiej Akademii Marynarki Wojennej. W ramach kilkudziesięciu paneli poruszających szerokie spektrum zagadnień kluczowych z punktu widzenia rodzimej gospodarki, organizatorzy zaplanowali także blok tematyczny dotyczący edukacji w kontekście rozwoju gospodarczego.

Jedną z debat tegorocznej konferencji będzie dotyczyła znaczenia start-upów dla polskich przedsiębiorstw. Polskie start-upy koncentrują się już na wszystkich obszarach gospodarki. Najnowsze technologie informatyczne, elektroniczne, chemiczne, mechaniczne, medyczne, biologiczne, budowlane, energetyczne i wiele innych sprawiają, że poziom zaawansowania technicznego wielu polskich przedsiębiorstw oraz ich produktów plasuje się w światowej czołówce. Przewiduje się dalszy rozwój start-upów w nowych obszarach polskiej gospodarki, takich jak: technologie kosmiczne, transportowe, stoczniowe oraz w zakresie robotyzacji, co umożliwi bycie konkurencyjnym kolejnym polskim firmom.

– *Rozwój to proces dojrzewania z miejscem na sukcesy, w którym premiowana jest odwaga do podjęcia ryzyka, ale pod uwagę brane są także porażki. Naszą rolą jest umożliwienie podejmowania tego ryzyka, stworzenie miejsca, w którym można uczyć się na błędach, ale przede wszystkim uczyć się tych błędów unikać dzięki doświadczeniu partnerów, ekspertów, mentorów w programach inkubacyjnych i akceleryacyjnych. PARP dała impuls do rozwoju tego obszaru w systemie wspierania ludzi z pomysłami na nowatorskie usługi i produkty* – podkreśla Marcin Seniuk, dyrektor Departamentu Rozwoju Start-upów w Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości i prelegent III Forum Wizja Rozwoju

Nie zabraknie również dyskusji na temat edukacji zawodowej. Wykwalifikowani pracownicy stanowią niezwykle ważną składową w funkcjonowaniu nie tylko poszczególnych podmiotów gospodarczych, ale również całej gospodarki. Omawiane będą programy kształcenia nauczycieli oraz waga współpracy przedsiębiorców ze szkołami zawodowymi odnośnie realizacji nauki zawodu w ramach praktyk. Ekspertki podkreślają, że tempo przemian ekonomiczno-technologicznych wymusza przystosowywanie systemu szkolnictwa zawodowego do wymagań rynku pracy. Polityka przedsiębiorstw charakteryzuje się wprowadzaniem najnowszych rozwiązań technologicznych wytwarzanych produktów i wdrażaniem innowacyjnych form organizacji pracy, dlatego wymagane są wysokie kwalifikacje zawodowe pracowników.

Stałe udoskonalanie przemysłu oraz wdrażanie badań naukowych w celu jego poprawy jest kolejnym ważnym zagadnieniem, o którym porozmawiają eksperci podczas tegorocznej odsłony Forum. Poruszona zostanie kwestia m.in. nowoczesnych laboratoriów, które powinny być partnerami przedsiębiorstw, chcących produkować i konkurować produktami na rynkach światowych. Komerccjalizacja wyników badań pozwoli na ograniczenie konieczności sprzedaży pomysłów i patentów poza granice kraju, dzięki czemu polskie firmy będą mogły korzystać z osiągnięć naszych naukowców.

Honorowy patronat nad wydarzeniem objął **Premier Mateusz Morawiecki**. Oficjalnie potwierdzonymi Partnerami są: Partner Generalny – **PKN ORLEN**, Partnerzy Strategiczni: **BGK Bank Gospodarstwa Krajowego**, **Grupa Lotos S.A.** i **KGHM Polska Miedź S.A.**, Partner Główny – **Totalizator Sportowy Sp. z o.o.** oraz **Fundacja KGHM Polska Miedź**, Partnerzy plus – **Węglkokoks S.A.** i **PKO Bank Polski** oraz Partnerzy: **Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.**, **Fundacja Promocji Rozwoju**, **Gas Storage Poland**, **Hotel Sopot**, **Krajowy Ośrodek Wspierania Rolnictwa**, **PARP**, **Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A.** oraz **SAP Polska**. Patronat merytoryczny potwierdzili: **Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej – pani Marlena Małag**, **Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej**, **Ministerstwo Cyfryzacji**, **Ministerstwo Infrastruktury**, **Ministerstwo Finansów**, **Ministerstwo Zdrowia**, **Ministerstwo Aktywów Państwowych**, **Ministerstwo Klimatu** oraz **Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej**.

Patronat honorowy Prezesa Rady Ministrów
Honorowy patronat Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego

Partner Generalny
ORLEN

Partnerzy strategiczni
BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
KGHM POLSKA MIEDŹ
LOTOS

Partner główny
TOTALIZATOR SPORTOWY

Partner +
Bank Polski
WĘGLKOKOKS

Partnerzy
arp Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości
GAS STORAGE POLAND
HOTEL SOPOT
Krajowy Ośrodek Wspierania Rolnictwa
PARP Grupa PFR 20let
PORT GDYNIA
State of Poland

Partnerzy merytoryczni
Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
MINISTERSTWO FUNDUSZY I POLITYKI REGIONALNEJ
MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY
MINISTERSTWO AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH
MINISTERSTWO KLIMATU
Ministerstwo Cyfryzacji
Ministerstwo Finansów
Ministerstwo Zdrowia
MGMZS 6

Partner Hackathon
NIW
FIO Program Funduszy Operacyjnych na lata 2014-2020